



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**O tym, jak będzie się zmieniała przestrzeń powietrzna wokół lotnisk wojskowych** strona 11

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)



**» Kwintesencja zarządzania**

General GRZEGORZ SODOLSKI mówi o rewolucji w programowaniu wydatków obronnych strona 18

T  
Y  
G  
O  
D  
N  
I  
K

# polska zbrojna

NR 5 (783) 29 stycznia 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



## Dmuchanie na zimne

Co w 2012 roku będzie zagrażało światowemu bezpieczeństwu?

strona 54



K O M P E N D I U M   W I E D Z Y   W O J S K O W E J

S T R A T E G I A  
D O W O D Z E N I E  
T A K T Y K A



GRUDZIAZ 2011

ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Ofiary niskiego progu tolerancji  
stresu wojennego zawsze są daremne.

## Koniunktury honorowe

Zamiast pojechać do Genewy, do komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów, wsiadł w Warszawie do poznańskiego pociągu. Rankiem 13 maja 1926 roku był już w Dowództwie Okręgu Korpusu VII. Zastępujący go generał **Edmund Hauser** zameldował o wyekspediowaniu kolejną do Warszawy dwóch pułków przeciw zbuntowanym hufcom **Józefa Piłsudskiego**. Kolejne miały wnet wyruszyć. „Teraz każdy postępować musi według własnego sumienia”, rzekł tylko i zamknął się w gabinecie. Generał **Kazimierz Sosnkowski**, od 1908 roku najbliższy współpracownik **Towarzysza Wiktora**, współtwórca Związku Walki Czynnej, szef sztabu I Brygady Legionów, więzień twierdzy w Magdeburgu, dowódca Armii Rezerwowej w wojnie polsko-bolszewickiej, główny negocjator wojskowej umowy polsko-francuskiej, wielokrotny minister spraw wojskowych, pierwszy kawaler srebrnego Krzyża Orderu Wojennego Virtuti Militari postrzelili się w pierś z colta 9 milimetrów.

Zarówno piłsudzczycy, jak i endecy oskarżyli go o tchórzostwo i dezercję. Latami szydzono, że frontowy żołnierz nie potrafił się zabić, że celowo strzelił sobie w prawe płuco, by przeżyć. Argumenty, że był mańkutem, że kula z najcięższego kalibru broni osobistej przeszła obok serca, a włókna z munduru wywołały groźne zakażenie, nie przekonały publiczności. Po

rocznej rekonwalescencji czekał na niego ostracyzm i nagonka. Żył z piętnem symulanta, który z premedytacją się zranił, by w decydujących chwilach przewrotu majowego nie opowiadać się po żadnej ze stron. Gdyby zginął, i ulica, i salon byłyby łaskawsze.

Oficer Niemieckiego Korpusu Alpejskiego, dowódca eksperymentalnej jednostki pancernej, szef sztabu XVI Korpusu Armijnego generała **Heinza Guderiana**, główny kwatermistrz wojsk lądowych i wreszcie dowódca 6 Armii pod Charkowem i Stalingradem. 30 stycznia 1943 roku, w wigilię jej kapitulacji, **Adolf Hitler** mianował generała **Friedricha Paulusa** feldmarszałkiem. Wiedział, że pamięta on, iż od 1871 roku żaden niemiecki marszałek polny nie został wzięty do niewoli. Liczył, że jego honorowe samobójstwo odmieni morale żołnierzy i ukonstytuuje nową legendę. Marszałkowi pół lodu i śniegu nie w głowie już jednak były szlachetne miazmaty. Jego żołnierze bili się o surowe mózgi ostatnich padłych koni, a on, który przed wojną, jak powiadali, potrafił sześciokrotnie w ciągu dnia zmieniać bieliznę, cierpiał na dotkliwą dyzenterię. Poddął się bezwarunkowo, współpracował ze zwycięzcami.

Dziennikarz PZ **Bogusław Politowski** wygrzebał w swojej pamięci wydarzenia z drugiej połowy lat osiemdziesiątych – ćwiczenia „Orion”. Generałowie chcieli pochwalić się

przed cywilami forsowaniem Kwisy. Zamiast szybkiego uchwycenia przyczółków było, trwającą dobę, wyciąganie czołgów, bewupów, skotów i beerdemów z błota. Leniwą rzekę celowo bowiem spiętrzone, by wartki nurt i szerokie koryto utrudniły wykonanie rozkazu. Cywilów szybko ewakuowano, a na poligonie zaczęło się... omawianie rezultatów ćwiczeń. Najpierw stracił stanowisko dowódca pułku, a do dyskusji zaproszono niższe szarże.

Porucznik był zapewne dowódcą kompanii rozpoznawczej 2 Sudeckiego Pułku Czołgów Średnich z Opola. Został najdotkliwiej zrzuwany, bo to on dowodził pierwszym rzutem natarcia. I właśnie on odszedł do pobliskiego lasu i strzelił sobie w skroń. Skutecznie. Jego czyn nie był obiektem debat, wszak w tamtym wojsku nie było samobójstw. Jego śmierć nie stała się symbolem czegośkolwiek.

Marszałek pisał o **Sosnkowskim**: „Kandydat mój na komendanta armii”. We wrześniu 1939 roku wzorcowo dowodził okrążoną armią „Karpaty” – szukał bitew, a nie uciekał od nich, jak wielu kolegów. Mówiono o nim jak o bohaterze, a po katastrofie gibraltarskiej powierzono posterunek Naczelnego Wodza. **Paulus** wstąpił do Nationalkomitee Freies Deutschland, by po powrocie do Drezna pomagać w tworzeniu wojsk lądowych NRD. Warto było, panie poruczniku? ■



FOT. MARCIN WIĄCEK

PAWEŁ SIKORA

## Śladami niedźwiedzia

O batalionie, który jest jedyną wielonarodową jednostką policji w NATO.

strona

25



FOT. LOUISIANA ARMY NATIONAL GUARD

TADEUSZ WRÓBEL

## Siła gwardii

Amerykański pomysł na skuteczną rezerwę.

strona

56

### ARMIA »

- 11 | **MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Władcy przestrzeni  
O trudnościach ze sklasyfikowaniem wojskowej przestrzeni powietrznej.
- 18 | **JANUSZ B. GROCHOWSKI** Kwintesencja zarządzania  
Rozmowa z generałem brygady **GRZEGORZEM SODOLSKIM** o pieniądzach wydawanych na myślenie.
- 28 | **BOGUSŁAW POLITOWSKI** Cisza po bitwie  
Rozmowa ze starszym plutonowym **TOMASZEM NOWAKIEM** o odczuwaniu strachu i pamięci o Karbali.
- 30 | **MACIEJ SZOPA** Wsparcie dla generałów  
Czy w czasie wojny 10 Wrocławski Pułk Dowodzenia sprosta stawianym mu zadaniom?
- 32 | **PAWEŁ ŻURAW** Takie rzeczy tylko w wojsku  
Żołnierz Narodowych Sił Rezerwowych napisał do nas, co sądzi o tym rodzaju służby.

- 34 | **BOGUSŁAW PACEK** Nieobecni nie mają racji  
Kto powinien bronić żołnierskiego honoru?

### MILITARIA »

- 35 | **ROBERT CZULDA** Węzeł gordyjski  
Biurokracja niszczy wiele dobrych projektów w amerykańskiej armii.
- 42 | **FILIP KWIATEK** Gra na froncie  
1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego

### BEZPIECZEŃSTWO »

- 49 | **MICHAŁ LIPA** Eldorado na pustyni  
Arabia Saudyjska to jedno z najbardziej niedemokratycznych państw świata.
- 52 | **MARCIN RZEPKA** Krykiet i bomba atomowa  
Jaka jest rola Pakistanu w regionie?
- 54 | **MAREK PIELACH** Dmuchanie na zimne  
Czy uda się uniknąć wszystkich potencjalnych wojen?
- 58 | **MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER** Misja wchodzi na ląd  
Nie wystarczy ścigać piratów tylko na morzu.
- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Monolityczne jądro  
Wojna czy tylko licytacja, próba sił?

### WOJNY I POKOJE »

- 61 | **MACIEJ SZOPA** Napoleon Wschodu  
Admirał **YI SUN-SHIN** jest czczony niczym bohater w obu państwach koreańskich.
- 66 | **ADAM KACZYŃSKI** Ostlegionen albo śmierć  
Myśleli, że będą walczyć o wolność swoich krajów.

### HORYZONTY »

- 69 | **PAWEŁ PAWŁOWSKI** Pancerna perła  
Historia tego, jak razem z miłośnikami militariów adoptowaliśmy czołg z Kluczewa.
- 74 | **ANDRZEJ FAFAFA** Gem, set, seks  
Jak zmienił się sport od czasów **WALTERA CLOPTONA WINGFIELDA**?
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Kiedy bić na alarm  
O tym, czy demokracja może sama siebie ograniczyć w sposób demokratyczny.



WARSZAWA

## Uroczysty posterunek

Wystawiany przez żołnierzy Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego od 16 stycznia 2012 roku posterunek jest zaprzysięgany w samo południe zamiast o godzinie 9 rano. Uroczystość odbywa się na placu przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego. Uczestniczy w niej dziesięć osób: dowódca warty garnizonowej, rozprawdzający, sześciu

żołnierzy w umundurowaniu trzech rodzajów sił zbrojnych, trębacz i werbiłista.

Nowa formuła, uwzględniająca dodatkowe elementy ceremoniału, w tym przegląd broni, ma przyciągać na Trakt Królewski warszawiaków i turystów, podobnie jak hejnał z wieży kościoła Mariackiego w Krakowie. „Chcemy, aby oglądanie tej uroczy-

stości stało się częścią spacerów mieszkańców miasta i gości, podobnie jak odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza”, zdradza podpułkownik **Paweł Zduniak**, rzecznik prasowy Dowództwa Garnizonu Warszawa. „Atrakcyjna oprawa ma też zachęcić młodych Polaków do rozważenia pomysłu służby w Batalionie Reprezentacyjnym WP”. (AG) ■

FOT. KRZYSZTOF PŁAWSKI

## Prokuratura się zmienia

Prokurator generalny **ANDRZEJ SEREMET** zaproponował powołanie na nowego naczelnego prokuratora wojskowego pułkownika **JERZEGO ARTYMIAKA**.

Wniosek wpłynął do resortu obrony 18 stycznia 2012 roku. Następnego dnia minister **Tomasz Siemioniak** poinformował, że potrzebuje czasu na odniesienie się do niego. Szef MON zamierza też spotkać się z kandydatem na szefa Naczelnej Prokuratury Wojskowej. „Będę działał szybko, ale z zachowaniem wszystkich procedur”. Minister uważa, że dyskusja dotycząca losów prokuratury wojskowej powinna być wolna od emocji. „Zależy mi na tym, żeby prokuratura prowadząca sprawy wojskowe była skuteczna. Jestem otwarty na różne rozwiązania”.

Na spotkaniu z sejmową Komisją Sprawiedliwości i Praw Człowieka **Andrzej Seremet** odniósł się do wypowiedzi dotychczasowego naczelnego prokuratora wojskowego generała brygady **Krzysztofa Parulskiego** po postreleniu się pułkownika **Mikołaja Przybyła**: „To była publiczna krytyka

przełożonego i akceptacja niezgodnych z prawem działań podległych mu prokuratorów”. Prokurator opowiedział się za wcieleniem prokuratury wojskowej do powszechnej i ten postulat spotkał się z akceptacją większości posłów.

Prezydent **Bronisław Komorowski** na konferencji 19 stycznia 2012 roku wyraził nadzieję, że opinia ministra zostanie głęboko przemyślana. „Jestem przekonany, że istotnym elementem, który szef MON weźmie pod uwagę, będzie chęć stabilizacji, a nie destabilizowania sytuacji w prokuraturze”. Prezydent stwierdził też, że wnioski personalne pogłębiają kryzys w prokuraturze. Podkreślił, że w sytuacji konfliktu wewnętrznego w tej instytucji nie chce stawać po żadnej ze stron. „Oceniam, że istnieją istotne źródła problemów prokuratury, na które najważniejszym sposobem reakcji jest zmiana ustawy o prokuraturze”. (AG, PAP) ■

## Przywracanie nadziei

Wojskowy Instytut Medyczny został jednym z tegorocznych laureatów nagrody **Benemerenti**. Nagrodą biskup połowy Wojska Polskiego uhonorował też sekcję świętego Jana Chrzyciela Papieskiego Wydziału Teologicznego oraz warszawskie Wyższe Metropolitalne Seminarium Duchowne. W trakcie gali 14 stycznia 2012 roku w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie dyplom i rzeźbę przedstawiającą warszawską Katedrę Połową Wojska Polskiego odebrał w imieniu WIM jego dyrektor generał brygady **Grzegorz Gielera**. W uzasadnieniu wyróżnienia biskup połowy **Józef Guzdek** podkreślił zasługi lekarzy i personelu szpitalnego w przywracaniu zdrowia i nadziei tysiącom pacjentów, w tym żołnierzy.

Biskup **Guzdek** wręczył też medale „Milito pro Christo” (Walczę dla Chrystusa) 21 profesorom, lekarzom i pielęgniarkom WIM oraz generałowi broni **Henrykowi Szumskiemu**, byłemu szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. (ANN) ■



**DYREKTOR**  
**REDAKTOR NACZELNY**  
MAREK SARJUSZ-WOLSKI,  
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,  
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;  
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

**ZASTĘPCA DYREKTORA**  
**SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNI”**  
WOJCIECH KISS-ORSKI,  
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

**REDAKTORZY PROWADZĄCY**  
KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;  
JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;  
ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

**KIEROWNICY DZIAŁÓW**  
ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAJARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,  
TADEUSZ WRÓBEL,  
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;  
ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

**PUBLICYŚCI**  
WARSZAWA: PIOTR BERNABLIK, PAULINA GŁIŃSKA,  
MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,  
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;  
BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,  
tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;  
GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;  
KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,  
tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;  
WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

**WSPÓŁPRACOWNICY**  
ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIICKI,  
JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,  
DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMARSKI,  
WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZIŚŁAW KRZYGER,  
MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,  
MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOJĘJKO, KRZYSZTOF  
WOJCIEWSKI

**FOTOREPORTER**  
EWA KORSK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

**DZIAŁ GRAFICZNY**  
MARCIN DIMOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,  
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**FOTOEDYTOR**  
ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

**OPRAWIANIE STYLISTYCZNE**  
RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCZARZ,  
URSZULA ZDUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**  
ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),  
MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA  
SZUSTKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,  
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**  
TOPLOGISTIC, ul. Słarkibka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,  
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,  
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

**DRUK**  
Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,  
Kraśnica k. Konina  
Numer zamknięto: 19.01.2012 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie o prawie do skrótów. Egzemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400



ŚWIĘTOSZÓW

## Zimowy poligon

**CZOŁGI LEOPARD 2A4** z 24 Batalionu Ułanów 10 Brygady Kawalerii Pancerniej wzięły udział w jednym z najważniejszych taktyczno-ogniowych sprawdzianów. W zimowym szkoleniu uczestniczyło kilkuset żołnierzy z pododdziałów 10 Brygady. Szkolili się na strzelnicach i pasach taktycznych. Pancerniacy z 7 Kompanii Czołgów wykonywali strzelania amunicją bojową. Załogi 24 Batalionu Ułanów w trakcie szkolenia współdziałały z przeciwlotnikami, pododdziałami chemicznymi i inżynieryjnymi oraz logistykami. Czołgi były wspierane przez przeciwlotnicze samobieżne zestawy artyleryjsko-rakietowe Biała, transportery inżynieryjne, wozy ewakuacji medycznej i technicznej, a wsparciem artyleryjskim czołgistów był ogień samobieżnych haubic 2S1 Goździk kalibru 122 milimetry. „Te ćwiczenia kompleksowo sprawdzają umiejętności kompanii oraz pozwalają ocenić prawidłowość realizacji zadań w różnego rodzaju działaniach bojowych”, tłumaczył podpułkownik **Jarosław Górowski**, dowódca 24 Batalionu Ułanów. (AD) ■



## Misyjne zakupy

W latach 2007–2011 na sprzęt i uzbrojenie wojskowe na potrzeby **misji w Afganistanie** wydano 2 miliardy 23 miliony złotych.

Tak wynika z listy najważniejszych zakupów dla kontyngentu, opublikowanej przez resort obrony. Najczęściej pojawia się na niej doposażenie i dopancerzenie KTO Rosomak oraz karabiny szturmowe Beryl i Mini-Beryl. Najwięcej na uzbrojenie żołnierzy w Afganistanie wydano w 2010 roku – 925 milionów 600 tysięcy złotych. Za te pieniądze kupiono między innymi śmigłowce Mi-17, amunicję, środki łączności i system Jaśmin w wersji przenośnej. Kolejne co do wielkości zakupy zrobiono w 2007 roku. Na zestawy miniaturowych bezzałogowych samolotów rozpoznawczych, moździerze, wozy ewakuacji medycznej na podwoziu KTO Ryś

i hełmy kompozytowe wydano ponad 415 milionów złotych.

W 2011 roku na uzbrojenie dla kontyngentu w Afganistanie MON przeznaczyło blisko 233 miliony złotych. Kupiono między innymi Mi-17, amunicję i wojskowe odbiorniki GPS. Najniższe wydatki resort poniósł w 2008 roku. Za 125 milionów 500 tysięcy złotych nabyto cztery miniaturowe bezzałogowce, hełmy kompozytowe i sprzęt noktowizyjny. Rok później MON kupiło między innymi wozy ewakuacji medycznej i kamizelki ochronne za 324 miliony złotych.

Jak podkreśla resort obrony, dzięki doposażaniu kontyngentu w nowoczesne środki bojowe i rozpoznawcze oraz systemy łączności stanowi on najnowocześniejszą, najlepiej wyposażoną brygadę Wojsk Lądowych w Wojsku Polskim, dysponującą jednocześnie własnym komponentem lotniczym. (ATD) ■

## Razem taniej

**Połączyły się spółki wchodzące w skład utworzonej w 2010 roku grupy produktowej Dywizja Bumar Elektronika.** Sąd wydał postanowienie o zarejestrowaniu w Krajowym Rejestrze Sądowym połączenia trzech spółek: Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji SA z warszawskim Centrum Naukowo-Produkcyjnym Elektroniki Profesjonalnej Radwar SA oraz wrocławskim Przedsiębiorstwem Produkcyjnym Podzespołów Elektronicznych Dolam SA. Cały majątek przejęła pierwsza spółka. Ostatnim etapem czternastomiesięcznego procesu integracyjnego będzie zmiana od 1 marca 2012 roku nazwy przedsiębiorstwa z PIT SA na Bumar Elektronika SA.

Niestety, integracja spółek wiązała się z 31-procentową redukcją zatrudnienia. W nowym PIT SA pracuje 1271 osób, ale możliwe, że w przyszłości liczba ta wzrośnie do 1352. Jego zarząd planuje, że dzięki integracji, restrukturyzacji i modernizacji uda się osiągnąć oszczędno-

ści w kwocie 30 milionów złotych rocznie. Wartość majątku spółki to 750 milionów złotych. Wskutek połączenia jej kapitał zakładowy wzrósł ze 140 do około 370 milionów. Szefowie firmy przyznają, że jednym z wyzwań jest zwiększenie jej rentowności. W 2011 roku obroty wyniosły 173 miliony złotych i dały 1,5 miliona zysku.

Problemy, przed jakimi stoi Bumar Elektronika SA, to między innymi duże uzależnienie od pojedynczych dostawców i nabywców, niski poziom inwestycji, duża konkurencja oraz mały eksport i udział w rynku cywilnym, który spółka zamierza poszerzyć. Niemniej jednak większość stanowić będzie produkcja wojskowa, w tym różnorodne radary, systemy zarządzania polem walki, dowodzenia i kierowania ogniem.

Strategicznym programem jest Tarcza Polski – trzywarstwowy system obrony powietrznej, w którym partnerem Bumar jest europejski koncern MBDA, specjalizujący się w produkcji broni rakietowej. (TW) ■



## Najlepsi z najlepszych

**Chorąży PAWEŁ MARCHEWKA** został Podoficerem Roku 2011, a starszy szeregowy **MARCIN WARTNIK** – Szeregowym Roku 2011 Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Wyboru dokonali, po raz pierwszy, kapituły honorowego miana Podoficer Roku DGW i Szeregowy Roku DGW. Obu laureatów nagrodził 18 stycznia 2012 roku generał brygady **Wiesław Grudziński**, dowódca Garnizonu Warszawa.

Chorąży **Paweł Marchewka** służy w Oddziale Zabezpieczenia DGW na stanowisku kierownika zaopatrzenia sekcji materiałowej. W 2010 roku brał udział w niesieniu pomocy poszkodowanym w powodzi w rejonie Sandomierza. W czasie urlopu, jako druż Ochroniczej Straży Pożarnej, pomagał w ewakuacji mieszkańców. Chorąży

jest także członkiem ochotniczego pododdziału Kawalerii Wojska Polskiego.

Szeregowy **Marcin Wartnik** natomiast pełni służbę w Batalionie Reprezentacyjnym Wojska Polskiego na stanowisku strzelca 3 Kompanii Reprezentacyjnej. Jako jeden z najlepiej wyszkolonych żołnierzy pododdziałów reprezentacyjnych w 2010 roku w Moskwie wchodził w skład asysty odprowadzającej do Polski ciała osób tragicznie zmarłych w katastrofie pod Smoleńskiem, uczestniczył także w pogrzebie pary prezydenckiej na krakowskim Wawelu. (ATD) ■

## Na wieczną wartę

Zmarł pułkownik **Antoni Witkowski**, redaktor naczelny **POLSKI ZBROJNEJ** w latach 1995–1996. Wcześniej, od 1978 roku do 1990, był sekretarzem redakcji – zastępcą redaktora naczelnego „Przeglądu Wojsk Lądowych”, a następnie, do stycznia 1995 roku, redaktorem naczelnym PWL. Po odejściu z PZ przedostatni redaktor naczelny gazety codziennej Wojska Polskiego przez kilkanaście lat kierował zespołem redakcyjnym „Głosu

Weterana” oraz „Głosu Weterana i Rezerwisty”, czasopism Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. Redaktorem naczelnym był do jesieni 2011 roku. Przez jedną kadencję sprawował też funkcję wiceprezydenta Europejskiego Stowarzyszenia Prasy Wojskowej (EMPA). Redaktor **Antoni Witkowski** znany był również w środowisku sportowym – szczególnie wspomagał działalność sekcji kolarskiej warszawskiej Legii. Zmarł 18 stycznia 2012 roku. (AD) ■

Zmarł pułkownik w stanie spoczynku

**ANTONI WITKOWSKI**

wieloletni redaktor naczelny „Przeglądu Wojsk Lądowych”, „Polski Zbrojnej” oraz „Głosu Weterana i Rezerwisty”.

**RODZINIE i NAJBLIŻSZYM**

wyrazy szczerego współczucia

składają

pracownicy Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Wyrazy serdecznego współczucia z powodu śmierci

Pułkownika doktora  
**TADEUSZA MITKA**

wieloletniego publicysty i redaktora „Polski Zbrojnej”

**RODZINIE i NAJBLIŻSZYM**

składają

koleżanki i koledzy z „Polski Zbrojnej”.

## Indie zdobyte

Pod trzech latach negocjacji Bumar podpisał 17 stycznia 2012 roku w Nowym Dehli kontrakt na dostawę do Indii 204 wozów zabezpieczenia technicznego. Zbudowany na podwoziu czołgu PT-91 wóz zabezpieczenia technicznego (WZT-3) to najlepszy produkt eksportowy polskiego przemysłu zbrojeniowego.

W ciągu ostatniej dekady Bumar sprzedał Indiom ponad 350 zbudowanych w zakładach Bumar Łąbędy pojazdów tego typu. Największa do tej pory umowa, zawarta w 2004 roku, opiewała na 210 milionów dolarów za 228 egzemplarzy WZT-3.

W połowie stycznia 2012 roku Bumar zakończył trwające ponad trzy lata negocjacje w sprawie kolejnego kontraktu. Tym razem firma dostarczy do 2014 roku 204 takie wozy za blisko 275 milionów dolarów. Szczegóły umowy z indyjskimi zakładami BELM, partnerem Bumar w tymże kontrakcie, nie są jeszcze znane. Jak udało nam się ustalić, umowa przewiduje „indianizację” pojazdów – pierwsze dwie transze WZT-3 powstaną w Polsce, a ostatnia najprawdopodobniej już w Indiach. (KW) ■

## FLESZ!

● **BYDGOSZCZ.** Na corocznej odprawie szefowie wydziałów i sekcji oraz oficerowie wychowawczy samodzielnych batalionów dyskutowali między innymi o nastrojach w armii oraz dyscyplinie wojskowej.

● **KRAKÓW-BALICE.** Załogi dwóch samolotów C-295M i jednego M-28 B/PT wzięły udział w lotach metodycznych, których celem było przeciwczenie i ujednolicenie procedur szkolenia lotniczego obowiązujących w 2012 roku.

● **MORZE BAŁTYCKIE.** Załoga śmigłowca ratowniczego Marynarki Wojennej udzieliła pomocy rybakowi z kutra UST-203. Mężczyznę podjęto na pokład Anakondy, przetransportowano na ląd i przekazano lekarzom z pogotowia.

● **SZCZECIN.** Ocena przygotowania komponentów XII zmiany PKW Afganistan była jednym z celów spotkania w 12 Brygadzie Zmechanizowanej. Trzon kontyngentu, który na misję wyjedzie na przełomie 2012 i 2013 roku, będą stanowili żołnierze tej brygady.

● **SZCZECIN.** Pilotażowe warsztaty z przywództwa, w których uczestniczyli polscy i amerykańscy żołnierze, odbyły się w 12 Brygadzie Zmechanizowanej. Ich głównym tematem było budowanie relacji między żołnierzami korpusów oficerskiego i podoficerskiego na różnych szczeblach dowodzenia.

● **ŚWINOUJŚCIE.** W 19. rocznicę zatonięcia promu „Jan Heweliusz” delegacje 8 Flotylli Obrony Wybrzeża, władz samorządowych i służb mundurowych złożyły kwiaty pod pomnikiem „Tym, którzy nie powrócili z morza”.

● **TORUŃ.** Przebywająca w Polsce z pięciodniową wizytą delegacja Kongresu USA odwiedziła między innymi amerykańską baterię rakiet obrony powietrznej Patriot stacjonującą w 12 Wojskowym Oddziale Gospodarczym.

● **WARSZAWA.** Współpraca w ramach Wielonarodowego Batalionu Policji Wojskowej NATO i Centrum Eksperckiego Policji Wojskowej NATO była głównym tematem rozmów generała dywizji **Miroslawa Rozmusa**, komendanta głównego Żandarmerii Wojskowej, z attaché Republiki Słowackiej pułkownikiem **Vasilem Kuziarem** oraz Republiki Chorwacji pułkownikiem **Nediljką Bojiciem**. (PG) ■



REPUBLIKA KOREI

## Lotnicze wsparcie

■ Do bazy Kunsan Amerykanie przysyłają rotacyjnie na trzymiesięczne tury eskadry myśliwskie. Agencja Yonhap poinformowała, że od połowy stycznia stacjonuje tam 55 Ekspedycyjna Eskadra Myśliwska – około 240 wojskowych i tuzin samolotów F-16CM. Wcześniej, w listopadzie 2011 roku, do Kunsan przybyła 421 Ekspedycyjna Eskadra Myśliwska – 12 maszyn F-16CS i 200 wojskowych z bazy lotniczej Hill w stanie Utah. (W)

FOT. USAF

## Długi remont

■ **ROSJA.** Remont atomowego okrętu podwodnego „Jekaterynburg”, na którym 29 grudnia ubiegłego roku wybuchł pożar, będzie kosztować 900 milionów rubli, czyli 30 milionów dolarów, podała RIA-Novosti. Informację taką przekazał przedstawiciel Zjednoczonej Korporacji Stocznio-

wej. Wcześniej w mediach pojawiły się szacunki, że na naprawę potrzeba będzie miliarda rubli, ale wicepremier **Dmitrij Rogozin** zdementował te doniesienia. Remont „Jekaterynburga” ma rozpocząć się latem, a okręt powróci do służby również latem, ale 2014 roku. (WT)

## Dezerterzy tworzą armię

**Damaszek nie chce obecności wojsk innych państw arabskich.**

■ **SYRIA.** Ministerstwo spraw zagranicznych odrzuciło propozycję pomocy złożoną przez Katar. Emir Kataru szejk **Hamad ibn Chalifa as-Sani** oświadczył 14 stycznia w wywiadzie dla CBS, że „należy wysłać do Syrii wojska arabskie, aby położyć kres zabijaniu”, podała 17 stycznia AFP. Przedstawiciel Ligi Arabskiej powiedział zaś Reutersowi, że nie było żadnej oficjalnej prośby czy sugestii w tej sprawie. Rząd w Damaszku oskarżył Katar o zbrojenie i finansowanie sy-

ryjskiej opozycji. Tymczasem nasilają się dezercje z syryjskiej armii. Z 40 tysięcy wojskowych, którzy mieli porzucić służbę, tylko połowa wstąpiła do antyrządowych sił zbrojnych. Wśród nich najwyższy rangą jest generał **Mustafa Ahmad al-Szejk**, który obecnie przebywa w Turcji. „Jeśli przejdzie na naszą stronę jeszcze 10 tysięcy osób, będziemy mogli rozpocząć wojnę partyzancką”, powiedział generał w wywiadzie dla Agencji Reutersa. (SM)

## Przełożone ćwiczenia

**Napięcia związane z Iranem sprawiły, że duże manewry obrony przeciwrakietowej zostaną przeprowadzone najwcześniej w drugiej połowie roku.**

■ **IZRAEL.** **Stany Zjednoczone i Izrael zdecydowały się na przełożenie na później planowanych na wiosnę ćwiczeń wojskowych „Austere Challenge ’12”, podaje portal Defense News, powołując się na izraelskie radio publiczne.** Początkowo jako powód zmian podawano względy finansowe, ale 16 stycznia minister spraw zagranicznych Izraela **Avigdor Lieberman** przyznał: „Cały świat rozumie, że musieliśmy przełożyć te ćwiczenia z powodu politycznych i regionalnych niepewności, jak również napięć panujących w regionie”.

Najambitniejsze do tej pory ćwiczenia obrony przeciwrakietowej obaj sojusznicy mają przeprowadzić do końca roku. Zdaniem komentatorów ich przełożenie może być także formą nacisku Stanów Zjednoczo-

nych na Izrael, aby ten nie podjął zbyt pochopnych kroków. 16 stycznia premier Izraela **Benjamin Netanjahu** mówił bowiem, że „dopóki nie będzie prawdziwych i skutecznych sankcji przeciwko irańskiemu przemysłowi naftowemu i bankowi centralnemu, dopóty nie da się realnie wpłynąć na irański program nuklearny”.

Waszyngton obawia się, że Tel Awiw może zechcieć sam zaatakować irańskie instalacje nuklearne. AFP podała, że prezydent USA **Barack Obama** i sekretarz obrony **Leon Panetta** nieoficjalnie skontaktowali się z izraelskimi przywódcami i ostrzegli ich przed konsekwencjami takiej akcji. Jednocześnie Amerykanie podjęli działania na rzecz zwiększenia ochrony swych instalacji na Bliskim Wschodzie. (MAP)



## Utracone zdolności

■ **NORWEGIA.** 13 stycznia minister obrony **Barth Eide** w waszyngtońskim Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych stwierdził, że NATO traci zdolności do obrony państw członkowskich przed agresją wrogich sił konwencjonalnych, podał portal Defense News. Polityk norweski powołał się przeprowadzone ćwiczenia, które wykazały osłabienie możliwości prowadzenia działań o takim charakterze. **Eide** ostrzegł, że spadek zdolności sojuszu do samoobrony nie pozostanie bez wpływu na operacje zewnętrzne. Jego zdaniem ta tendencja musi się zmienić.

Norwegia w odróżnieniu od innych państw europejskich nie zmniejszyła wydatków na obronę. Minister **Eide** potwierdził zakup przez jego kraj samolotów bojowych F-35. Na początek czterech, a docelowo 48 maszyn. Szef holenderskiego resortu obrony **Hans Hillen** zaproponował Norwegii i Danii współpracę odnośnie do wymiany myśliwców F-16. Uwzględniając pozytywne doświadczenia z kooperacji wielonarodowej przy eksploatacji „szesnastek” (logistyka, modernizacja i szkolenie) zaproponował rozważenie rozszerzenia jej na F-35. (WRT) ■



FOT. UK MOD

## Druga runda cięć

Pod zarzutem szpiegostwa zatrzymano oficera wywiadu kanadyjskiej marynarki wojennej.

■ **WIELKA BRYTANIA.** Minister obrony przedstawił szczegóły drugiej rundy redukcji brytyjskich sił zbrojnych, podała BBC News. Najwięcej, bo aż 2,9 tysiąca żołnierzy, odepłdzie z wojsk lądowych. „The Sun” podał, że będzie wśród nich 1,5 tysiąca weteranów z Afganistanu. Redukcje obejmą też pół tysiąca szeregowych, którzy mają z sobą ponad sześć lat służby. Z armii odepłdzie również ośmiu brygadierów i 60 podpułkowników. Aż 400 etatów straci Brygada Gurkhów.

Siły powietrzne zmniejszą się o tysiąc osób, w tym 200 oficerów starszych. Z marynarką wojenną pożegna się 300, w tym pięciu komodorów i 17 komandorów. Według opublikowanego w końcu 2010 roku Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa i Obrony zarówno flota wojenna, jak i lotnictwo zostaną zredukowane do 2015 roku o pięć tysięcy osób każde. Wojska lądowe zmniejszą się natomiast o siedem tysięcy. Latem ubiegłego roku zapowiedziano jednak, że do 2020 roku armia zostanie zredukowana jeszcze o 11 tysięcy. (WR) ■

## Za duże, za drogie

■ **AFGANISTAN.** W państwach NATO pojawiły się sugestie, aby zrewidować dotychczasowe plany dotyczące liczebności afgańskich sił bezpieczeństwa, podał 16 stycznia Reuters. Według zamierzeń rządu prezydenta **Hamida Karzaja** docelowo, do października tego roku, ma być 352 tysiące żołnierzy i policjantów. Powodem wątpli-

wości są koszty utrzymania. Władz w Kabulu po prostu nie stać na tak gigantyczne siły. USA musiałyby przekazywać na nie co roku dotację w wysokości 3–4 miliardów dolarów, a pozostali członkowie NATO wykładaliby kolejny miliard. Pragnący zachować anonimowość europejski dyplomata stwierdził, że bardziej realna wydaje się liczba ćwierć miliona afgańskich policjantów i żołnierzy. (WW)



FOT. US DOD

## Szerokie porozumienie

■ **IZRAEL.** Bułgaria i Izrael podpisały porozumienia dotyczące wspólnych ćwiczeń obu armii i współpracy przemysłu obronnego – podaje portal Defense News. Okazją była wizyta w Tel Awiwie bułgarskiego ministra obrony **Anyu Angelova**, który 15 stycznia przybył na dwudniowe rozmowy z **Ehudem Barakiem**. Współpraca przemysłowa obejmie wspólną produkcję, handel i badania rozwojowe.

Bułgarski przemysł obronny jest jedną z ważniejszych gałęzi gospodarki. W zeszłym roku wyeksportowano produkty za 380 milionów dolarów. Odbiorcy nie są oficjalnie znani, ale media wymieniają wśród nich Algierię, Afganistan, Stany Zjednoczone i Irak. (MPI) ■

## DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

**ZBIGNIEW ZALEWSKI,**  
generał broni:

„Jeżeli dowódca plutonu popełni błąd, jego pododdział najwyżej zniszczy kilka plotów. Na wyższych stanowiskach konsekwencje mogą być nieobliczalne”.

**WŁODZIMIERZ KALETA,**  
podpułkownik:

„Żołnierze chodzą w połatanych mundurach i starych butach. Każdy nosi innego wzoru sorty: moro, puma lub pantera. Brakuje mundurów wyjściowych, kombinezonów czołgisty i gumofilców. Mundury polowe, dresy, buty, a nawet pasy żołnierskie trzeba było wydać z zapasów żołnierskich”.

**EDWARD JĘDRZEJEWSKI,**  
pułkownik:

„Byłem w Syrii i się zatrużyłem. Oto jedzie polski kierowca po zaopatrzenie i ani be, ani me nie potrafi powiedzieć do swojego amerykańskiego kolegi”.

**ARTUR GOŁAWSKI,**  
podporucznik:

„Liga Obrony Kraju upatruje możliwości wstąpienia wraz z Wojskiem Polskim do NATO”.

**JERZY BACZYŃSKI,**  
publicysta:

„Grupa chorążych Wojska Polskiego ogłosiła list, adresowany do naczelnych władz państwowych, w którym poddaje krytyce stosunki panujące w armii. Argument podnoszony przez niektórych polityków, że jeśli generałom wolno było publicznie krytykować zwierzchników, to wolno także chorążym, jest wątpliwy”.

**EUGENIUSZ MLECZAK,**  
podpułkownik:

„Minister obrony narodowej polecił sporządzenie, w trybie pilnym, wykazu celów i kierunków polityki informacyjnej resortu oraz dokładnego bilansu sił i środków angażowanych aktualnie do działalności prasowo-informacyjnej. Ważne jest poszukiwanie skuteczniejszych form i metod docierania z problematyką wojskowo-obronną do społeczeństwa”.

## Ujawnione sekrety

■ **KANADA.** 16 stycznia przed sądem w Halifaxie stanął 40-letni wojskowy **Jeffrey Paul Delisle**, którego dzień wcześniej aresztowano pod zarzutem przekazywania tajnych informacji „zagranicznemu podmiotowi”, podała agencja AFP. Z dokumentów sądowych wynika, że dopuścił się on przestępstw w stolicy kraju, Ottawie, w Halifaxie oraz w innych miastach prowincji Nowa Szkocja i Ontario. Swą działalność rozpoczął 6 lipca 2007 roku. Początkowo nie ujawniono stopnia zatrzymanego ani czego dotyczyły zdradzone przez niego tajemnice i do kogo trafiły. Potem kanadyjski Departament Obrony poinformował, że aresztowa-



ny jest podporucznikiem wywiadu marynarki wojennej. W 1996 roku wstąpił do armii jako rezerwista, a pięć lat później rozpoczął czynną służbę. Awans oficerski otrzymał w 2008 roku. Dziennik „The Huffington Post” podał, że **Delisle** w momencie zatrzymania służył w sekcji Trinity w bazie wojskowej w Stadacona w Halifaxie, czyli tamtejszym centrum łączności i wywiadu morskiego. Jako że ośrodek ma charakter wielonarodowy, aresztowany oficer mógł mieć dostęp do sekretów innych państw NATO. Jeśli **Delisle’owi** szpiegostwo zostanie udowodnione, sąd może go skazać nawet na dożywotni pobyt w więzieniu. (W) ■

## Brygady do redukcji

**Amerykane wycofują się z Europy. Nie zmniejsza się przy tym ich zaangażowanie na Bliskim i Dalekim Wschodzie.**

■ **EUROPA.** Sekretarz obrony USA **Leon Panetta** oświadczył, że w ramach redukcji sił amerykańskich z Europy zostaną wycofane dwie brygady bojowe. Proponowane zmniejszenie ma dotyczyć tylko wojsk lądowych. Z czterech amerykańskich brygad stacjonujących na Starym Kontynencie trzy znajdują się w Niemczech i jedna we Włoszech. Dowodzący wojskami lądowymi w Europie generał porucznik **Mark Hertling** powiedział w grudniu 2011 roku gazecie „Army Times”, że liczy na wycofanie jednej, a nie dwóch brygad, i już zaproponował konkretną jednostkę. Nie ujawnił jednak którą. Według mediów mogły to być 170 Brygada Piechoty stacjonująca w Grafen-

wöhr w Bawarii oraz 172 Brygada Piechoty z Baumholder w Nadrenii-Palatynacie; miały one bowiem zostać przekształcone w jednostki ciężkie. Portal Defense News podał, że w grudniu US Army potwierdziła decyzję o wycofaniu 172 Brygady w 2013 roku.

Trzecia duża jednostka w Niemczech – 2 Pułk Kawalerii ze Strykerami w Vilseck w bawarskim Górnym Palatynacie – na razie nie jest zagrożona. Wycofanie dwóch brygad wraz z zapleczem oznacza redukcję o 10–15 tysięcy żołnierzy, napisał dziennik „Financial Times Deutschland”. W Europie stacjonuje teraz 81 tysięcy amerykańskich żołnierzy, w tym 41 tysięcy z wojsk lądowych. (MS, WR) ■

R E K L A M A

**Zadzwoń do nas:**  
tel. (+48) 22 46 88 496

**Napisz do nas:**  
info@workinglinks.pl

**Przyjdź do nas:**  
ul. Wspólna 47/49  
00-684 Warszawa

**Poczytaj o nas:**  
www.workinglinks.pl

**Poczytaj o ofertach pracy:**  
www.pracadzolnierza.pl

ZAPRASZAMY DO  
WSPÓŁPRACY!



Zmieniamy życie  
Kreujemy przyszłość

WORKING LINKS POLAND SP.ZO.O.

**JEŚLI JESTEŚ ŻOŁNIERZEM  
LUB  
BYŁYM ŻOŁNIERZEM**

**BEZPŁATNA POMOC REKONWERSYJNA**

szkolenia

doradztwo zawodowe

praktyki zawodowe

pośrednictwo pracy

**Pomożemy Ci:**

- w podjęciu zatrudnienia w cywilnym rynku pracy
- w uruchomieniu własnej działalności gospodarczej
- w określeniu predyspozycji, zainteresowań i oczekiwań zawodowych
- w dokonaniu analizy rynku pracy pod kątem Twoich preferencji zawodowych
- w przygotowaniu dokumentów aplikacyjnych



MAGDALENA  
KOWALSKA-SENDEK

# Władcy przestrzeni

**Polska** nie ma sklasyfikowanej przestrzeni powietrznej wokół lotnisk wojskowych. W 2012 roku będzie się to jednak zmieniać. Z korzyścią dla bezpieczeństwa lotów.

## Słowniczek kontrolera

**CTR** (Control Zone)  
– strefa kontrolowana lotniska

**MCTR** (Military Control Zone)  
– strefa kontrolowana lotniska  
wojskowego

**MATZ** (Military Aerodrome  
Traffic Zone) – strefa ruchu  
lotniskowego

stotą zmian zachodzących w Wojskowej Służbie Ruchu Lotniczego jest dostosowanie jej zadań i funkcji do wymagań NATO, Europejskiej Agencji Bezpieczeństwa Lotniczego (EASA) i Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego (ICAO). Szefostwo Służby Ruchu Lotniczego dąży między innymi do reorganizacji przestrzeni powietrznej.

„Chcemy, by strefy i rejony lotów wojskowych statków powietrznych były odpowiednio sklasyfikowane, a nasz personel miał wymagane umiejętności”, wyjaśnia pułkownik **Janusz Drohomirecki**, szef Oddziału Służby Ruchu Lotniczego Szefostwa Służby Ruchu Lotnicze-

go SZRP (OSRL SSRL SZRP). Gotowe do określenia przestrzeni są już lotniska w Powidzu, Łasku i Krzesinach.

### ZMIANY W SZKOLENIU

Wojskowy personel SRL może się kształcić wyłącznie w certyfikowanych placówkach: ośrodku Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej (PAŻP), ośrodku szkolenia w Pradze oraz Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Krokem milowym tej służby było uruchomienie w 2009 roku certyfikowanego przez Urząd Lotnictwa Cywilnego (ULC) Ośrodka Szkolenia Lotniczego SRL w WSOSP. Nauka nadzorowana jest tam przez urzęd-

ników ULC i dostosowana do wymagań wynikających z ustawy „Prawo lotnicze” oraz przepisów międzynarodowych.

„Prowadzimy szkolenie wstępne do uzyskania licencji praktykanta – kontrolera ruchu lotniczego, którą wydaje prezes ULC”, mówi podpułkownik navigator **Jan Michta**, kierownik Ośrodka Szkolenia Lotniczego SRL. „Oprócz tego istnieje wojskowy system nadawania uprawnień zawodowych przez szefa SSRL. Szkolenia cywilne i wojskowe mają ten sam poziom, bazują na tych samych programach i dokumentach. Dzięki temu nie dzielimy już kontrolerów na lepszych, z licencją ULC, i gorszych – z licencją wojskową”.

Ośrodek prowadzi zajęcia teoretyczne i praktyczne, umożliwiające uzyskanie licencji praktykanta – kontrolera ruchu lotniczego oraz informatora służby informacji powietrz-

**PRZEPISY**  
wymusiły,  
by na lotnisku  
współużytkowa-  
nym funkcjonowa-  
ła jedna służba  
ruchu lotniczego.

W Kabulu Polacy obsłużyli ponad 56 tysięcy operacji lotniczych, średnio 380 dziennie, przez sześć miesięcy.



FOT. BARTOSZ ORŁOWSKI

## Pod kontrolą

**Zbiór wojskowych informacji lotniczych od stycznia 2011 roku wydaje Polska Agencja Żeglugi Powietrznej we współpracy z Szefostwem Służby Ruchu Lotniczego SZRP.**

Przestrzeń powietrzna kontrolowana to ta część, której nadano klasę i w której za bezpieczeństwo statków powietrznych odpowiadają służby: kontroli ruchu lotniczego, informacji powietrznej oraz alarmowa.

Przestrzenie różnych klas mają określone wymiary i są oznaczone literami alfabetu od A do G. Różnią się między innymi rodzajem

dopuszczalnych lotów, zapewnieniem separacji statków powietrznych i ograniczeniami prędkości. Przestrzeń powietrzna kontrolowana w FIR Warszawa (Rejon Informacji Powietrznej) ma klasę powietrzną oznaczoną literą C, niekontrolowana – G. Informacja o klasie przestrzeni lotnisk wojskowych jest udostępniana w dokumencie MIL

AIP Polska (Military Aeronautical Information Publication). Zbiór wojskowych informacji lotniczych od stycznia 2011 roku wydaje Polska Agencja Żeglugi Powietrznej we współpracy z Szefostwem Służby Ruchu Lotniczego SZRP. Zawarte są tam między innymi dane o przepisach, służbach, urządzeniach oraz lotniskach wojskowych. ■

„Nasi absolwenci dostają odpowiednie świadectwa ukończenia szkolenia lotniczego”, wyjaśnia podpułkownik **Michta**. „Zdają egzaminy: ze znajomości angielskiego (EL-PAC), na operatora stacji lotniskowej w Urzędzie Komunikacji Elektronicznej oraz teoretyczne i praktyczne w Lotniczej Komisji Egzaminacyjnej ULC. Gdy im się powiedzie, uzyskują licencję praktykanta – kontrolera”.

Żołnierze, którzy nie chcą ubiegać się o licencję wydaną w ULC, a takich w myśl nowych koncepcji będzie większość, zostaną zgłoszeni do SSRL i otrzymają uprawnienia wojskowe, które pozwalają praktykować w jednostkach wojskowych.

„Program wojskowy jest nieco skrócony, ale napisany na podstawie tego, który ma akceptację ULC”, zapewnia kierownik OSR SRL. „Różnią się jedynie nasze egzaminy końcowe. W tym dla żołnierzy ubiegających się o uprawnienia wojskowe jest więcej elementów lotnictwa wojskowego”.

### CIĄGŁA NAUKA

Aby nie stracić uprawnień, kontrolerzy muszą systematycznie pracować i podnosić kwalifikacje. Licencja ULC ważna jest przez

pięć lat – z zastrzeżeniem, że osoby te pracują na stanowisku, a co dwa lata przechodzą w Dęblinie dwutygodniowe kursy odświeżające wiedzę. Poza tym raz w roku oceniana jest ich technika pracy, a także umiejętności – na podstawie tak zwanego programu podtrzymywania wiedzy i kompetencji. Kontrolerzy przechodzą również szkolenie z postępowania w sytuacjach szczególnych i niebezpiecznych, biorą udział w tak zwanych szkoleniach przejściowych i rozszerzających.

„W Polsce jest 16 lotnisk wojskowych”, przypomina podpułkownik **Michta**. „Jeśli mamy wyszkolić cały personel SRL oraz podtrzymać jego umiejętności za pomocą szkoleń odświeżających i rozszerzających, a dodatkowo egzaminować żołnierzy, to czeka nas ogrom pracy”.

Zgodnie z planami Szefostwa SRL w Dęblinie ma też zostać zorganizowany kurs kontrolerski uprawniający kontrolerów do pracy w radarowej kontroli zbliżania (APS). Zapewne zostanie uruchomiony w 2013 roku, przy okazji kolejnej certyfikacji Ośrodka Szkolenia Lotniczego przez Urząd Lotnictwa Cywilnego.

nej. Wykładowcami są pracownicy WSOSP, wojskowi instruktorzy z SSRL, kontrolerzy z Krzesin, a także instruktorzy PAŻP. Po zdaniu egzaminów wewnętrznych kończących szkolenie podstawowe (zdawalność około 70 procent) uczestnicy mają treningi na symulatorze (83 godziny teorii i 77 godzin indywidualnej pracy), które mają umożliwić uzyskanie konkretnych uprawnień wpisywanych do licencji: uprawnienia kontroli lotniska instrumentalnej, uprawnienia kontroli zbliżania proceduralnej i uprawnienia lotniskowej służby informacji powietrznej. Podstawowy kurs teoretyczny w Dęblinie trwa 505 godzin, na które składają się głównie wykłady z zarządzania ruchem lotniczym i zajęcia z języka angielskiego.

Dotychczas w OSR SRL odbyły się trzy kursy, które przeszło około 50 osób.

FOT. ARTUR WEBER

» „Gdy to się stanie, zwrócimy się do PAŻP o przeszkolenie praktyczne (OJT) w certyfikowanych ośrodkach kontroli zbliżania”, zapewnia pułkownik **Drohomirecki**. „Chodzi o to, aby po zdobyciu niezbędnego doświadczenia praktycznego żołnierze mogli pracować na wojskowych lotniskach jako radarowi kontrolerzy zbliżania”.

Tego rodzaju plany wymagają sporych zmian w dokumentacji i ścisłej współpracy z PAŻP, której personel ma doświadczenie, certyfikaty, rekrutuje służby ruchu lotniczego i je szkoli. Szefostwo SRL SZ nie wyklucza również szkolenia żołnierzy za granicą. Doświadczenia w tym względzie już są – kilku kontrolerów wojskowych uzyskało uprawnienia w Pradze, niektórzy uczyli się także w Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

O wartości dobrego szkolenia świadczą fakty: nasi oficerowie wchodzili w skład służby ruchu lotniczego za granicą, a także na misjach w Kosowie, Iraku i Afganistanie. W Kabulu to Polacy obsłużyli ponad 56 tysięcy (większość) operacji lotniczych – startów i lądowań – średnio 380 dziennie, przez sześć miesięcy.

## OKREŚLANIE ZASAD

Pułkownik **Janusz Drohomirecki** przyznaje, że Polska pozostaje jedynym krajem w tej części Europy, w którym wokół lotnisk wojskowych nie ma sklasyfikowanej przestrzeni powietrznej.

„Wróciłem niedawno z Litwy, gdzie dowiedziałem się, że wokół wojskowego lotniska w Szawlach przestrzeń jest sklasyfikowana”.

Oznacza to, że zostały ściśle określone zasady poruszania się w tej strefie. Jest nadzorca, czyli kontroler ruchu lotniczego tej przestrzeni, i są czytelne zasady dotyczące na przykład separacji lotów.

„Dążenie do harmonizacji przestrzeni powietrznej nad Polską spowoduje, że znikną obszary niesklasyfikowane”, mówi oficer Szefostwa SRL. „W wypadku trzech lotnisk wojskowych, Krzesin, Powidza i Łasku, jesteśmy już gotowi do przekształcenia przestrzeni”. Do pracy na stanowiskach ADI/TWR (służba kontroli lotniska instrumentalna) przygotowano już odpowiednią kadre. Szacuje się, że do końca 2012 roku zakończone zostaną prace umożliwiające przekształcenie wymienionych lotnisk.

Na lotniskach certyfikowanych do operacji międzynarodowych (Kraków, Wrocław, Poznań-Ławica, Łódź, Gdańsk, Szczecin) praktykuje czternastu żołnierzy. Podtrzymywanie przez nich uprawnień cywilnych jest skomplikowane, gdyż uprawnienia kontro-

lera RL wpisane w licencję dotyczą konkretnego stanowiska operacyjnego, czyli lotniska, na którym dana osoba je uzyskała. I tylko tam może ona pracować. Nie da się więc otrzymać licencji i przejść na dowolne lotnisko.

## LICENCJA ULC? JUŻ NIE!

Wojskowi specjaliści sprawują kontrolę ruchu lotniczego w przestrzeniach niesklasyfikowanych, co nie do końca jest zgodne z przepisami Organizacji Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego. Wybrnąć z tej sytuacji pozwoliłoby wyszkolenie ich wszystkich do poziomu umożliwiającego uzyskanie licencji ICAO, przyznawanej w Polsce przez ULC. Chcąc zdobyć uprawnienia, mogliby szkolić się wyłącznie w certyfikowanych ośrodkach, a praktykować na lotniskach uprawnionych do sprawowania kontroli.

Kiedy w 2006 roku sklasyfikowano obszar wokół wojskowego lotniska w Krzesinach (MCTR, czyli Military Control Zone, klasa przestrzeni C), wydawało się, że proces przygotowania kontrolerów nabierze tempa.

„Wprowadzenie Military CTR nastąpiło na podstawie decyzji prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego i bez przeprowadzenia certyfikacji”, wyjaśnia pułkownik **Drohomirecki**. „Na jej brak w wypadku wojskowych lotnisk zezwalają przepisy zawarte w ustawie «Prawo lotnicze» z 2002 roku, gdzie wyraźnie wskazuje się na to, że lotnisko wojskowe nie jest lotniskiem użytku publicznego”.

Problemy pojawiły się na początku 2010 roku, kiedy prezes ULC zakwestionował pracę kontrolerów na lotnisku w Krzesinach, którego uprzednio nie certyfikował. Nie zaliczył czasu pracy tamtejszym woj-

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



## C O M M E N T A R I U M

ANDRZEJ  
HAWRYLUK

## Moc licencji

**Zależy nam, aby wszyscy pracujący w Polsce kontrolerzy reprezentowali ten sam poziom wykształcenia, potwierdzony spójnym systemem licencjonowania.**

W Polsce służby ruchu lotniczego w przestrzeni powietrznej są zapewniane zgodnie z wymaganiami międzynarodowymi i zajmują się tym instytucje cywilne. Wyjątkiem są lotniska wojskowe. O wojskowej służbie ruchu lotniczego w rozumieniu przepisów międzynarodowych możemy mówić wtedy, gdy kontrolerzy-żołnierze uzyskają licencje potwierdzające kwalifikacje i upoważnienia do wykonywania „czynności lotniczych”, czyli potwierdzające poziom i rodzaj wykształcenia. Zależy nam na tym, aby docelowo wszyscy pracujący w Polsce kontrolerzy reprezentowali ten sam poziom wykształcenia, potwierdzony spójnym systemem licencjonowania, bo lotnictwo korzysta z jednej przestrzeni powietrznej.

Obowiązujące prawo lotnicze zezwala co prawda na to, aby lotniska wojskowe nie były certyfikowane, ale pracujący na ich wieżach kontrolerzy powin-

ni być szkoleni tak samo jak cywilni, pracujący na obiektach certyfikowanych. Program szkolenia żołnierzy, który prowadzi do uzyskania licencji cywilnej, jest tożsamy z programem szkolenia kontrolerów lotnictwa cywilnego; uzupełniony jedynie o elementy wojskowe, których w Ośrodku Szkolenia Lotniczego PAŻP nie uczymy.

Praca kontrolera ruchu lotniczego podlega wielu rygorom. Jeśli nie wykonuje się regularnych „czynności lotniczych”, traci się uprawnienia. Żołnierze podtrzymują swoje cywilne licencje i uprawnienia, pracując w ośrodkach PAŻP na mocy indywidualnych umów z agencją. Zwykle dyżurują samodzielnie, ale pod opieką instruktora.

Nadawanie uprawnień kontrolera na danym lotnisku wymaga uprzedniej certyfikacji organu/służby wieży lotniska. W przypadku rozważanej – i zdaniem PAŻP zasadnej – certyfikacji

przez ULC wieży w Dęblinie oprócz zajęć teoretycznych i symulatorowych w Ośrodku Szkolenia Lotniczego SRL kandydaci odbywaliby po sąsiedzku zajęcia praktyczne i mieliby możliwość zdobycia licencji lub świadectwa kwalifikacji.

PAŻP wspiera funkcjonowanie Ośrodka Szkolenia Lotniczego SRL WSOSP, widząc w standaryzacji stosowanych przepisów i kwalifikacji ważny element systemu bezpieczeństwa lotniczego. Nie jesteśmy dla siebie konkurencją, lecz uzupełnieniem, i być może w przyszłości będziemy wymieniać „studentów”, by zapewnić jeszcze lepszą integrację systemów cywilnych i wojskowych służb ruchu lotniczego. ■

ANDRZEJ HAWRYLUK jest dyrektorem Biura Szkolenia i Rozwoju Personelu ATM/CNS oraz dyrektorem Ośrodka Szkolenia Lotniczego Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej.

skowym kontrolerom. Powołał się na przepisy rozporządzenia ministra infrastruktury w sprawie licencjonowania personelu lotniczego, mówiące o tym, że aby utrzymać ważne uprawnienia do sprawowania służby kontroli wpisane w licencję ICAO, kontroler musi w ciągu trzech miesięcy przepracować minimum 12 godzin na lotnisku certyfikowanym.

Ostatecznie wojskowi kontrolerzy stracili nabyte uprawnienia, a przestrzeń wokół lotniska w Krzesinach znów stała się niesklasyfikowana. „Staraliśmy się o przeprowadzenie audytu i certyfikację służby kontroli w Krzesinach, złożyliśmy formalny wniosek o certyfikację”, relacjonuje pułkownik **Drohomirecki**. „Pozytywnej odpowiedzi jednak nie było”.

Aby znaleźć wyjście z sytuacji, SSRL skorzystało z furtki w prawie wspólnotowym Unii Europejskiej, które obowiązuje także

ULC. Według rozporządzenia 550/2005 Parlamentu Europejskiego i Rady UE w celu obsługi ruchu innego niż ogólny ruch lotniczy (zgodnie z ICAO) można sprawować służbę kontroli bez certyfikacji. O takie pozwolenie ubiegają się dziś lotniska w Krzesinach, Łasku i Powidzu. Mają już niezbędną liczbę kontrolerów z licencją ICAO.

3 listopada 2011 roku z inicjatywy dowódcy Sił Powietrznych generała broni pilota **Lecha Majewskiego** odbyło się spotkanie z prezesem ULC, na którym ostatecznie wypracowano koncepcję przekształcania przestrzeni niesklasyfikowanych lotnisk wojskowych w sklasyfikowane CTR z odpowiednią klasą. Uczestnicy spotkania ustalili, że warunkiem tworzenia CTR lotnisk wojskowych jest przeprowadzenie przez Urząd Lotnictwa Cywilnego nie certyfikacji, jak dotąd utrzymywano, lecz notyfikacji lotnisk wojskowych. Oznacza to, że należy poinformować

ICAO i UE o posiadaniu przez wojskowych kontrolerów ruchu lotniczego kompetencji na poziomie odpowiadającym przepisom własnie ICAO. Co więcej, zgodnie z najnowszą koncepcją kontrolerzy pracujący na lotniskach wojskowych CTR nie muszą mieć licencji ICAO – wystarczy, że będą legitymować się wojskową (dzisiaj to tak zwany wykaz uprawnień), która zaświadcza o nabytej wiedzy i umiejętnościach wymaganych w ICAO.

Szefostwo Służby Ruchu Lotniczego SZ tę dość radykalną zmianę w przygotowywaniu wojskowego personelu ruchu lotniczego tłumaczy tym, że operacje lotnicze w ruchu ogólnym różnią się od ruchu operacyjnego (wojskowego). Według SSRL wystarczy, aby w wojskowych organach kontroli ruchu lotniczego było kilku kontrolerów instruktorów z aktualnymi uprawnieniami również na lotniska cywilne. To sprawi, że wojskowi kon-

► trolerzy instruktorzy, nadzorując pracę kontrolerów z wojskową licencją, zadbać o właściwy poziom ich umiejętności.

## JEDNA SŁUŻBA

„Wykonując loty na lotnisku współużytkowanym, stosujemy się do tych samych przepisów i procedur”, tak o pracy w podkrakowskich Balicach mówi dowódca 8 Bazy Lotnictwa Transportowego pułkownik pilot **Jacek Łazarczyk**. „Obowiązujące prawo jest dobre i się sprawdza. Myślę jednak, że powinniśmy walczyć o swoich kontrolerów, a kiedy już będą mieli licencje ULC, zadbać o to, żeby systematycznie wykonywali zadania pracowników agencyjnych. Nie powinno mieć znaczenia to, czy kontroler ma naramienniki, czy siedzi w marynarce. O jakości jego pracy powinny świadczyć kwalifikacje i umiejętności”.

Przepisy – w tym prawo lotnicze – wymusiły, by na lotnisku współużytkowanym funkcjonowała jedna służba ruchu lotniczego. Ponieważ wojskowi kontrolerzy nie mieli wydanych przez ULC licencji, odpowiedzialność za ruch lotniczy przejęli cywile, a żołnierze przemianowani zostali na kontrolerów operacyjnych (od 2011 roku nazywani są koordynatorami ruchu lotniczego).

Nowa instrukcja powołuje w Balicach także Sekcję Koordynacji Ruchu Lotniczego (SKRL, etatowo funkcjonuje jeszcze stara nazwa: Wojskowy Port Lotniczy Kraków-Balice), która odpowiada za operacje wykonywane przez wojskowe statki powietrzne wyłącznie na wojskowej części tamtejszego lotniska. Zadania personelu sekcji sprowadzają się do wymiany informacji dotyczących planowanego i wykonywanego ruchu lotniczego między pracownikami agencyjnymi a służbami organizacji lotów 8 BLTr oraz organizatorami lotów z innych jednostek lotniczych korzystających z krakowskiego lotniska.

SKRL odpowiada także za kierowanie ruchem na wojskowych drogach kołowania i płytach postojowych. Do zadań koordynatorów należy między innymi wydawanie zgody na uruchomienie wojskowych statków powietrznych i na próby ich silników, kierowanie ruchem lotniczym na wydzielonym dla wojska polu naziemnym, ogłaszanie alarmu dla stacjonującej w Balicach grupy ratownictwa lotniczego i innych służb organizacji lotów.

Ale zgodnie z przepisami na lotnisku współużytkowanym organem wystawiającym

służby ruchu lotniczego jest PAŻP, i dlatego to pracownicy agencyjni odpowiadają za bezpieczny i uporządkowany ruch statków powietrznych na lotnisku w Krakowie. „Współpraca z personelem PAŻP układa się dobrze. Cywilnych kontrolerów nie interesują nasze wojskowe sprawy. Mamy wspólny cel, którym jest bezpieczeństwo ruchu lotniczego, i współdziałamy, aby go osiągnąć. Doskonałym przykładem cywilno-wojskowej koordynacji były ćwiczenia „Puma 2011”. Wtedy wojskowe samoloty przewiozły ponad pół tysiąca skoczaków oraz kilkadziesiąt zasobników. Kontrolerzy cywilni dbali o bezpieczne starty i lądowania naszych transportowców”.

**Aby nie stracić uprawnień, kontrolerzy muszą systematycznie pracować i podnosić kwalifikacje**

opowiada porucznik **Grzegorz Kupiec**, absolwent kursów w USA i ośrodka PAŻP, jedyny w Balicach żołnierz z cywilną licencją kontrolera praktykanta.

Zmiany zachodzące w SRL najlepiej potrafi ocenić starsza kadra. Ci ludzie pamiętają czasy, gdy w Balicach funkcjonowały osobno cywilna i wojskowa kontrola lotniska i zblizania. „Nie może być tak, że na jednym lotnisku są dwie służby ruchu lotniczego. Do 2004 roku przepisy pozwalały na to, by wojskowi kontrolerzy na obiektach współużytkowanych pracowali jako pełnoprawni wojskowi kontrolerzy operacyjni. Wtedy w Balicach operacje wojskowe obsługiwali wojskowi kontrolerzy, cywilne – cywilni. Mieliśmy cztery organy kierowania ruchem: zblizanie wojskowe i cywilne oraz dwóch kontrolerów lotniska. Cały czas wisielśmy na telefonach. Na wszystko brakowało czasu, trudno było się ze wszystkimi dogadać i po dwóch godzinach dyżuru każdy miał dość”, opowiada kapitan **Krzysztof Furgał**, pełniący obowiązki komendanta WPL.

Dzisiaj w wojskowej wieży, wyremontowanej i rozbudowanej przez PAŻP, pracują obok siebie wojskowy koordynator z asystentem oraz cywilny kontroler Tower, kontroler GND i asystent. Wśród krakowskich pracowników agencyjnych czterech to emerytowani kontrolerzy wojskowi.

W Balicach koordynatorzy mają dyżury dwudziestoczęterogodzinne, a pracownicy cywilni przychodzą do pracy na niespełna osiem godzin, i co dwie mają chwilę przerwy.

Wojskowy personel, choć w takim układzie może czuć się nieco zmarginalizowany, rozumie, że zachodzące zmiany w SRL były konieczne. ■

Współpraca: ARTUR GOŁAWSKI



FOT. JAROSŁAW WISNIEWSKI

## Ruch w Balicach

► **Instrukcja ruchu lotniczego nie precyzuje wymagań względem koordynatora.**

Obawy dotyczące przyszłości sekcji koordynacji RL w Balicach dotyczą przede wszystkim planowanej redukcji stanowisk. W 2012 roku w porcie lotniczym zatrudnionych będzie o pięciu wojskowych mniej. „Nie wyobrażam sobie organizacji pracy po spodziewanych redukcjach”, nie ukrywa kapitan **Krzysztof Furgał** pełniący obowiązki komendanta WPL. „Zawsze zdarzają się zwolnienia lekarskie, urlopy i różne szkolenia. Poza tym nas również obowiązują strzelania, sprawdziany i udział w ćwiczeniach. Szybko może się okazać, że ta okrojona liczba personelu to za mało”.

Niepokoi również to, że instrukcja ruchu lotniczego nie precyzuje wymagań względem koordynatora. „Dobrze by było, żeby w przyszłości w takim miejscu pracowali ludzie po kursie kontrolerskim”, mówi podpułkownik **Jan Michta**. „Koordynator jest łącznikiem między wojskiem a cywilnymi kontrolerami. Musi mieć pojęcie o tym, co robi. Gdy trafią tu przypadkowi żołnierze, to strona cywilna również nie będzie zadowolona z takiej współpracy”. Zgodnie z instrukcją z 2010 roku zasady pracy wojskowych koordynatorów ruchu lotniczego w Balicach powinny opierać się na uzgodnieniach zawartych w porozumieniach lokalnych. Kapitan **Furgał** uważa, że warto rozważyć możliwość nadania koordynatorom wojskowego uprawnienia kontroli ruchu naziemnego (tak zwany kontroler GND), sprawowanego na wojskowej części lotniska.

„Byłoby dobrze, gdyby dano nam możliwość uzyskania wojskowych uprawnień w tym zakresie”, mówi porucznik **Kupiec**. „Zgodnie z umową operacyjną oraz porozumieniami lokalnymi to my odpowiadamy za bezpieczeństwo na wojskowych płaszczyznach i drogach kołowania. Trzeba to w jakiś sensowny sposób usankcjonować. Na przykład poprzez dodanie do instrukcji ruchu lotniczego z 2010 roku zapisów dotyczących zasad szkolenia oraz nadawania uprawnień wojskowym koordynatorom”.

Rzecznik prasowy Dowództwa Sił Powietrznych poinformował nas, że nie ma prawnych możliwości ani praktycznego uzasadnienia, aby dublować struktury odpowiedzialne za zapewnienie służb kontroli ruchu lotniczego poprzez powołanie wojskowego stanowiska kontrolera GND na tym lotnisku. ■





# KURIER WETERANA

Redaktor: MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER edycja 57.

e-mail: malgorzata.barwicka@zbrojni.pl

## Bajka o złym wilku?

Stres pourazowy nie jest jedynym zaburzeniem, na które skarżą się weterani wracający z misji.



Według profesora  
ILNICKIEGO  
prawie wszyscy  
odczuwają jakieś  
skutki psychiczne  
pobytu na misji.

FOT. ANDRZEJ KOSATER

Polscy weterani misji zagranicznych dwukrotnie rzadziej cierpią z powodu tak zwanego zespołu stresu pourazowego (PTSD) niż ich amerykańscy koledzy. Profesor **Stanisław Ilnicki**, który od lat pracuje w Klinice Psychiatrii i Stresu Bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, przyznaje, że „brak jest rzetelnych statystyk, ilu żołnierzy straciło zdrowie wskutek traumy psychicznej. Z wycinkowych badań sondażowych wynika, że u około 10 procent weteranów polskich kontyngentów wojskowych występują objawy niepełnego lub rozwiniętego zespołu stresu pourazowego”.

Według szacunkowych danych, w latach 1953–2002 około 400 uczestników misji doznało trwałego uszczerbku na zdrowiu, skutkującego inwalidztwem. Po przystąpieniu Polski w 2003 roku do operacji wojskowych w Iraku i Afganistanie w przy-

bliżeniu tyleż samo żołnierzy PKW zostało inwalidami. Często cierpią oni na inne zaburzenia związane ze stresem bojowym. Co czwarty ma tak zwane wspomnienia intruzyjne, ponad 38 procent narzeka na koszmary senne, 39 procent częściej sięga po alkohol. Do tej listy należy dopisać jeszcze wybuchy gniewu i agresji fizycznej, obniżoną zdolność przeżywania emocji, depresję.

Często zaburzenia te są ukrywane, bo wciąż pokutuje przekonanie, że mężczyzna, szczególnie żołnierz, nie okazuje słabości. Według profesora **Ilnickiego** prawie wszyscy odczuwają jakieś skutki psychiczne pobytu na misji, ale tylko niektórzy wymagają leczenia, głównie ci, którzy uczestniczyli w akcjach ofensywnych i otarli się o śmierć.

„Nie wiemy, ilu żołnierzy wymaga pomocy psychologicznej, ale z niej nie korzysta”, przyznaje profes-

or **Ilnicki**. Z przeprowadzonych badań wynika, że zaledwie 2,5 procent weteranów deklaruje, że potrzebna jest im taka pomoc. Pułkownik doktor **Radosław Tworus**, kierownik Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM, przekonuje, że należy jak najwcześniej poddać się leczeniu, gdy odczuwane są jakiegokolwiek problemy psychiczne związane ze stresem pourazowym. Dotyczy to zarówno żołnierzy, jak i osób cywilnych, które przeżyły katastrofę. „Ci, którzy korzystają z pomocy psychologicznej, szybciej powracają do zdrowia i są zwykle w lepszej kondycji psychicznej”, zapewnia.

Wsparcia psychologicznego wymagają też członkowie rodzin weteranów, szczególnie ich żony. Jednym ze skutków PTSD są problemy małżeńskie. U niektórych żołnierzy podwyższony poziom adrenaliny w organizmie sprawia, że wykazują większą agresję i popadają w konflikt z prawem.

Ze statystyk wynika, że z powodu zaburzeń stresowych z misji ewaku-

owany jest jeden żołnierz na dwa tysiące. Takich przypadków może być więcej, gdyż niekiedy powrót do kraju odbywa się na własną prośbę.

Mimo że oddziały psychiatryczne znajdują się także w innych szpitalach wojskowych (w Bydgoszczy, Krakowie, we Wrocławiu, w Gdańsku-Oliwie), najwięcej pacjentów z potraumatycznymi zaburzeniami psychicznymi trafia do warszawskiego WIM. Przez sześć lat działalności Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego hospitalizowano tu ponad 200 żołnierzy PKW, niektórych kilkakrotnie. Było wśród nich 125 podoficerów, 16 oficerów i 47 szeregowych.

Profesor **Ilnicki** zwraca uwagę, że „koszty utrzymania oddziałów psychotraumatologii w armiach sojusznicznych pochodzą całkowicie lub częściowo w niezbędnym zakresie z budżetu”. Tymczasem u nas NFZ nie pokrywa rzeczywistych kosztów leczenia weteranów. Fundusz nie uwzględnia specyfiki leczenia traumy psychicznej żołnierzy z współwystępującymi często urazami ośrodkowego układu nerwowego, narządów słuchu i wzroku, oparzeń, postrzałów, złamań. NFZ płaci tylko za 28 dni hospitalizacji, podczas gdy średni pobyt pacjenta w klinice wynosi 40 („rekordzista” przebywał na oddziale 160 dni).

Generał bradydy doktor **Grzegorz Gielera**k, dyrektor WIM, podkreśla, że „stresy pourazowe wśród weteranów to poważne, wymagające leczenia zaburzenia psychiczne, a nie bajki o złym wilku”. ■

### Misje w statystyce

W latach 1953–2010 polscy żołnierze i pracownicy wojska uczestniczyli w 84 misjach i operacjach wojskowych poza granicami państwa. Wzięło w nich udział ponad 109 tysięcy żołnierzy zawodowych, zasadniczej i nadterminowej służby oraz pracowników wojska.



# Kwintesencja zarządzania

## Z generałem brygady **GRZEGORZEM SODOLSKIM** o kosztownych rozstaniach z mundurem oraz czekającej wojsko rewolucji w programowaniu wydatków obronnych rozmawia JANUSZ B. GROCHOWSKI

**POLSKA ZBROJNA:** W ubiegłym roku prawie 7 tysięcy żołnierzy postanowiło rozstać się z mundurem. Ile to kosztowało?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Taka skala odejść wywołała znaczne perturbacje. Planowaliśmy jedynie trzy tysiące zwolnień, tymczasem z wojska ubyło blisko 7 procent żołnierzy. Skutki budżetowe tych decyzji oszacowaliśmy na około 440 milionów złotych. Plan finansowy świadczeń i należności musiał zostać gruntownie przebudowany. W samej tylko dotacji dla Wojskowej Agencji Mieszkaniowej na wypłaty odpraw mieszkaniowych zabrakło w stosunku do planu 165 milionów. W biurach emerytalnych na wypłaty świadczeń w wysokości ostatnio pobieranego uposażenia nie starczyło kolejnych 29 milionów. Z problemami nie poradziłibyśmy sobie bez zrozumienia Ministerstwa Finansów, które uzyskało zgodę sejmowej Komisji Finansów Publicznych na utworzenie dwóch rezerw celowych. Dzięki temu przysługujące należności dostał każdy żołnierz, który postanowił zdjąć mundur.

**POLSKA ZBROJNA:** Sytuacja była nietypowa. Mieliśmy do czynienia z dwiema falami odejść.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** W styczniu była pierwsza, efekt wypowiedzeń złożonych w czerwcu 2010 roku. Drugą wywołała czerwcową paniką, że nastąpią zmiany w systemie emerytalnym oraz spekulacje, iż przy trwającym zamrożeniu płac w wojsku opłaci się skorzystać z waloryzacji emerytur.

**POLSKA ZBROJNA:** Stało się dokładnie odwrotnie. Czy w tym roku sytuacja może się powtórzyć?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Zmiana systemu waloryzacji emerytur i rent ze wskaźnikowej na kwotową raczej powinna ostudzić emocje. Hamującą na liczbę odejść wpłynie ponadto zapewne zapowiadana od 1 lipca podwyżka uposażeń. Każdy żołnierz ma jednak prawo wyboru i sam podejmuje decyzję.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy na pewno? Wielu żołnierzy decydowało się przedwcześnie odejść z wojska, aby uzyskać od-

prawę mieszkaniową w większym wymiarze, także na dorastające dzieci. Same przepisy zatem skłaniają do ucieczki ze służby.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Dostrzeżliśmy nienormalność tej sytuacji i dlatego wnioskowaliśmy o zmiany w ustawie o zakwaterowaniu. Dzisiaj wysokość odprawy mieszkaniowej uzależniona jest od spełnienia dwóch warunków: uzyskania prawa do emerytury wojskowej, co następuje po 15 latach służby zawodowej, oraz liczby norm zamieszkania przysługujących żołnierzowi. Wylczyliśmy, że jeśli między 24. a 27. rokiem stażu żołnierz nie zdecyduje się na odejście, z reguły traci, bo prawo do dodatkowych norm zaczyna wygasać w związku z uzyskiwaniem przez dzieci pełnoletniości lub kończeniem nauki.

**POLSKA ZBROJNA:** Dużo traciłoby obecnie żołnierze?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Jedna norma wynosi około 70 tysięcy złotych. Jeżeli ktoś ma dwojkę dzieci, traciłoby już około 140 tysięcy.

**POLSKA ZBROJNA:** Taką kwotę trudno skompensować zarobkami ze służby nawet na wyższych stanowiskach.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Dzisiejsze prawo stawia żołnierzy pod murem, i w zasadzie mają tylko jedną możliwość – zdjąć mundur. Dlatego szybko należy zmienić ten system: po nabyciu prawa do emerytury trzeba dać żołnierzowi wybór, kiedy chciałby pobrać odprawę mieszkaniową. Dzięki temu zniknie jedna z przyczyn produkowania w wojsku młodych emerytów. Niektórzy twierdzą, że takich odejść jest niewiele. Ja uważam, że skoro prawo przymusza choćby jednego żołnierza do zdjęcia munduru, należy je zmienić.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy wtedy nie nastąpi z kolei „przywiązanie do ziemi”?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Już teraz owo „przywiązanie” dotyczy co najmniej 20 tysięcy żołnierzy, którzy wykupili mieszkania. Przy tym kilkanaście tysięcy jest w permanentnej rozłące z rodzinami.



FOT. STUDIO IWONA/ICW

Nie powinno być ani cywilnej, ani wojskowej części MON. Jesteśmy razem i mamy wspólny cel.

► Według mnie mobilność kadry nie zależy od „uregulowanego stosunku do odprawy mieszkaniowej”, a przede wszystkim od stworzenia indywidualnej ścieżki rozwoju zawodowego i chęci samego żołnierza, aby ją budować.

**POLSKA ZBROJNA:** Oprócz zagwarantowania pewności wydatków osobowych, co MON pragnie osiągnąć w tegorocznym budżecie?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Mamy środki na podwyżkę od 1 lipca uposażeń żołnierzy o 300 złotych oraz na waloryzację emerytur i rent, tym razem kwotową, o 71 złotych. Priorytetem jest jednak nadal modernizacja sił zbrojnych, pod warunkiem, że pozyskiwane nowoczesne uzbrojenie i sprzęt wojskowy będą budowały jedną z zdolności operacyjnych.

Będziemy dążyli do tego, aby jednostki były w pełni wyposażone i gotowe do użycia zgodnie z ich przeznaczeniem oraz tabelami sił. Przewidziane są też inwestycje w infrastrukturę, ale tylko perspektywiczną.

Przystąpimy ponadto do odtwarzania rezerw, które ucierpiały w latach 2008–2009, gdy funkcjonowanie sił zbrojnych było możliwe dzięki temu, że sięgaliśmy do nich nieco

głębiej. Dzisiaj jest czas i sposobność, aby je sukcesywnie odnawiać.

**POLSKA ZBROJNA:** Ile wyniesie tegoroczny budżet?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Aż 29,2 miliarda złotych.

**POLSKA ZBROJNA:** Na ubiegły rok zaplanowano 27,3 miliarda, ale mimo dużego wzrostu planowanych nakładów do wykonania tamtego budżetu MON zabrakło prawie 890 milionów złotych.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Wydawanie nie może być celem samym w sobie. Jeśli komuś powierza się ogromne pieniądze, żeby osiągnął określone cele, muszą być one wykorzystane racjonalnie, efektywnie i zgodnie z prawem.

**POLSKA ZBROJNA:** Nie następuje ciche odejście od finansowania obronności według wskaźnika 1,95 procent PKB?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Ten wskaźnik jest aktualny, ale za każdą wydaną złotówką musi iść wymierny przyrost zdolności operacyjnych sił zbrojnych. Minister **Tomasz Siemoniak** powiedział, że woli być rozliczany z niewykonania budżetu, niż gdyby miał

on być zrealizowany nieefektywnie. Z takim stawianiem sprawy w pełni się utożsamiam. Zanim się wyda pieniądze, należy zastanowić się: dlaczego, jak i czemu to ma służyć?

**POLSKA ZBROJNA:** Czy wojskowi wiedzą, na co chcą wydawać te miliardy? Wyznaczane cele często znacznie przekraczają możliwości budżetowe państwa.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Ostatnio na sympozjum w jednej ze szkół wyższych spotkałem się z określeniem, że wiele z przyjmowanych dotychczas w państwie strategii i programów można nazwać „półkownikami”. W jakimś sensie określenie to dotyczy również nas.

**POLSKA ZBROJNA:** Programy wojskowe też nadają się tylko na półkę?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Różnego rodzaju planów mamy aż za wiele. Zwłaszcza tych, których nie powiązano z niezbędnymi zasobami na ich wykonanie. Dowodem są liczne „korekty” wprowadzane do programów, które ostatecznie bardzo różnią się od tego, co zostało przyjęte na początku.

Nasze plany to nic innego jak rejestr zdarzeń, w którym „korekta” odgrywa kluczową rolę. To tylko świadczy o niskiej jakości pla-

nowania i programowania rozwoju oraz budżetowania. Nie wykształciliśmy jeszcze umiejętności profesjonalnego budowania strategii, programów i planów. Często mają one charakter „chciejstwa”, które nie zostało poparte dogłębną analizą oraz wariantową oceną możliwości wykonania.

#### **POLSKA ZBROJNA: Jakże są tego skutki?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Rozstrzygnięcia strategiczne zapadają dopiero podczas prac nad budżetem lub nawet w trakcie jego wykonywania. To musi prowadzić do wadliwych decyzji, których skutki odczuwalne są przez lata. Tymczasem one powinny być wypracowywane wcześniej, już na etapie ustalania celów strategii oraz programów rozwoju, na podstawie kryteriów adekwatności, skuteczności, efektywności i użyteczności. Budżet jest zaś ostatnim narzędziem, które służy ich osiągnięciu. To wszystko musi być zsynchronizowane, jak gra orkiestry symfonicznej, która wykonuje tę samą uverturę zwaną „Rozwój zdolności operacyjnych”.

#### **POLSKA ZBROJNA: Co więc zrobić z 14 programami operacyjnymi, których wykonanie w dającej się przewidzieć perspektywie jest nierealne, głównie z powodów finansowych? Nawet w ciągu dwóch dekad.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Z tego powodu minister postanowił jeszcze raz dokonać przeglądu niektórych z nich, aby mieć pewność, że pieniądze publiczne będą dobrze wydawane. W mojej ocenie wiele zależy od planowania i programowania rozwoju, gdyż wówczas właśnie wypracowywane są strategiczne decyzje, które wiążą zasoby finansowe na lata.

#### **POLSKA ZBROJNA: Jak można usprawnić podejmowanie decyzji?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Wymaga to bezwzględnie wdrożenia modeli i metod z powodzeniem stosowanych w innych państwach NATO. Programując rozwój zdolności operacyjnych, powinniśmy prowadzić wariantowe oceny możliwości wykonania i wybierać rozwiązania najlepsze, które optymalnie zaspokajają ustalone potrzeby operacyjne przy jak najniższych kosztach.

#### **POLSKA ZBROJNA: W wielu państwach analizuje się także możliwość sprostania danym potrzebom przez przemysł.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** W Polsce idziemy na skróty. Najpierw „łapiemy się na plan”, czyli zgłaszamy zadanie, a potem, gdy przychodzi do rozpisania zamówienia pu-

blicznego, okazuje się, że tak zwane WZTT, czyli wstępne założenia taktyczno-techniczne, są z księżycą.

#### **POLSKA ZBROJNA: Albo że produktów, które chcą kupić wojskowi, jeszcze nie wymyślono.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Brak gotowych rozwiązań nie jest jeszcze nieszczęściem. Wtedy, zamiast na zakupy, pieniądze trzeba wydać na badania, rozwój, szukanie nowych technologii.

#### **POLSKA ZBROJNA: Wierzy Pan, że minister finansów zgodzi się przeznaczyć duże pieniądze na myślenie?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Ale my te środki mamy. Trzeba je tylko umiejętnie wykorzystać. Powiem tak: orkiestra jest, ale każda jej sekcja gra swoją miniuverturę. Potrzebujemy zharmonizować proces planowania i programowania rozwoju wojska oraz budżetowanie. Jeśli uvertura zawiera błędy, trzeba ją poprawić, a gra będzie przyjemna dla ucha. Dlatego uważam, że MON potrzebuje przestrojenia, tak by każdy był użyteczny, znał swoje zadanie, wiedział, co „gra” i dla kogo. Musi również ponosić pełną odpowiedzialność za to, co robi.

#### **POLSKA ZBROJNA: Tylko wtedy departamenty i zarządy, zamiast konkurować, musiałyby współpracować.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Dzisiejsza struktura MON jest daleka od ideału. Armia skurczyła się prawie czterokrotnie,

dlatego również organy kierowania i dowodzenia powinny się odpowiednio zmniejszyć. Należałoby przeprowadzić audyt, wyciągnąć wnioski ze zmieniającego się otoczenia wewnętrznego i zewnętrznego. Nie ulega wątpliwości, że posiadane zasoby możemy wykorzystać inaczej. Lepiej.

#### **POLSKA ZBROJNA: Taka jest też konkluzja drugiego Strategicznego Przeglądu Obronnego. Podobnie jak pierwszy został on jednak a priori odrzucony.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Niestety, SPO nie udało się dokończyć. Na razie porządnie została wykonana tylko jego pierwsza część, analiza strategiczna, która pokazała, gdzie są problemy i zagrożenia, ale też mocne strony oraz rysujące się szanse. Trzeba z szacunkiem podejść do tych konkluzji. I powinno

się przynajmniej wysłuchać, co mają do powiedzenia eksperci. Każdy menadżer powinien te rady przyjąć z wdzięcznością.

#### **POLSKA ZBROJNA: Skąd wojsko ma brać takich menadżerów?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Niech wychowa swoich. Nie byłoby oświecenia, gdyby nie było ludzi oświeconych. W wojsku też jest wielu światłych, tylko trzeba ich dostrzec, zainwestować w nich i im zaufać. Dzisiaj życie szybko płynie i jeżeli nie będziemy go uważnie obserwować, to nawet nie dostrzeżemy potrzeby zmian. A nasz okręt popłynie zupełnie gdzie indziej niż inne z eskadry.

#### **POLSKA ZBROJNA: A może wojsko zzerają ambicje?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Żadnego państwa, nawet Stanów Zjednoczonych, nie stać na wydawanie nawet dolara nie tam, gdzie

powinien być zainwestowany. Dlatego taką wagę przywiązuje się do planowania rozwoju, zanim przystąpi się do wdrożenia. Pieniądzy nie traci się w analizach, ale bezpowrotnie na chybionych, nieracjonalnych i nieefektywnych inwestycjach. Lepiej więc decyzje podejmować bez pośpiechu, na podstawie wariantowych ocen, a nie jednej czy dwóch opinii „ekspertów”. Czas na ich podejmowanie jest na etapie planowania i programowania rozwoju, a nie budżetowania.

#### **POLSKA ZBROJNA: Czy powołanie siedmiu organizatorów systemów funkcjonalnych, jak planuje Sztab**

**Generalny, jest krokiem w dobrym kierunku?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Tak, ale to krok nieśmiały. Sztabowcy zaczynają spoglądać w stronę, o której budżetowcy mówią już od lat.

#### **POLSKA ZBROJNA: Kim mają być owi organizatorzy?**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Powinni być menadżerami zdolności operacyjnych wojska. Wzorem sztabów obrony „starych” państw NATO. Ponadto, nie można rozpatrywać każdej zdolności odrębnie. One wszystkie razem stanowią o zdolności sił zbrojnych do wypełnienia konstytucyjnych zadań. Każda ze zdolności powinna być również widziana nie tylko przez pryzmat uzbrojenia i sprzętu, lecz także uwzględniać takie komponenty,

Pieniądzy nie traci się w analizach, lecz na chybionych, nieracjonalnych i nieefektywnych inwestycjach

► jak doktryna, organizacja, szkolenie, zabezpieczenie materiałowe, ludzie, przywództwo oraz interoperacyjność. One są tak samo ważne jak wyposażenie.

Jeśli zdolność operacyjna nie rozwija się w sposób równomierny, sam sprzęt i uzbrojenie nie mogą być wykorzystane efektywnie. A jak budowane są dzisiaj plany centralne? Bazują na tak zwanych wstawkach prawie pięćdziesięciu gestorów, z których każdy stara się włożyć do planu jakieś zadanie.

**POLSKA ZBROJNA: I tak jest lepiej, w porównaniu do liczby dysponentów, których do niedawna było ponad dwustu czterdziestu.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Już niedługo będzie ich jednak nie więcej niż sześćdziesięciu. Uważam, że nowymi zadaniami Sztabu Generalnego powinny być przede wszystkim wariantowe programowanie, monitorowanie i ocena rozwoju zdolności operacyjnych sił zbrojnych.

**POLSKA ZBROJNA: Generał Anatol Wojtan, szef Zarządu Planowania Strategicznego, tak rozumie odpowiedzialność organizatorów za poszczególne systemy funkcjonalne, od programowania aż po realizację.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Cieszę się, że rozumiemy te sprawy tak samo. Istnieje więc duża szansa, że planowanie rozwoju zdolności operacyjnych będzie odbywało się fachowo. Moim zdaniem jednak organizatorzy systemów funkcjonalnych nie rozwiążą problemu, bo nie dysponują narzędziami, aby skutecznie działać. Jak na przykład Zarząd Planowania Operacyjnego ma programować zdolności do rażenia albo do ochrony wojsk, jeśli niezbędne instrumenty ma ktoś inny?

**POLSKA ZBROJNA: Pojawił się pomysł, aby Sztab Generalny wydzielić ze struktury urzędu ministra obrony.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Jeśli nie dojdzie do gruntownej reorganizacji Sztabu Generalnego, niczego to nie zmieni. Powinniśmy integrować, a nie dezintegrować. Przykładem tego jest wydzielenie ze struktur Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych geografii wojskowej oraz utworzenie poza sztabem odrębnego szefostwa. Można dyskutować, czy ona powinna być zaliczona do zdolności do rozpoznania, czy do zabezpieczenia logistycznego, ale nie ulega wątpliwości, iż powinna pozostać w obszarze zainteresowania sztabu. Niekiedy mam więc wątpliwości, czy te same rzeczy nazywamy tak samo. Ponadto planowanie i programowanie rozwoju powinno być dziełem zbiorowym.



FOT. EWA KORSĄK

**POLSKA ZBROJNA: Na pewno nie mogą robić tego jedna czy dwie osoby i to w dodatku w zaciszu gabinetów, z wykorzystaniem wspomnianych „wstawek”.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Niestety, w wojsku tak powstaje od lat wiele dokumentów. Jedynym tłumaczeniem jest to, że „tak się robiło dotychczas”. Henry Ford powiedział, że wszystko można robić lepiej, niż robi się dzisiaj.

**POLSKA ZBROJNA: Dobrze, że zmieniać się choć dąty.**

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Nie na tym jednak polega nowoczesne planowanie strategiczne, programowanie i wreszcie budżetowanie. One muszą być ze sobą powiązane, bo pracujemy dla jednej organizacji, a nie trzech wyodrębnionych struktur.

Dotychczas finanse postrzegano przede wszystkim jako instrument zapewniający dopływ gotówki. Dzisiaj musimy dokładnie wiedzieć, kiedy i jakiej kwoty będziemy potrzebować, dlatego tak ważna jest precyzja w tym, co robimy. Dotyczy to w równej mierze strategów, programistów i budżetowców.

Nie bez powodu do administracji publicznej wprowadza się nowe narzędzia sprawdzone w świecie biznesu – zarządzanie jakością, strategiczne planowanie rozwoju, programowanie, wieloletni plan finansowy, budżet zadaniowy czy plan działalności, audyt, kontrolę zarządczą albo zarządzanie ryzykiem. Te instrumenty mają służyć dobremu rządzeniu i sprawić, że rozwój kraju, w tym i wojska, będzie efektywniejszy, szybszy. Tego nowego modelu zarządzania trzeba się uczyć i stosować go w praktyce.

**POLSKA ZBROJNA:** Należy zasypać przede wszystkim podział na „my” i „oni”, który od dwudziestu lat obowiązuje w wojsku. Na początek dobrze byłoby wszystkie zarządy oraz departamenty jednakowo nazwać, a także rozdzielić ich kompetencje, tak aby się nie dublowały.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Ja jestem pośrodku. Nie powinno być ani cywilnej, ani wojskowej części MON. Jesteśmy razem i mamy wspólny cel – zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego – i tu winniśmy zewrzeć siły. Byłbym daleki od zaorania wszystkiego i sadzenia od nowa, ale na pewno trzeba zrobić porządek. Gdy się wie, czego się chce, należy podążać krok po kroku konsekwentnie do wyznaczonego celu, a to również zadanie dla budżetowców.

**POLSKA ZBROJNA:** Budżet zadaniowy przybliży wojsko do tego?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** To jest ostatnie z nowych narzędzi. Wcześniej muszą być strategia, programowanie i wieloletni plan finansowy.

**POLSKA ZBROJNA:** Czyżby znowu zaczęto budować od dachu?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Dokładnie tak to wygląda. Co gorsza, jeśli dokumenty, na których opiera się budżet zadaniowy, będą „półkownikami”, nie oczekujemy, iż budżet zadaniowy uzdrowi sytuację. Dlatego właśnie przykładamy tak dużą wagę do jakości budowanej strategii i programu rozwoju.

**POLSKA ZBROJNA:** Rok 2011 miał być rokiem próby budżetowania zadaniowego. Jakie są doświadczenia?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Szykujemy się do 2013 roku jak na wielką wojnę.

**POLSKA ZBROJNA:** Już 2012 rok miał być w nowej formule.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Ten rok ma być rokiem przejściowym, w którym nastąpi transformacja budżetu tradycyjnego na układ zadaniowy. Choć nadal będzie jedynie uzasadnieniem do ustawy budżetowej, jednak wiąże się to z prowadzeniem dwóch odrębnych planów finansowych, podwójnej ewidencji wydatków w układach tradycyjnym i zadaniowym oraz podwójnej sprawozdawczości. Czyli w tym samym czasie ci sami ludzie mają wykonać dubeltową robotę. Dla nas im krócej pacjent leży na stole, tym lepiej.

Dlatego zaproponuję ministrowi prowadzenie w resorcie obrony budżetowania 2013 roku jedynie w układzie zadaniowym. Nieza-

leżnie od tego, czy będzie on już funkcjonował w skali całego państwa, czy nie. Zwłaszcza że od tradycyjnego różni się on jednym, choć bardzo istotnym elementem: posiada oprócz informacji finansowej również dane o celach, zadaniach i miernikach rezultatu, które chcemy osiągnąć. W dużej mierze do takiego konstruowania budżetu jesteśmy już przygotowani.

**POLSKA ZBROJNA:** Wszyscy w resorcie obrony?

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Niektórzy są zdania, że budżet zadaniowy to samo zło. Uważają, że tradycyjne narzędzia są bardzo dobre, tyle że gdy się je stosuje, nie widać, po co wydaje się publiczne pieniądze. Jak zwykle mawiamy „działy, rozdziały, byle ludzie nie wiedziały, gdzie się dutki podziały”.

W budżecie tradycyjnym można praktycznie wszystko, kwotami rzucać w prawo i lewo. W zadaniowym tak się nie da, bo jest wyznaczony cel, są wyasygnowane środki i jest określony rezultat, który ma być osiągnięty.

**POLSKA ZBROJNA:** Czyli nie można kombinować.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Każdy wie, po co dostaje alokacje budżetowe i z czego będzie rozliczany.

**POLSKA ZBROJNA:** Jak źle zaplanuje, to też będzie widać.

**GRZEGORZ SODOLSKI:** Musi rozprasać co, jak, kiedy i z jakim skutkiem będzie robione oraz sprawdzać, czy wszystko w odpowiednim czasie jest realizowane. Teraz, jeśli wystąpi z korektą, to będzie musiał wyjaśnić dlaczego i jak jego propozycje wpłyną na zadanie i miernik rezultatu. **Robert Kaplan** powiedział, że jeśli czegoś nie możesz zmierzyć, to nie możesz tym zarządzać. To jest chyba kwintesencja dobrego rządzenia. ■

## WIZYTÓWKA

### Generał brygady GRZEGORZ SODOLSKI

Od kwietnia 2009 roku jest dyrektorem Departamentu Budżetowego, w którym służy od jedenastu lat. Zajmował się przygotowaniem i realizacją budżetu MON, kierując oddziałami polityki budżetowej i planowania budżetu. Był też wówczas odpowiedzialny w tym departamencie za współpracę z NATO. Przez rok (2007–2008) był szefem Departamentu Spraw Socjalnych.



# LINK 16: SIECIOCENTRYCZNOŚĆ W AKCJI... TERAZ!

WYMIANA INFORMACJI - DANE, OBRAZ, GŁOS >> ŚWIADOMOŚĆ SYTUACYJNA.  
PEŁNA INTEROPERACYJNOŚĆ.



## Small Tactical Terminal (KOR-24) ▶



- » Terminal Link 16 oraz wzmacniona, dwukanałowa radiostacja VHF/UHF
- » Transmisja danych i głosu
- » Małe rozmiary, waga i pobór mocy
- » Dla zespołów FAC/JTAC, śmigłowców, platform bezałogowych oraz szybkich łodzi przechwytyjących.

## LVT-2/11 (ASQ-140) ▶



- » Terminal Link 16 multi-host
- » dla platform powietrznych, lądowych i morskich
- » Złącze Ethernet - IP over Link 16
- » Streaming video
- » Praca w sieciach rozległych, zdalne zarządzanie
- » transmisja głosu - wersja LVT(11)

System Link 16 zapewnia pełną współpracę sił powietrznych, marynarki wojennej oraz wojsk lądowych, w tym także specjalnych grup TZKOP. Wymiana informacji obejmujących dane systemów dowodzenia, identyfikacji sił własnych, danych rozpoznawczych oraz implementacja łączności głosowej pozwalają na pełną interoperacyjność na polu walki, teraz i w przyszłości. Jako autoryzowany dystrybutor i przedstawiciel mamy zaszczyt współpracować z firmą ViaSat producentem najszerzej gamy terminali systemu Link 16 używanych przez wszystkie rodzaje Sił Zbrojnych USA oraz państw sojuszników. Dzięki konkurencyjnym cenom, oraz bezkonkurencyjnej jakości i kompleksowej ofercie firma stała się wiodącym dostawcą zintegrowanych systemów naziemnej infrastruktury **Link 16 dla obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej.**

Więcej na: [www.viasat.com](http://www.viasat.com)

**ViaSat**

**Cenrex**





**U**tworzenie jednostki grupującej żołnierzy kilku państw to nie lada wyzwanie. Pokonanie barier językowych, kulturowych oraz różnic w wyszkoleniu jest tylko częścią układanki. Wielonarodowy Batalion Policji Wojskowej NATO (NATO MNMPBAT), który powstał z udziałem polskich żandarmów, będzie musiał prowadzić działania bojowe, zabezpieczające i dochodzeniowo-śledcze na pograniczu różnych systemów prawnych. Choć nie został jeszcze użyty w misjach, jego dowództwo wie, jak utrzymać dyscyplinę wśród żołnierzy wielu nacji i potrafi zapewnić bezpieczeństwo ludności w ogarniętym konfliktem państwie.

## ZAWSZE Z WOJSKIEM

Jeśli chodzi o prowadzenie wojen, to liczy się nie tylko silne i skuteczne uderzenie.

PAWEŁ SIKORA

# Śladami niedźwiedzia

**Wielonarodowy Batalion Policji Wojskowej NATO zakończył pierwszy czteroletni etap szkolenia i przygotowuje się do certyfikacji.**

W trakcie takich misji jak ta w Afganistanie potrzebne są również pododdziały zapewniające wsparcie logistyczne, zajmujące się infrastrukturą, uzbrojeniem i personelem kontyngentów. W rejonach zapalnych mogą uspokoić wzbudzony tłum cywilów czy zapewnić bezpieczny przejazd konwojowi pomocy humanitarnej. Do takich zadań świetnie nadają się pododdziały policji wojskowej (military police, MP).

„W 2002 roku ministrowie obrony państw NATO uznali, że jest konieczne zwiększenie zdolności MP”, mówi major **Bartłomiej Bernaś**, specjalista Wydziału Planowania Operacyjnego KGŻW. „Zmienił się charakter konfliktów zbrojnych, operacje z udziałem państw NATO zaczęły przybierać formę misji pokojowych, stabilizacyjnych. Znaczenie policji wojskowej wzrosło, a przy tym pojawiła się potrzeba uzupełnienia jej niektórych zdolności. Tak powstał projekt wielonarodowego batalionu”.

Na szczególną rolę policji wojskowej w fazach konfliktu zbrojnego zwraca uwagę podpułkownik **Marcin Wiacek**, rzecznik prasowy komendanta głównego ŻW: „Wyobraźmy sobie, że w pewnym państwie dochodzi do przewrotu, władze demokratycznie wybrane zostają obalone, wybucha wojna domowa. Na pod-



FOT. MARCIN WIACEK

**Jednostka skupia żołnierzy z czterech państw. Jednak projekt jest otwarty. Mogą w nim uczestniczyć inne kraje NATO lub „Partnerstwa dla pokoju”.**

stawie rezolucji ONZ w uspokojenie sytuacji angażuje się NATO. W pierwszej fazie oddziały muszą osłabić w walce rebeliantów (wojna konwencjonalna). Tutaj policja wojskowa zajmuje się przede wszystkim wsparciem i ochroną sił własnych. Druga faza to stabilizacja. Policja wojskowa ma większe pole do działań. W terenie świetnie sprawdzają się lekkie oddziały manewrowe. Trzecia faza to pomoc nowym władzom – wsparcie i szkolenie lokalnej policji oraz tak zwany mentoring. Znowu jesteśmy przydatni”.

## RÓWNOWAGA SIŁ

NATO MNMPBAT składa się z żołnierzy policji wojskowych czterech państw: Chorwacji, Czech, Polski i Słowacji. Jest to jedyna wielonarodowa jednostka policji wojskowej w całym NATO. Polska jako państwo wiodące zobowiązała się wydzielić największe siły i do batalionu wprowadziła kompanię ŻW, obecnie stacjonującą w Mińsku Mazowieckim.

Pozostałe państwa wydzielają po plutonie żołnierzy. Ponadto w skład

batalionu wchodzi sekcja dochodzeniowo-śledcza (CID). To dwudziestu specjalistów między innymi z dziedziny prawa i kryminalistyki. Część z nich to sekcja z Oddziału ŻW w Szczecinie. Wykonują pracę czysto policyjną. Zajmują się oględzinami miejsc zdarzenia oraz postępowaniami przygotowawczymi. Inne pododdziały batalionu skupiają się przede wszystkim na zabezpieczeniu wojsk i wsparciu dowódców w rejonach odpowiedzialności. Mogą prowadzić patrole prewencyjne, organizować posterunki kontrolno-blokadowe. Mają również do dyspozycji psy, które wykrywają ładunki wybuchowe lub narkotyki.

Major **Bernaś** podkreśla przewodnią rolę Polski w formowaniu NATO MNMPBAT. „Poza kompanią i częścią CID, polskie są też elementy wsparcia logistycznego w batalionie, część sztabu i dowództwa. Zapewniamy również łączność. Razem to 163 ludzi. Reszta państw wystawia po trzydziestu kilku”.

Ze względu na rotacyjność na stanowisku dowódcy batalionu Polska ▶

Raz w roku w ramach koordynacji poszczególnych modułów żandarmii z Chorwacji, Czech, Polski i Słowacji spotykają się na ćwiczeniach taktycznych z wojskami pod kryptonimem „Black Bear”.



► może wyznaczać na nie oficera co trzy lata, na zmianę z pozostałymi państwami uczestniczącymi.

Od czterech lat batalion skupia żołnierzy z czterech państw. Jednak projekt jest otwarty. Mogą w nim uczestniczyć inne kraje NATO lub „Partnerstwa dla pokoju”. Zainteresowanie wejściem w skład batalionu wyraża Gruzja.

## ZDOLNI I ZORGANIZOWANI

NATO MNMPBAT został przygotowany do działania w czterech obszarach. Ma zadania prewencyjne, dochodzeniowo-śledcze, wywiadowcze i operacyjne. Oddziały mogą zwalczać terroryzm, prowadzić dochodzenia w kontyngentach, ochraniać konwoje VIP-ów, regulować ruch na drogach, zwalczać przemyt nielegalnych substancji, zabezpieczać rejon

walk, wykonywać zadania doradczo-szkoleniowe dla policji i władz lokalnych.

„Wykorzystanie pełnych zdolności nie zawsze jest możliwe”, mówi **Marcin Wiącek**. „Policja wojskowa dysponuje określoną siłą, uzbrojeniem i zapleczem wywiadowczym, ale to, co zostanie użyte, zależy od wielu czynników. Decydujące znaczenie mają charakter konfliktu, teren działań, warunki kulturowe, umowy międzynarodowe, a także miejscowe prawo”.

Major **Bernaś** dodaje: „Cały katalog zdolności to nie tylko to, co my możemy zrobić, lecz także i to, czego wymaga się od pododdziału. Policja wojskowa może działać w dwóch obszarach: wewnętrznym i zewnętrznym. Pierwszy to dyscyplinowanie wojsk, wymuszanie przestrzegania prawa. Drugi to zapewnianie bezpieczeństwa cywi-

lom czy wsparcie w trakcie przemieszczania wojsk”.

Dowódca batalionu nie ma pełnej autonomii w podejmowaniu decyzji. Z reguły nie będzie



COMMENT

**MIROSŁAW ROZMUS**

W latach 2013–2014 roku batalion może w całości lub częściowo zostać użyty w Afganistanie lub w innych rejonach operacji NATO czy Unii Europejskiej. Zależy nam na pozyskaniu i wprowadzeniu do projektu nowych państw. Chodzi o rozszerzenie formuły i zwiększenie zdolności operacyjnych jednostki. ■

Generał dywizji doktor **MIROSŁAW ROZMUS** jest komendantem głównym Żandarmerii Wojskowej.

## Dekada wyzwań

**Choć jednostka jest stosunkowo nowa, to pomysł jej powołania powstał dziesięć lat temu.**

Na szczycie NATO odbywającym się w Pradze sojusznicy zdecydowali o zwiększeniu zdolności do szybkiego przetrzutu i wsparcia jednostek operacyjnych wojsk lądowych. Kluczową rolę postanowili powierzyć policji wojskowej. Przedstawiciele państw sojuszu sformułowali tak zwane porozumienia praktyczne w dziedzinie obronności (Prague Capabilities Commit-

ment), w których zawarli potrzebę utworzenia wielonarodowej jednostki policji wojskowej na potrzeby NATO.

Początkowo w projekt zaangażowały się Bułgaria, Chorwacja, Czechy i Słowacja oraz Polska, która jako kraj wiodący miała do batalionu wprowadzić największe siły. Po wycofaniu się z partnerstwa Bułgarii pozostałe państwa podpisały na szczepku mi-

nisterialnym porozumienie o ściślejszej współpracy (Memorandum of Understanding). Rok później komendant główny ŻW oraz szefowie policji wojskowych Chorwacji, Czech i Słowacji podpisali porozumienie wdrożeniowe, powołując do życia Wielonarodowy Batalion Policji Wojskowej NATO (NATO Multinational Military Police Battalion, NATO MNMPBAT). ■

Żołnierze wydzieleni do służby w batalionie na co dzień stacjonują w macierzystych jednostkach i wykonują zadania narodowe. Tam też przechodzą szkolenia. Pierwsze warsztaty zorganizowano w październiku 2006 roku w Oddziale Specjalnym ŻW w Gliwicach. Po nich dowództwo jednostki postanowiło, że kilka razy w roku będą się odbywać treningi i ćwiczenia dowódczo-sztabowe.

Z kolei raz w roku (od 2008) w ramach zgrywania i koordynacji poszczególnych modułów żandarmerii z Chorwacji, Czech, Polski i Słowacji spotykają się na ćwiczeniach taktycznych z wojskami (LIVEX) pod kryptonimem „Black Bear” (czarny niedźwiedź). Pierwsze ćwiczenia batalionu odbyły się na poligonie w Wędrzynie. Za ich przygotowanie odpowiadała przede wszystkim strona polska. Dowództwo nad NATO MNMPBAT objął wtedy podpułkownik **Rajmund Ćwiok** z Oddziału Specjalnego ŻW w Gliwicach.

Kolejne manewry przeprowadzono w Czechach. Brali w nich udział wysuńnięci kontrolerzy naprowadzania lotnictwa, uczestniczyły też samoloty myśliwskie. Żandarmerii trenowali tam również ewakuację medyczną z pola walki (MEDEVAC) z wykorzystaniem śmigłowców. Z kolei w 2010 roku w Chorwacji doskonalili nabyte umiejętności dowodzenia i wypracowywania decyzji na potrzeby centrum dowodzenia batalionu (Tactical Operation Center).

W 2011 roku we wrześniu „Black Bear” odbyły się na Słowacji. Żołnierze ćwiczyli wtedy między innymi ochronę konwojów logistycznych w wybranej strefie.

„Personel wyznaczony do batalionu jest świetnie wyszkolony i komunikuje się ze sobą po angielsku”, podkreśla major **Bernaś**. „Większość oficerów sztabu i dowódców plu-

tonów ma przygotowanie, jeśli chodzi o procedury decyzyjne oraz działania pododdziałów na szczeblu taktycznym. Zdobyli je w USA oraz na kursach w Europie. Przez te cztery lata każdy z nich dzielił się wiedzą z innymi”.

### OSTRY RYŚ

Do zorganizowania ćwiczeń na tak dużą skalę potrzebny jest sztab ludzi. Niezwykle istotną rolę odgrywa grupa kontrolno-koordynacyjna, w której skład wchodzi komendanci policji wojskowych wszystkich państw tworzących batalion. Stronę polską reprezentuje komendant główny ŻW generał dywizji doktor **Miroslaw Rozmus**.

W czasie każdego ćwiczenia ogromną rolę odgrywa również ich kierownictwo. Ono kreuje fikcyjną rzeczywistość, symuluje decyzje dowódcy korpusu, który z kolei zleca zadania dowódcy batalionu. W zorganizowaniu i przeprowadzeniu ćwiczeń tej jednostki angażuje się około pięciuset osób, łącznie z personelem batalionu.

Planowane jest włączenie NATO MNMPBAT do grupy jednostek podporządkowanych Wielonarodowemu Korpusowi Północno-Wschodniemu w Szczecinie. Stosowne procedury uruchomione zostały już w 2009 roku. Zwieńczeniem będzie uzyskanie pozytywnej oceny z certyfikacji przeprowadzonej zgodnie ze standardami NATO. Odbędzie się ona w Polsce. Obecnie zakończył się czteroletni cykl szkolenia, który był pierwszym etapem zgrywania personelu batalionu. Kolejny etap zapoczątkują ćwiczenia „Sharp Lynx” (ostry ryś), które zostaną przeprowadzone we wrześniu 2012 roku na poligonie w Wędrzynie. Zgodnie z zasadą rotacji dowodzenie batalionem znów obejmie Polak. ■

działał w oderwaniu od większej całości. Na czas misji może być podporządkowany dowódcy korpusu. To znacznie ułatwia prowadzenie działań i pozwala natychmiast reagować na sytuacje zapalne. Choć sam batalion nie dysponuje takimi siłami jak lotnictwo, to może poprosić o wsparcie przełożonego. Pełny katalog wymaganych od batalionu zdolności świetnie obrazują coroczne szkolenia i duże ćwiczenia z wojskami, odbywające się cyklicznie w każdym z czterech krajów.

### WSPÓLNE MANEWRY

Z założenia NATO MNMPBAT ma budowę modułową. Nie wszystkie komponenty wystawione przez cztery państwa muszą zostać użyte w czasie operacji. Ich dobór zależy od potrzeb dowództwa korpusu oraz charakteru konfliktu.



FOT. MARCIN WIĄCEK

**POLSKA ZBROJNA:** Śni się Panu Irak?

**TOMASZ NOWAK:** Śpię spokojnie. Irak, druga zmiana i walki w Karbali wiosną 2004 roku to już zapomniana wojna. Później byłem w Afganistanie, ale i on mi się nie śni. Jestem odporny i nie mam koszmarów.

**POLSKA ZBROJNA:** Dziura w nodze – pamiątka po udziale w tłumieniu powstania as-Sadra, jednak pozostała.

**TOMASZ NOWAK:** Rana zagoiła się jeszcze w Iraku w czasie kolejnych patroli. Mimo że mnie namawiano, nie dałem się odesłać do kraju jako ranny. Byłem dowódcą drużyny. Nie mogłem zostawić podwładnych i powiedzieć: „Walczcie, a ja spadam”. Przez kilkanaście dni leżałem w szpitalu, a później wróciłem do kompanii. Kilka dni oszczędzałem się, ale znów wsiadłem do Honkera i ruszyłem na patrole. Teraz po ranie pozostały już tylko blizny.



# Cisza po bitwie

O zapomnianej wojnie w Iraku ze starszym plutonowym **TOMASZEM NOWAKIEM**, dowódcą drużyny w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej, rozmawia **BOGUSŁAW POLITOWSKI**

**POLSKA ZBROJNA:** Blizny i gorycz?

**TOMASZ NOWAK:** Goryczy coraz mniej. Było jej sporo przez rok czy dwa lata po powrocie. Później nikt już o tym nie myślał. W Karbali między jedną walką a drugą człowiek sądził, że robi coś ważnego, że słusznie naraża życie, że ktoś to doceni. Zderzenie z rzeczywistością po powrocie było niezbyt przyjemne.

**POLSKA ZBROJNA:** Nie było fanfar, pompy, podziękowań.

**TOMASZ NOWAK:** Była nawet cała orkiestra, zorganizowano uroczystą zbiórkę przed ratuszem w Międzyrzeczu i piknik nad jeziorem. Ale to było tak na pokaz. W nagrodę dostałem wtedy reklamówkę, w której oprócz kilku foldeków, zdjęć i ulotek o jednym z lubuskich miast był długopis. Ach, dostałem jeszcze jeden prezent. Kogoś z wyróżnianych chyba nie było na zbiórce i dano mi drugą

reklamówkę. Była w niej teczka dla urzędnika na dokumenty. Tyle że ja nie jestem urzędnikiem i do pracy z kwitami nie chodzę.

**POLSKA ZBROJNA:** Miały być odznaczenia.

**TOMASZ NOWAK:** Nic o tym nie wiem. Gwiazdę Iraku dostałem w 2010 roku, sześć lat po misji.

**POLSKA ZBROJNA:** Lepiej późno niż wcale.

**TOMASZ NOWAK:** Może lepiej. Ale po tak długim czasie już nie cieszyła. To, że ją otrzymałem, bardziej zakrawało na ironię, niż było podziękowaniem. Niepotrzebnie przypominała dni walki.

**POLSKA ZBROJNA:** Walczyliście dużo...

**TOMASZ NOWAK:** Przez kilka tygodni. Nikt nie liczył kontaktów ogniowych, bo nie-

chło powstanie as-Sadra, w atakach na miejscowy ratusz, którego broniliśmy z Bułgarami, zginęło około stu rebeliantów.

**POLSKA ZBROJNA:** O tym epizodzie mówiono w telewizji.

**TOMASZ NOWAK:** Po walkach przyjechała telewizja. Nam, ze zwykłych Wojsk Łądowych, kazano się wtedy schować, a pokazano tylko żołnierzy w czerwonych beretach. Wtedy też byliśmy rozgoryczeni. To była jedyna wzmianka o walkach w Karbali. Później przez lata nie wolno było o tym mówić. Wreszcie w waszej gazecie ukazał się cykl artykułów o tym, co tam się działo.

**POLSKA ZBROJNA:** Ratusza broniliście jednak tylko kilka dni i nocy...

**TOMASZ NOWAK:** Później przyjechali Amerykanie i razem oczyszczaliśmy Karbalę z uzbrojonych rebeliantów. Zaczęły się walki



w mieście, takie jak opisują w książkach. Czasami trzeba było zdobywać dom po domu. Arabscy rebelianci i wspomagający ich najemnicy czaili się wszędzie. Musieliśmy bardzo uważać na snajperów. Walki miały różny przebieg. Chwilami zmasowany ogień, innym razem my i oni prowadziliśmy precyzyjny ostrzał z broni wyborowej i osobistej ogniem pojedynczym.

**POLSKA ZBROJNA:** W tych precyzyjnych działaniach podobno był Pan mistrzem. Od innych uczestników zdarzeń i dowódców słyszałem o Panu legendy.

**TOMASZ NOWAK:** Jest w tym dużo przesady. Nie jestem złym strzelcem i niekiedy brałem do ręki karabin wyborowy, ale żaden ze mnie mistrz. Pewnie kilku rebeliantów poczuło, że celnie strzelam, ale o tym wolę nie rozmawiać. Jak na każdej wojnie, tak i tam panowała prosta zasada: albo my zginiemy, albo oni. Od celnego ognia zależało życie. Wyeliminowanie każdego przeciwnika oznaczało dla nas mniejsze zagrożenie. Byłem przede wszystkim dowódcą drużyny, który musiał myśleć również o podwładnych. Trzeba było wykonywać zadania, walczyć, ale starałem się, aby moi ludzie przy tym nie ucierpieli. W czasie walki trzeba dużo i mądrze myśleć.

**POLSKA ZBROJNA:** Czy po kilku walkach i potyczkach przestaje się odczuwać strach?

**TOMASZ NOWAK:** To jest tak: jedziesz pierwszy raz nieopancerzonym Honkerem na patrol i jest ostrzał, potyczka się kończy i z zadowoleniem stwierdzasz, że nic się nie stało. Kolejna walka, wszędzie świszczą kule, i znów po jakimś czasie refleksja i radość, że nic nikomu się nie stało. Wreszcie machasz ręką, przekonujesz samego siebie, że dzisiaj pewnie też nikogo nie trafią i coraz śmielej jedziesz na kolejne akcje. Mimo to nie do końca można przywyknąć i przełamać strach. Kiedyś po wielu potyczkach trafiliśmy na tak zmasowany ostrzał, że pomyślałem: już po nas. Bałem się. Po tej walce zauważyliśmy, że nasz Honker w trzech miejscach jest przestrzelony. Jednemu z kolegów pocisk rozdarł pokrowiec na hełmie.

**POLSKA ZBROJNA:** I nadeszła akcja, w której zabrakło szczęścia...

**TOMASZ NOWAK:** Pewnej nocy w centrum Karbali przejeżdżaliśmy budynek, który trzeba było

utrzymać. Po ciemku musieliśmy go przetrząsnąć, sprawdzić, czy na piętrach nie ma rebeliantów. Również po ciemku urządzaliśmy sobie stanowiska ogniowe i budowaliśmy system obronny. Wykorzystywaliśmy wszystko, co mogło zatrzymać pociski – wyjęte z ram drzwi, meble. Było dużo adrenaliny. Dopóki w pobliżu stał amerykański czołg M1 Abrams, panował względny spokój. Gdy zaczęło świtać i czołg odjechał, zrobiło się gorąco. Rebelianci walili do nas ze wszystkiego, co mieli. W pewnym momencie wyszedłem do holu. Była tam przeszklona klatka schodowa. Snajper musiał strzelać pod kątem i widział mnie tylko od pasa w dół. Był bardzo dobry, bo tylko tyle mu wystarczyło, żeby trafić.

**POLSKA ZBROJNA:** Dostał Pan w nogę?

**TOMASZ NOWAK:** W lewe udo. Na szczęście pocisk prześlizgnął się po kości i przeszedł na wylot. Poczułem, jakby mnie nagle ktoś bardzo mocno kopnął. Prawie natychmiast znalazł się sanitariusz. Po chwili, nie wiem skąd, przybiegło dwóch żołnierzy amerykańskich. Jednym z nich był dowódca współpracującej z nami kompanii. Amerykanie znieśli mnie po schodach do wezwanego transportera i szybko zawieźli do swojego punktu medycznego. Stamtąd śmigłowcem zostałem przetransportowany do naszego szpitala polowego, gdzie przeszedłem operację – łątali mi porozrywane mięśnie.

**POLSKA ZBROJNA:** Lekarze zalecali powrót do kraju. Pan nie posłuchał.

**TOMASZ NOWAK:** Jakby to wyglądało: wracać o kulach do kraju? Przecież tam ciągle byli moi ludzie. To byłoby nie po żołniersku.

**POLSKA ZBROJNA:** Po kilku tygodniach ponownie jeździł Pan już na patrolu...

**TOMASZ NOWAK:** Nic nadzwyczajnego. Byłem już względnie sprawny. W czasie tych ostatnich patroli reagowałem jednak inaczej niż wcześniej. Miałem dziwne uczucie napięcia. Bardziej zwracałem uwagę na otoczenie, chyba mniej uprzejmie niż wcześniej patrzyłem na miejscowych. Choć w Karbali praktycznie nie było już rebeliantów, nie było tam całkiem bezpiecznie. Do większych kontaktów ogniowych z moim udziałem jednak już nie dochodziło.

Nam, ze zwykłych  
Wojsk Lądowych,  
kazano się  
schować,  
a pokazano  
żołnierzy  
w czerwonych  
beretach

**POLSKA ZBROJNA:** Z brygadą na VIII zmianę do Afganistanu jechał Pan bez obaw? Nie miał Pan dość walki?

**TOMASZ NOWAK:** Nie miałem żadnych obaw. Jechali tam moi ludzie, więc jak ja mogłem nie jechać? Misja afgańska była dla mnie znacznie spokojniejsza niż ta w Iraku. Kiedy z niej wracałem, w czasie przerwy w podróży w Kirgistanie spotkałem swojego dowódcę kompanii z Iraku, majora Grzegorza Kaliciaka. Pospominaliśmy Karbalę i to, co tam przeżyliśmy.

**POLSKA ZBROJNA:** Przyznał mu się Pan do swojego rozgoryczenia?

**TOMASZ NOWAK:** Nie. Ono już minęło. Nie chodziło mi o to, żeby po powrocie ktoś koło mnie biegał. W kraju myślano w ten sposób, że skoro pojechałem na misję z inną jednostką, to niech ktoś inny się o mnie martwi. Pomijając moich przełożonych z misji, od nikogo nie usłyszałem nawet „dziękuję”. To rodziło żal. Gdy w późniejszych latach przy różnych okazjach narym podczas misji przyznawano jakieś nagrody, mnie nigdy na żadnej liście nie było.

**POLSKA ZBROJNA:** Służbę w Iraku traktuje Pan jako sukces zawodowy?

**TOMASZ NOWAK:** Sukcesem jest tylko to, że wszyscy z mojej drużyny przeżyli. I to, że mimo postrzału wróciłem cały i nie o kulach. Doświadczenia z Karbali pomagają mi w dowodzeniu. To, co przeżyłem, bez wątpienia wzmacnia także mój autorytet u podwładnych. ■

## WIZYTÓWKA

### Starszy plutonowy TOMASZ NOWAK

Jest dowódcą drużyny zmechanizowanej. Do wojska trafił w 1998 roku jako żołnierz służby zasadniczej, do 10 Batalionu Rozpoznawczego w Żaganii. Przez rok był żołnierzem nadterminowym. W 2000 roku ukończył Szkołę Podoficerską Wojsk Lądowych w Poznaniu. Jako podoficer trafił do batalionu zmechanizowanego 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie, gdzie został dowódcą drużyny. Przed wyjazdem na II zmianę polskiego kontyngentu w Iraku przez osiem miesięcy przebywał na misji w Kosowie. ■



MACIEJ SZOPA

# Wsparcie dla generałów

**Jednostki dowodzenia dostają nowoczesny sprzęt. Muszą zatem znaleźć fachowców do jego obsługi.**

**P**ododdziały dowodzenia przydzielane są sztabom adekwatnie do ich rodzaju i znaczenia. Jak przyznają żołnierze, to jednostki usługowe. Mają być gotowe do przyjęcia wytypowanego sztabu i zapewnienia mu optymalnych warunków działania. Zespoły pracujące na organizowanych przez nie stanowiskach muszą być odpowiednio chronione, nie mogą martwić się o wikt,

opierunek i kwatery. Największym wyzwaniem pozostaje jednak zapewnienie im odpowiedniej komunikacji z podległymi jednostkami.

W połowie grudnia 2011 roku w 10 Wrocławskim Pułku Dowodzenia certyfikacji poddano cały batalion – największy pododdział tego typu używany na współczesnym polu walki. Kontrolujący sprawdzali, czy sprostą stawianym mu zadaniom wojennym.

Dekadę temu służba w łączności nie wymagała szczególnych predyspozycji. Nauka obsługi starych analogowych radiostacji zajmowała najwyżej kilka tygodni, a działanie prostych technologii można było łatwo wytłumaczyć z użyciem prostych urządzeń mierniczych. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Stary sprzęt przechowywany jest na wypadek, gdyby nowoczesne radiostacje i sieci komputerowe miały nagle jakąś awarię.



FOT. KRZYSZTOF WILEWSKI

„Dysponujemy łącznością telefoniczną i tradycyjną pocztową, możemy też transmitować dane bezprzewodowo”, wylicza major **Tomasz Śliwa**, odpowiedzialny za łączność w 10 Pułku Dowodzenia. „Dzięki możliwościom sieci komputerowych możemy na różne sposoby zobrazować dowodzącym sytuację taktyczną”.

## POTRZEBNI SPECJALIŚCI

Nowe urządzenia mają wielokrotnie większe możliwości od swoich sędziwych poprzedników.

„Żołnierze, którzy kiedyś u nas służyli, są zdumieni tym, co się tu dzieje. Teraz potrafimy zapewnić funkcjonowanie stanowiska dowodzenia za pomocą jednej aparatuwni”, podkreśla podpułkownik **Czesław Perłak**, dowodzący certyfikowanym niedawno bata-



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

lionem. „Dawniej, żeby uzyskać podobny efekt, musieliśmy rozstawić ich kilkanaście”.

Zadania na rzecz dowództw najwyższego szczebla można teraz wypełniać przy pomocy mniejszej liczby ludzi i pojazdów łączności. Cyfryzacja i wykorzystanie sprzętu najwyższej klasy wymaga jednak zatrudniania specjalistów. Z pozyskaniem takich osób, szczególnie podoficerów, są trudności. W cywilu mogą oni znaleźć pracę jako administratorzy sieci i programiści. Za wymagające mniej zaangażowania zajęcie dostaną wyższe pensje.

Problem niedostatku wykwalifikowanych kadr ma zostać rozwiązany poprzez szkolenie kandydatów na łącznościowców w jednostce i uczelniach wojskowych.

„Żołnierze, którzy trafiają do nas, zazwyczaj nie wiedzą, że jest tu informatyka i nowoczesny sprzęt. Po prostu chcą być w armii”, zauważa dowódca 10 Pułku Dowodzenia pułkownik **Zygmunt Malec**. „Staramy się wybierać absolwentów szkół informatycznych i elektronicznych. Następnie oferujemy im specjalistyczne szkolenia i możliwość doskonalenia w czasie służby. Stopniowo powierzamy im coraz bardziej wymagające stanowiska i skomplikowane zadania”.

Kilkudniowe ćwiczenia sprawdzające zdolność do działania całego batalionu były podsumowaniem dwuletniego cyklu przygotowawczego. Najpierw w szkołach i ośrodkach, między innymi w Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki w Zegrzu, do zadań przygotowani byli specjaliści. Potem przy-

szła kolej na zgrzywanie drużyn i plutonów dowodzenia, a w czerwcu 2011 roku zdolność do wykonywania zadań osiągnęły poszczególne kompanie.

Zgrzywanie ich do wspólnego działania zajęło drugą połowę roku. Ostateczne ćwiczenia rozpoczęły się 12 grudnia już w momencie wyjścia całego batalionu z jednostki. Przez ko-

lejne trzy dni żołnierze bytowali w warunkach polowych. Po długim marszu i dotarciu do wyznaczonego miejsca przystąpili do realizacji postawionego im zadania. Jego treść jest informacją niejawną. Musieli mieć się na baczności i uważać na ataki pozorantów. Jeden odparł ostatniego dnia, wspierani przez żandarmów, w czasie pokazu dla prasy i zaproszonych gości.

## PELNA GOTOWOŚĆ

„Batalion to największa jednostka dowodzenia potrzebna na współczesnym polu walki”, przekonuje podpułkownik **Perłak**. „Kiedy dojdzie do działań wojennych, większa

liczba żołnierzy i sprzętu nie trafi w jedno miejsce, bo wtedy marnowałby się ich potencjał. Poszczególne bataliony i kompanie zajmą się raczej wspieraniem ośrodków dowodzenia w różnych miejscach”.

Batalion podpułkownika **Perłaka** ma zachować pełną gotowość operacyjną przez cały 2012 rok. Do czerwca tegoż roku certyfikację przejdzie bliźniaczy pododdział z 10 Pułku Dowodzenia. Plan jest taki: w każdej chwili pułk ma dysponować przynajmniej jednym w pełni zdolnym do działań batalionem. ■

**Żołnierze 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia często wyjeżdżają na misje zagraniczne. W Afganistanie przygotowują i obsługują stanowiska dowodzenia**



FOT. STUDIO IWONA/ISW

PAWEŁ ŻURAW

# Takie rzeczy tylko w wojsku

**Narodowe Siły Rezerwowe znajdują się w fazie doświadczalnej. Jest czas na wypracowanie pomysłów, które doprowadzą do rozwiązań korzystnych dla wojska i rezerwistów.**

**N**arodowe Siły Rezerwowe od 2010 roku wpisują się w pejzaż naszych służb mundurowych. Rozwojowi NSR towarzyszą opinie o ich funkcjonowaniu i przydatności w strukturze wojska. Są różne – od pozytywnych po negatywne. Niekiedy oceniającymi są osoby, które nie mają na ten temat precyzyjnej wiedzy. Sytuacja taka ma kilka przyczyn. Jedną z nich może być uprawianie krytyki dla samego krytykowania. Inną może być brak sprecyzowanych planów co do organizacji i funkcjonowania NSR. Kolejną – niedostateczna kampania informująca społeczeństwo, że koncepcja powstania NSR jest celowa i słuszna.

**NSR są dla kobiet i mężczyzn, którym drogie jest bezpieczeństwo Ojczyzny.**

Prawdą jest, że wizja i misja, jaką mają one do spełnienia, są jasno określone w aktach normatywnych. Wiedza ta jednak słabo gruntuje się w świadomości opinii publicznej, co zwiększa prawdopodobieństwo krytyki czegoś, co niektórym wydaje się niepotrzebne, niewarte wydawanych pieniędzy.

## PASJA I WYZWANIE

W październiku 2010 roku zostałem żołnierzem NSR w 10 Brygadzie Logistycznej w Opolu. Objąłem stanowisko oficera wycho-

wawczego. Nie jestem żołnierzem zawodowym ani znawcą problematyki NSR od strony teoretycznej, więc trudno mi w pewnych kwestiach wyrokować. Chcę się jednak podzielić pewnymi spostrzeżeniami z czytelnikami POLSKI ZBROJNEJ i zawodowcami.

Z perspektywy ponadrocznej służby oceniam, że NSR nie są przeznaczone dla każdego żołnierza rezerwy. Zgadzam się tym samym z hasłem promującym tę służbę: „Narodowe Siły Rezerwowe – pasja i wyzwanie”. Według mnie NSR są dla kobiet i męż-



czyn, którym drogie jest bezpieczeństwo Ojczyzny. To przedsięwzięcie pokazuje, że w Polsce, w czasach maksymalnego nastawienia na zarabianie pieniędzy, robienie kariery i dbanie o własne interesy, są jeszcze ludzie, dla których sprawy wojskowości, bezpieczeństwa, a nade wszystko państwa są istotne.

Niektórzy kandydaci do służby rezerwowej patrzą na nią przez pryzmat pieniędzy. Nie dziwię się. Przemawia za tym sytuacja materialna Polaków. Służba w NSR to jednak służba, a nie sposób na zarabianie pieniędzy. Powinna nobilitować, dawać prestiż, a żołnierz powinien być dumny, że będzie w społeczeństwie i środowisku zawodowym traktowany jak autorytet. W końcu jest świadomym i wybranym ochotnikiem – gotowym do poświęceń. Z własnej woli chce pozostawać do dyspozycji Ojczyzny.

Ojczyzna, a ściślej władzę ją reprezentującą, powinna doceniać takich żołnierzy. Motywacja – jak wszędzie – jest potrzebna. Nie zawężajmy jej do pieniędzy, choć miło jest dostać wynagrodzenie za dni spędzone na szkoleniu i 2 tysiące złotych pod choinkę (tak było w 10 Brygadzie Logistycznej) po roku od podpisania kontraktu. Pieniądze zachęcają do bycia żołnierzem, ale równie ważne są gesty świadczące o wdzięczności i pamięci: indywidualne podziękowania, wspólne zdjęcie z dowódcą na tle sztandaru, zauważenie na forum społeczności lokalnej, uścisk dłoni.

## OBOPÓLNE KORZYŚCI

My, żołnierze NSR, chcemy być potrzebni. Chcemy mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Coś w tym musi być, skoro nas do tego wojska tak ciągnie. Gdy piszę o służbie Ojczyźnie, nie mam na myśli żadnego radykalizmu. Potrzebny jest nam dojrzały i zdrowy patriotyzm, budowany na pamięci i szacunku do przeszłości, czerpiący pozytywne wzorce do działań teraźniejszych i przyszłych. Te górnolotne słowa są bardzo ważne. To one kształtują świadomość, rodzą poczucie odpowiedzialności oraz wpływają na myślenie w kategoriach służby drugiemu człowiekowi.

**NSR stwarza szansę wybrania najbardziej wartościowych rezerwistów, a tym samym korzystania z ich największego kapitału, czyli wiedzy**

Od czasu powstania Narodowych Sił Rezerwowych nie było sytuacji, która stanowiłaby test przydatności rezerwistów ochotników. Nie wiem więc, jak nasza służba sprawdziłaby się w praktyce. Uważam jednak, że i bez tego przydajemy się wojsku. Przyczyniamy się do wymiany doświadczeń między mundurowymi a cywilami, bo powinna być ona obopólna. Rezerwiści mogą uczyć się od żołnierzy zawodowych dobrej organizacji, skutecznych metod zarządzania, dyscypliny (tak bardzo w dzisiejszych czasach potrzebnej), a także korzystać z ich specjalistycznej wiedzy merytorycznej. Z kolei wojsko zawodowe powinno w trakcie wspólnych szkoleń czerpać wiedzę z doświadczeń rezerwistów pracujących w różnych branżach. Utworzenie NSR stwarza szansę wybrania najbardziej wartościowych rezerwistów, a tym samym korzystania z ich największego kapitału, czyli wiedzy.

Jeszcze jedno, dzięki NSR mogą się spotkać interesujący ludzie o różnych charakterach, temperamentach i horyzontach myślowych, począwszy od dowódców, oficerów, po szeregowych. To także szansa nawiązania znajomości, a nawet przyjaźni na wiele lat. W końcu jednoczy nas wspólny cel – służba i gotowość poświęcenia się dla dobrej sprawy.

Ja mam bardzo dobre wspomnienia z pobytu na kilkudniowym szkoleniu w 10 Brygadzie Logistycznej, a następnie dwutygodniowych ćwiczeniach z wojskami „Solina '11”. Ciekawe, wyjątkowe i niecodzienne przedsięwzięcie, jedno z tych, które zapamiętuje się na długo. Parafrazując hasło reklamowe, mówię znajomym: takie rzeczy tylko w wojsku!

Właśnie dlatego warto wierzyć w ideały, nawet w czasach powszechnego konsumpcjonizmu i materializmu. Ja w nie wierzę, podobnie jak tysiące, a może nawet miliony Polek i Polaków. ■

Podporucznik rezerwy doktor inżynier PAWEŁ ŻURAW jest żołnierzem NSR w batalionie składowania 10 Brygady Logistycznej w Opolu, pracownikiem naukowym, nauczycielem Społecznej Akademii Nauk (Zamiejscowy Ośrodek Dydaktyczny w Świdnicy), wiceprzewodniczącym Komisji Etyki przy Zarządzie Głównym Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

# polskaZbrojna

## CHCESZ ZAMÓWIĆ PRENUMERATĘ?



## Napisz lub zadzwoń do nas

prenumerata@zbrojni.pl

tel. 22 68 40 400

## OFERUJEMY ATRAKCYJNĄ CENĘ

.....  
[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)



BOGUSŁAW  
PACEK

# Nieobecni nie mają racji

**Wojskowy głos często nie przebija się wtedy, gdy trzeba wiarygodnie zaprzeczyć medialnym pomówieniom, powiedzieć: „dość”, pokazać, jak jest naprawdę.**

**A**rmia znowu zagościła na pierwszych stronach gazet, w czołówkach głównych programów radiowych i telewizyjnych. Media szczególnie kochają popularyzować każde potknięcie wojska, każdą bołączkę. Cóż, chcemy czy nie, tak to już jest, nie tylko w Polsce, że to, co w mundurze, lepiej się sprzedaje medialnemu odbiorcy. Czasami jednak trudno nie uderzyć pięścią w stół, gdy dziennikarze zaczynają wciskać społeczeństwu, jak to się mówi, ciemnotę. Żołnierze oburzają się, gdy ktoś narusza ich dobre imię, gdy bezpodstawnie oskarża całą społeczność armii, mając w rękawie zaledwie kilka negatywnych przykładów.

Wojsko – począwszy od szeregowych, a skończywszy na ich czasami nawet zajmujących wysokie stanowiska dowódcach – słysząc, co się dzieje, oczekuje, że ktoś powinien bronić żołnierskiego honoru. Właśnie, kto powinien stawać w obronie armii w takich chwilach? Przecież sto tysięcy chłopów nie wystąpi w gazecie czy telewizyjnym programie, żeby przekonywać, iż nie ma nic wspólnego z korupcją. A ktoś przemówić powinien, skoro fałszywa opinia wlewa się do społecznego ucha rzeką. Przykład sierżanta, który samodzielnie – i jak dotąd wciąż prawie samotnie – prowadzi walkę z internautami, niepotrafiącymi uszanować nawet ofiar tragicznych wydarzeń w Afganistanie budzi szacunek, ale też musi skłaniać do myślenia.

Zwyczajowo głos zabierają w mediach rzecznicy prasowi. Niektórzy z nich są dość aktywni, inni – prawdopodobnie zgodnie z linią swoich przełożonych – unikają dziennikarzy jak ognia. Wojskowy głos często się nie przebija wtedy, gdy trzeba wiarygodnie zaprzeczyć medialnym pomówieniom, powiedzieć: „dość”, pokazać, jak jest naprawdę. Gdyby

wszyscy rzecznicy reagowali natychmiast i bardziej zdecydowanie, może jednak sprawy wyglądałyby inaczej. Niektórzy mają u dziennikarzy ksywę „Nie da się” i „W wojsku jest wszystko poufne”. Rzecznik ministra obrony, choć szanowany przez dziennikarzy, jak widać dwoi się i troi, jednak problemu sam nie rozwiąże. Nieobecni i milczący nie mają racji. Media z łatwością wypełniają lukę, gdy ci, którzy powinni przemówić, milczą. Oczywiście wypełniają czymkolwiek, co dziennikarze mają pod ręką. Przeważnie sobie znaną informacją od siebie znanego informatora, a tak naprawdę niekoniecznie dobrze zorientowanego naszego kolegi w mundurze. A więc

nie ma co się obrażać na dziennikarzy i oczekiwać, że to bliżej nieokreślony „ktoś” stanie w obronie żołnierzy, gdy dzieje się im medialna krzywda. Najlepiej, aby w takich chwilach uaktywnili się ci, których problem dotyczy. Dobrze byłoby, gdyby oprócz rzecznika zdecydowany głos zabrał także na przykład dowódca rodzaju sił zbrojnych, dywizji, brygady, skrzydła czy flotylli. Dla widza i czytelnika to właśnie człowiek w mundurze, dowódca, jest najbardziej wiarygodnym źródłem informacji. Wojsko, a tak naprawdę i społeczeństwo, potrzebuje szerszej wiedzy o działaniach sił zbrojnych. Przekazu nie tylko z rocznicowych uroczystości. Ludzie chcą wiedzieć i widzieć, jak wyglądają codzienne życie armii, zwykłe problemy, sukcesy i porażki. Trzymam więc mocno kciuki za realizację koncepcji rzecznika MON, której celem jest stworzenie stałego, cyklicznego programu w telewizji publicznej. Dałoby to szansę na prezentowanie prawdziwego wojska, a także, gdy zajdzie taka potrzeba, na obronę jego imienia. ■

Generał dywizji  
BOGUSŁAW PACEK  
jest radcą ministra  
obrony narodowej.



ROBERT  
CZULDA

US Navy, zamiast  
32 niszczycieli typu  
Zumwalt, dostanie  
co najwyżej trzy  
takie jednostki.

# Węzeł gordyjski

**Pentagon** w najbliższych latach będzie musiał  
udoskonalić procedury związane z projektowaniem  
i wdrażaniem sprzętu wojskowego.

FOT. LOCKHEED MARTIN



Przeciwrakietowy MEADS

FOT. USMC



PROJEKT pojazdu Joint Light Tactical Vehicle (JLTV)



**N**ajnowszy raport kontrolny dotyczący wdrażania sprzętu przez amerykańskie wojsko jest nie mniej krytyczny niż poprzednie. Struktury są niewydolne, reakcja na sygnały od dowódców zbyt wolna, a pieniądze marnotrawione. W okresie 1990–2010 w samych tylko wojskach lądowych przerwano aż 22 duże programy, z których każdy pochłonął wiele milionów dolarów. Nic więc dziwnego, że były sekretarz obrony **Robert Gates** zwykł mawiać, że o ile siły zbrojne USA od dekady są na wojnie, o tyle biurokracja wojskowa nadal tkwi w czasach pokoju. Stwierdził nawet krytycznie: „Od 2001 roku ludzie w Departamencie Obrony nabyli złych nawyków”.

Klasycznym przykładem fiaska jest projekt samolotu JSF, który kosztował już 125 miliardów więcej niż zakładano. W armijny system przeciwrakietowy MEADS zainwestowano również ogromne pieniądze – na tyle dużo, by program uznać za zbyt kosztowny i zamknąć. Przykłady można mnożyć – po 15 latach pracy i wydaniu ponad 3,3 miliarda dolarów w tym roku wycofano się z programu nowej amfibii bojowej EFV. Po dwukrotnym przekroczeniu zakładanych kosztów niedawno pożegnano się z nowym prezydentem śmigłowcem VH-71 Kestrel. Okrojony

został projekt niszczycieli typu Zumwalt – zamiast 32, US Navy dostanie co najwyżej trzy, każdy za ponad trzy miliardy dolarów. O problemach dobitnie świadczą inne projekty z budżetem bez dna, które zakończyły się kląpą – jak choćby śmigłowców RAH-66 Comanche czy ARH-70 (przerwane kolejno w 2004 i 2008 roku).

„To niesamowite, jak dużo wydajemy na programy, które zostają zamknięte”, ubolewa republikański senator **Scott Brown**. „Kuriozalne jest przy tym to, że sam proces likwidacji projektu również kosztuje miliony dolarów”.

## W MORZU FORMALNOŚCI

Zdaniem ekspertów to nie problem polityczny, lecz efekt „kultury optymizmu”. Specjalnie zakłada się niższe koszty i krótsze terminy. Nie ma systemu premiowania oszczędności. Wydanie mniej niż zaplanowano grozi ograniczeniem funduszy. Lepiej więc wydawać dużo, by niczego nie zabrano. Przy przekroczeniu zakładanych kosztów zawsze można poprosić o dodatkowe pieniądze, a paradoksalnie, im więcej się wyda, tym większa szansa na dofinansowanie. Ma to swoją cenę. W 2000 roku dodatkowe wydatki związane

z nabywaniem sprzętu oszacowano na 42 miliardy dolarów. W 2005 roku wyniosły już 202 miliardy. Ostatnie szacunki mówią o 402 miliardach dolarów. Żadna inna instytucja państwowa nie może sobie na to pozwolić. Wojsko korzysta na tym, iż politycy bardzo niechętnie ograniczają im finansowanie, ponieważ boją się oskarżeń o torpedowanie bezpieczeństwa narodowego lub przynajmniej o niszczenie miejsc pracy.

Całą rzeszę wrogów ma system uzgodnień (Joint Capabilities Integration Development System, JCIDS), mający na celu współpracę pomiędzy rodzajami sił zbrojnych, dzięki której efektywnie i sprawnie określone zostaną wymogi dla nowego sprzętu. Rozwiązanie to powstało za czasów **Donalda H. Rumsfelda**, pierwszego sekretarza obrony w administracji prezydenta **George’a W. Busha**. JCIDS zostało pomyślane jako remedium na niewystarczające zintegrowanie konkretnych systemów uzbrojenia. Innymi słowy: wcześniej każdy sam składał zapotrzebowanie i przedstawiał wymogi. Nie zastanawiał się też nad tym, czy prace można połączyć z innymi, by w ten sposób zaoszczędzić czas i pieniądze. Co więcej, JCIDS miało sprawić, że każdy wprowadzany sprzęt będzie miał certyfikat Dowództwa Połączo-



Sukcesem jest pozyskanie kołowego Strykera, bazującego na konstrukcji LAV III, czy też śmigłowca Eurocopter EC145, który w armii amerykańskiej służy jako UH-72 Lakota (z lewej).

nych Sił (Joint Force Command, JFC) i spełni potrzeby dowódców.

W praktyce JCIDS przynosi więcej złego niż dobrego. Tak przynajmniej uważa generał **James Cartwright** z Korpusu Piechoty Morskiej, do niedawna zastępca przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów (Joint Chiefs of Staff, JCS): „Cała koncepcja zakończyła już swój żywot. Pozbywamy się jej”.

Wojskowy trafnie zauważył, że biurokracja niszczy wiele dobrych projektów.

„Jeśli nie chce się, by jakiś program został ukończony, to wystarczy utopić go w morzu dokumentów i analiz”, stwierdził **Cartwright**, po czym dodał, że teraz Pentagon będzie chciał stworzyć system szybkiego nabywania sprzętu, by w ten sposób „móc zbudować ciężarówkę w czasie krótszym niż 14 lat”, co jest oczywistym nawiązaniem do wspólnego projektu (wojska lądowe, siły specjalne, piechota morska) pojazdu Joint Light Tactical Vehicle (JLTV), który docelowo miał zastąpić wozy HMMWV. Trudno o szybkość, skoro zatwierdzenie dokumentów z kryteriami sprzętu trwa średnio od 15 do 22 miesięcy. Pentagon liczy, że pierwszym dużym projektem zrealizowanym zgodnie z nowymi

procedurami będzie bezzałogowy statek latający marynarki wojennej U-CLASS. BSL tego typu mają operować z pokładu lotniskowców już w 2018 roku.

Wśród wprowadzanych zmian były likwidacja w sierpniu 2011 roku JFC w Norfolk oraz ograniczenie biurokracji. Zamiast dwóch kierowników każdy nowy projekt będzie miał jednego. Zwiększyć się ma także znaczenie komórek Kolegium Szefów Sztabów. Jedną z nich, J-8 (plany i programy), ma nadzorować część prac związanych z wyborem materiałów, a J-7 zajmie się w większym stopniu szkoleniem i wdrażaniem nowych technologii do jednostek. Obie będą ściśle współpracować pod bezpośrednim nadzorem zastępcy szefa JCS. Co ważne, Pentagon zachowa możliwość wyłączenia konkretnych projektów z procedur szybkiego nabywania i uproszczonych. Dotyczy to choćby programu nowego bombowca dla amerykańskich sił powietrznych.

## ZIELONE WOJSKO

Departament Obrony USA chce, by wojsko mogło częściej korzystać z opcji kupowania już gotowych konstrukcji. Czasem lepiej poszukać na rynku komercyjnym i wybrać produkt już opracowany, niż zaczynać prace

od zera. Sukcesem jest na przykład pozyskanie kołowego Strykera, bazującego na konstrukcji LAV III, czy też śmigłowca Eurocopter EC145, który w 2006 roku został wybrany przez amerykańską armię jako następcą UH-1H/V i OH-58A/C. Maszyny już służą z powodzeniem jako UH-72 Lakota. Taki wariant nabywania sprzętu można powtórzyć w przyszłości, choć oczywiście nie w każdym przypadku – na rynku cywilnym można znaleźć wiele, ale na pewno nie czołgi i śmigłowce bojowe.

Ważnym elementem nowego podejścia do zakupów jest zmiana strategii wykorzystywania paliw. Pierwszy raz to, jak nowy sprzęt jest zasilany, będzie czynnikiem obligatoryjnie brany pod uwagę przy jego wyborze. Wojsko ma zwracać większą uwagę na bezpieczeństwo dostaw paliwa, ekologię („zielona” energia), a także na oszczędność.

„By stworzyć siły zbrojne na miarę XXI wieku, szczególnie mając na uwadze ograniczenia finansowe, Departament Obrony musi mądrzej wykorzystać dostępne zasoby” – przyznano w oficjalnej strategii. Zwrócono też uwagę, że obecnie paliwo traktuje się jako „dobro, które zawsze będzie dostępne, abstrahując od strategicznych, operacyjnych i taktycznych kosztów”. ■

**Świt:** zjawisko astronomiczne, którego przyczyną jest rozproszenie promieni słonecznych w atmosferze.

Kiedy dwie siły łączą się na niebie,  
wynik jest zawsze nadzwyczajny.

### Alenia oraz Aermacchi łączą się w jedną firmę.

1 stycznia 2012, firmy sektora lotniczego koncernu Finmeccanica staną się jedną firmą. Alenia, lider w projektowaniu i konstruowaniu samolotów cywilnych i podzespołów oraz Aermacchi, lider w produkcji wojskowych samolotów szkoleniowych, połączą siły jako Alenia Aermacchi. Jedna marka zjednoczy tradycję, doświadczenie i doskonałość obu firm, które napisały historię lotnictwa a teraz będą budować przyszłość włoskiego lotnictwa na świecie.

**One Name, One Team, Many Skies.**





MICHAŁ NITA

# Odmłodzona Dana

**W 2011 roku na odbywającej się w Brnie wystawie IDET zaprezentowano nową wersję samobieżnej haubicy Dana oznaczonej jako M1CZ.**

**W**Danie M1CZ, opracowanej przez spółkę Excalibur Army, zastosowano wiele nowych rozwiązań. Samobieżna armatohaubica została wyposażona między innymi w nowy artyleryjski system kierowania ogniem MTTX i układ nawigacji inercyjnej. Jego elementy składowe znajdują się w „skrzynce” dobrze widocznej nad lufą działka kalibru 152 milimetry, która połączona jest z nim złączem mechanicznym. Tenże układ nawigacyjny skraca czas wymagany na orientację Dany i przekazuje do komputera aktualne informacje o jej współrzędnych.

## WIĘKSZA SKUTECZNOŚĆ

Dzięki systemowi MTTX w czasie prowadzenia strzelania zwiększyło się prawdopodobieństwo trafienia pocisków w cel. Cyfrowy komputer podpowiada zadania ogniowe z uwzględnieniem typu amunicji oraz

współrzędnych celu. Po zakończeniu przygotowania do prowadzenia ognia system zgłasza gotowość do rozpoczęcia strzelania, a meldunki o jego początku i zakończeniu mogą być przesyłane automatycznie. Według publikowanych informacji zadania ogniowe wykonywane przez działko samobieżne Dana tej wersji są rejestrowane.

Oprócz komputera, wyliczającego nastawy do strzelania, działko wyposażone jest także w terminal i urządzenie łączności. W prawej części wieży znajduje się również kątomierz działkowy. Wyposażenie Dany M1CZ jest przystosowane do współpracy z systemami dowodzenia C4I (command, control, communications, computers and intelligence).

Dokonano pewnych zmian w podwoziu Tatra 815 VP31 29 265 8 x 8,1 R. Szyby widoczne z przodu i po bokach przedniej części kadłuba Dany M1CZ są kuloodporne, a siedziska kierowcy i dowódcy zostały zmienione. Za stanowiskiem pierwszego

<b>Masa</b>	29 250 kilogramów, w tym 60 sztuk amunicji do działka
<b>Długość</b>	9,91 metra
<b>Szerokość</b>	3 metry
<b>Wysokość</b>	3,53 metra
<b>Moc silnika</b>	265 kilowatów
<b>Prędkość maksymalna</b>	80 kilometrów na godzinę na drodze; 25 kilometrów na godzinę w terenie
<b>Zasięg</b>	600 kilometrów
<b>Uzbrojenie</b>	armatohaubica kalibru 152,4 milimetra; karabin maszynowy kalibru 12,7 milimetra
<b>Maksymalny zasięg ognia skutecznego</b>	20 kilometrów
<b>Zasięg ognia skutecznego</b>	4,6–18,7 kilometra
<b>Szybkostrzelność</b>	pięć pocisków na minutę przy ładowaniu automatycznym; dwa pociski na minutę przy ładowaniu ręcznym
<b>Załoga</b>	5 osób

FOT. MICHAŁ NITA

z nich znajdują się ogrzewanie i klimatyzacja. Żołnierz prowadzący działko ma też lepsze niż w starszej Danie warunki do prowadzenia obserwacji, zwłaszcza że na kadłubie M1CZ zamontowano kamerę telewizyjną służącą do kontrolowania sytuacji z tyłu pojazdu. Działko wyposażono również w nowe światła.

Silnik Dany M1CZ T3-930 posiada nową sprężarkę i intercooler (chłodnicę pośrednią). Zmienione zostało także sprzęgło. Modernizacje nie ominęły również skrzyni przekładniowej. W porównaniu do starszych Dan, M1CZ ma też lepszy układ kierowniczy. W tej wersji pojazd ma tak jak dotychczas osiem kół nośnych, ale zastosowano opony o rozmiarze 16R20.

## NIEPEWNA PRZYSZŁOŚĆ

Wiosną 2011 roku podano do wiadomości, że Dana M1CZ z wynikiem dobrym przeszła próby zakładowe. Przedstawiciele firmy Excalibur, którzy prezentowali zmodernizowane działko, podkreślali jego dużą niezawodność i większe niż w przypadku starszych działek Dana możliwości bojowe. Mimo to trudno jednak wyrokować, czy którakolwiek armia wyrazi zainteresowanie wersją M1CZ, zwłaszcza że w odróżnieniu od wersji opracowanych na Słowacji, w czeskiej Danie nie zmieniono kalibru działka na najbardziej rozpowszechniony 155 milimetrów. ■

**Przedstawiciele firmy Excalibur podkreślali dużą niezawodność nowego działka i większe możliwości bojowe niż w przypadku starszych działek Dana.**



FRANCJA

## Pokerowa zagrywka

**MINISTER OBRONY GERARD LONGUET** oświadczył 9 stycznia 2012 roku, że Katar i Kuwejt są zainteresowane zakupem francuskich samolotów wielozadaniowych Rafale. Pierwsze z państw chciałyby nabyć 24 maszyny, a drugie – od 18 do 22. Rządy obu krajów oczekują jednak, że jako pierwszy Rafale zamówi inny kraj z nad Zatoki Perskiej – Zjednoczone Emiraty Arabskie. W grę wchodzi kontrakt na 60 samolotów. W listopadzie 2011 roku ZEA stwierdziły, że oferta firmy Dassault Aviation jest nieatrakcyjna i rozpoczęły rozmowy z innymi producentami. (WRT)

FOT. DAMIAN FIGAJ

WIELKA BRYTANIA

## Długie próby

**P**iechota morska testuje szybko łodzie szturmowe CB90 produkcji szwedzkiej, podała British Forces Broadcasting Corp. Cztery wypożyczone łodzie trafiły

do stacjonującej w Instow jednostki szkolno-testowej – 11 (Amphibious Trias and Training) Squadron. W próbach, poza marines, uczestniczą przedstawiciele mary-

narki wojennej i eksperci cywilni. Potrwają one do końca 2012 roku. CB90 waży 16 ton i może pływać z prędkością ponad 40 węzłów na godzinę. (WT)



FOT. BAE SYSTEMS

## Początek wymiany

REPUBLIKA KOREI

### Złożono pierwsze zamówienie na samoloty FA-50.

**N**a początku 2012 roku rząd w Seulu podpisał z firmą Korean Aerospace Industries kontrakt o wartości 600 milionów dolarów na dostawę 20 lekkich samolotów bojowych FA-50. Siły powietrzne mają otrzymać je między 2013 a 2014 rokiem. FA-50 jest rozwinięciem konstrukcji samolotu szkolnego T-50 Golden Eagle. Maszyna została wyposażona

w pulsacyjny radar dopplerowski EL/M-2032, radiowe taktyczne łączne danych Link 16 i trzyłufowe 20-milimetrowe działko. Może ona przenosić do 4,5 tony uzbrojenia. Południowokoreańskie siły powietrzne muszą wymienić 150 starych myśliwców F-5E/F, producent liczy więc na to, że zamówienia z ich strony na FA-50 zwiększą się do co najmniej 60 sztuk.

KAI stara się też znaleźć kolejnych zagranicznych nabywców dla T-50. Dziennik „Korea Herald” podał, że o ich sprzedaży rozmawiał dyrektor generalny izraelskiego ministerstwa obrony **Udi Shani** przebywający w styczniu 2012 roku w Korei Południowej. Wartość potencjalnego kontraktu, o który T-50 rywalizuje z włoskim M-346, szacowany jest na miliard dolarów. Nowy samolot ma zastąpić w izraelskim lotnictwie A-4 Skyhawk.

(W)

SZWECJA

## Pierwsza transza

**Agencja uzbrojenia (Försvarets Materielverk, FMV) podpisała z BAE Systems Hägglunds kontrakt o wartości około 700 milionów koron (79,3 miliona euro) na dostawę 48 przegubowych opancerzonych transporterów BvS10 MkIIIB.** Pierwsze pojazdy będą dostarczone jesienią 2012 roku, a już wiosną 2013 mają być gotowe do wysłania na misje zagraniczne. Kontrakt zawiera opcję zwiększenia przez FMV zamówienia o jeszcze 127 sztuk w trzech transzach.

W ramach pierwszej transzy kupiono BvS10 MkIIIB w czterech wersjach – 19 transporterów piechoty, 17 pojazdów logistycznych, 10 ambulansów medycznych oraz dwa wozy dowodzenia. Pojazdy mogą być wyposażone w zdalnie sterowany moduł uzbrojenia lub karabin maszynowy na obrotnicy. (WW)



FOT. KAI



MACIEJ SZOPA

# O rumuńskich składakach

## Sojusznicy III Rzeszy nie byli w stanie stawić czoła Sowiecom.

Już w trakcie operacji „Barbarossa” okazało się, że państwa osi nie radzą sobie w walkach z sowieckimi wojskami pancernymi. Nawet najlepsze niemieckie czołgi nie były w stanie spenetrować czołowego, a nawet bocznego pancerza wczesnych wersji czołgów T-34 i KW. Na jeszcze większe niebezpieczeństwo były narażone załogi maszyn należących do sojuszników **Hitlera**. Opancerzone pojazdy węgierskie, słowackie czy włoskie nie miały żadnych szans w starciach z Rosjanami. Nawet Rumunia – najsilniejszy sojusznik Niemiec w Europie Środkowo-Wschodniej – w 1941 roku miała sprowadzone przed wojną z Czechosłowacji Skody LT-35 (w Rumunii nazywane R-2) i pozyskane po klęsce Francji wolnobieżne Renault R-35. Ten arsenał uzupełniała niewielka liczba kupionych od Niemców Panzerów IV.

Lekkie czołgi rumuńskie zostały uznane za niezdolne do walki z Sowiecami już w 1942 roku. Wkrótce po klęsce pod Stalingradem ocalałe R-2 wycofano i przeniesiono do jednostki szkoleniowej. Lekkie podwozia nie mogły się jednak marnować. Wzorując się na niemieckich pojazdach typu Marder, budowanych na podstawie pojazdów Skoda LT-35 i LT-38, Rumuni postanowili stworzyć na bazie posiadanych podwozi własny niszczyciel czołgów – TACAM R-2 (Tun Anticar pe Afet Mobil, co oznacza po rumuńsku po prostu „samobieżne działo przeciwpancerne”).

W 1943 roku po zdjęciu wieży z 37-milimetrowym działkiem na kadłubie udało się

zainstalować 76-milimetrową sowiecką armatę przeciwpancerną M1936 (F22). Dzięki zdobyciom wojennym były one łatwo dostępne. Miały jednak wadę – nie mogły efektywnie likwidować ciężkich czołgów przeciwnika. Nawet średni T-34 mógł zostać zniszczony co najwyżej z odległości 600 metrów.

Z powodu wątpliwej przydatności zaprojektowanego niszczy-

dowano tylko 21 pojazdów, wliczając w to prototyp.

W tym samym czasie powstawały inne rumuńskie niszczyciele czołgów – TACAM T-60. Zbudowano je na bazie zdobytych zwiadowczych czołgów T-60 (których części były kompatybilne z tymi produkowanymi w Rumunii i Niemczech). Ich uzbrojenie stanowiły wspomniane działa 76 milimetrów. 34 niszczyciele wykorzystano w obronie przed Sowiecami, lecz po przejściu Rumunii do obozu aliantów ślad po nich zaginął.

Załogi TACAM-ów R-2 nie zdążyły wziąć udziału w walkach z Sowiecami, ale dały sobie później niezłą radę z nazistami. Pancerny oddział wyposażony w te wozy pomógł powstrzymać kontratak niemiecko-węgierski na terytorium rumuńskie, a w 1945 roku walczył na terenach Słowacji i Czech.

Do końca wojny ani jeden pojazd TACAM R-2 nie przetrwał w armii rumuńskiej. Część została zniszczona, a reszta zabrana przez Sowieców, którzy w zamian oddawali Rumunom zdobyczne wozy niemieckie (prawdopodobnie chodziło o zbadanie unikatowych maszyn). Ostatni ocalały egzemplarz TACAM-a R-2 znajduje się dzisiaj w rumuńskim Narodowym Muzeum Wojskowym w Bukareszcie. ■



ciela prace nad TACAM-em się opóźniały. Rumuni liczyli na niemieckie dostawy skuteczniejszych armat, na przykład używanych na pokładach Tygrysów słynnych PaK-ów kalibru 88 milimetrów. Żadne z tych dział nie zostało im jednak udostępnione. Ostatecznie modernizację czołgów R-2 do standardu TACAM R-2 rozpoczęto w lutym 1944 roku i do czasu przejścia Rumunii na stronę aliantów przebu-







**nac**



FILIP KWIATEK

# GRA NA FRONCIE

Zawsze dumny z szefa swego,  
to szwoleżer **PIŁSUDSKIEGO**.

Marszałek **JÓZEF PIŁSUDSKI** dekoruje sztandar 1 Pułku Szwoleżerów orderem Virtuti Militari. Chełm, 1921 rok



Orkiestra 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego na defiladzie na Polu Mokotowskim. 1935 rok



Generał **BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI** został dowódcą pułku w 1926 roku.



**N**awiązaniem do tradycji 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich było utworzenie w październiku 1918 roku – z inicjatywy byłych oficerów tej jednostki, szczególnie rotmistrza **Gustawa Orlicza-Dreszera** – 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Początkowo stacjonował on na ziemi chełmskiej: w Hrubieszowie, Chełmie i Włodawie. Od czasu, gdy **Piłsudski** przyjął tytuł honorowego dowódcy pułku, stał się on najbardziej zaufaną jednostką Marszałka.

## JAK PIŁKA BILARDOWA

W marcu 1921 roku **Józef Piłsudski** tak zwracał się do szwoleżerów: „Ilekróć w trudnej sytuacji bojowej potrzebowałem kawalerii, oczy moje zawsze zatrzymywały się na 1 Pułku Szwoleżerów. I nigdy nie py-

tałem, czy jesteście zmęczeni, czy wypoczęci, czy jesteście bosi, czy dobrze ubrani. Rzuciłem was jak piłkę bilardową na różne fronty [...]. Nie zawiedliście nigdy moich nadziei. Dziękuję wam za to, szwoleżerowie!”.

Słowa te Marszałek wypowiadał po wstawieniu się 1 Pułku Szwoleżerów w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Za zasługi bojowe, z których warto wymienić uderzenie na Wilno w kwietniu 1919 roku i ofensywę kijowską z wiosny 1920 roku, sztandar pułku został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, a wielu oficerów i żołnierzy otrzymało wysokie odznaczenia indywidualne, w tym również krzyże Virtuti Militari.

Jak podaje stowarzyszenie „Szwadron Jazdy RP” współcześnie upamiętniające tra-

dycje 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, w całej wojnie polsko-bolszewickiej żołnierze pułku zdobyli 250 karabinów maszynowych, kilka pociągów pancernych i jeden samolot oraz wzięli do niewoli kilka tysięcy jeńców. Po zakończeniu działań wojennych siedzibą jednostki stała się Warszawa. Koszary umiejscowiono przy ulicy 29 Listopada.

## NA ROZKAZ

W latach 1920–1939 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego raz jeszcze musiał stanąć w bojowe szranki. Tym razem miało to miejsce podczas bratobójczych walk w czasie przewrotu majowego. Do zadań pułku należało między innymi obsadzenie posterunków na moście Poniatowskiego w czasie słynnego spotkania marszałka

Żołnierze eskortują ambasadora Francji po złożeniu listów uwierzytelniających na Zamku Królewskim. 1935 rok



Piłsudskiego z prezydentem Wojciechowskim. Szwoleżerowie brali także udział w różnych potyczkach ulicznych, w tym w obronie swoich koszar przed natarciem wojsk rządowych.

Po 1926 roku szwoleżerowie zaczęli sprawować wiele funkcji reprezentacyjnych na rzecz najwyższych władz państwowych. Żołnierze pełnili wartę przy Belwedrze oraz stanowili eskortę prezydenta Rzeczypospolitej, a także ambasadorów i posłów zagranicznych. Pułk miał orkiestrę wojskową składającą się z 25 żołnierzy.

W kampanii wrześniowej 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego został włączony w skład Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Walczył z oboma najeźdźcami – niemieckim (bronił linii Narwi w okolicach Serocka i Pułtusza) i sowieckim (walki na Lu- ▶

Po 1926 roku szwoleżerowie zaczęli pełnić wiele funkcji reprezentacyjnych na rzecz najwyższych władz państwowych.

► belszczyźnie). Został podzielony na dwa dywizjony. Skapitulował 2 października. W trakcie dalszych działań wojennych, zarówno w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak i Armii Krajowej, podejmowano próby odtworzenia 1 Pułku Szwoleżerów.

## ŚLYNNI GENERALOWIE

Przez pułk przewinęło się wielu wybitnych oficerów. Także znamienitych osobistości działających na pograniczu wojska i polityki. Wspominany już organizator powstania i pierwszy dowódca 1 Pułku Szwoleżerów generał **Gustaw Orlicz-Dreszer** był jednym z najbardziej zaufanych oficerów marszałka **Piłsudskiego**, propagatorem rozwoju lotnictwa, wielkim przyjacielem młodzieży, współtwórcą rozwoju Gdyni jako ważnego ośrodka przemysłu morskiego.

Generał **Bolesław Wieniawa-Długoszowski** został dowódcą pułku w 1926 roku. Przez lata był osobistym adiutantem **Józefa Piłsudskiego**. Dyplomata, dowódca różnych jednostek i formacji Wojska Polskiego. Zasłynął jako miłośnik hucznych zabaw i dusza towarzystwa. Był obiektem podziwu, ale też zazdrości.

Obaj dowódcy 1 Pułku Szwoleżerów w tragiczny sposób zakończyli życie. Generał **Orlicz-Dreszer** zginął w katastrofie lotniczej nad Gdynią w 1936 roku, gdy leciał z Warszawy na powitanie żony wracającej statkiem M/S „Piłsudski” z rejsu ze Stanów Zjednoczonych. Generał **Wieniawa-Długoszowski** w niejasnych okolicznościach popełnił samobójstwo w Nowym Jorku w 1941 roku. Jego rzekome wyskoczenie z okna w przededniu objęcia funkcji ambasadora RP na Kubie i budzący wątpliwości list pożegnalny – pisany na raty (ołówkiem i długopisem) i podpisany tylko literą „B” – sprawiają, że do dziś trwają dociekania co do prawdziwych okoliczności jego śmierci.

Dwaj żołnierze 1 Pułku Szwoleżerów zasłynęli jako wybitni zawodnicy i trenerzy jeździectwa. Umiejętności zdobyte w czasach kawaleryjskiej służby przez **Adama Królikiewicza** i **Karola Rómmela** przyniosły obu brązowe medale: na Igrzyskach Olimpijskich w 1924 roku w Paryżu (**Królikiewicz**) i w 1928 roku w Amsterdamie (**Rómmel** wraz z drużyną).

1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego trwale wpisał się w historię polskiej wojskowości. Dzięki osiągnięciom militarnym i pozawojskowym zdobył sławę oraz uznanie historyków i militarystów. ■



Umiejętności zdobyte w czasach kawaleryjskiej służby przez **ADAMA KRÓLIKIEWICZA** (na zdjęciu) i **KAROLA RÓMMELA** przyniosły obu brązowe medale na igrzyskach olimpijskich.





Defilada  
wojskowa  
na placu  
Saskim.  
1927 rok

fotoreportaż  
**fotoreportaż** fotoreportaż

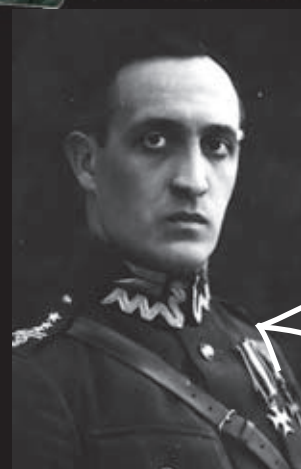


Odświeżenie tablicy ku czci **JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO** w czasie nabożeństwa w kościele pułkowym przy ulicy Agrykola. 1935 rok

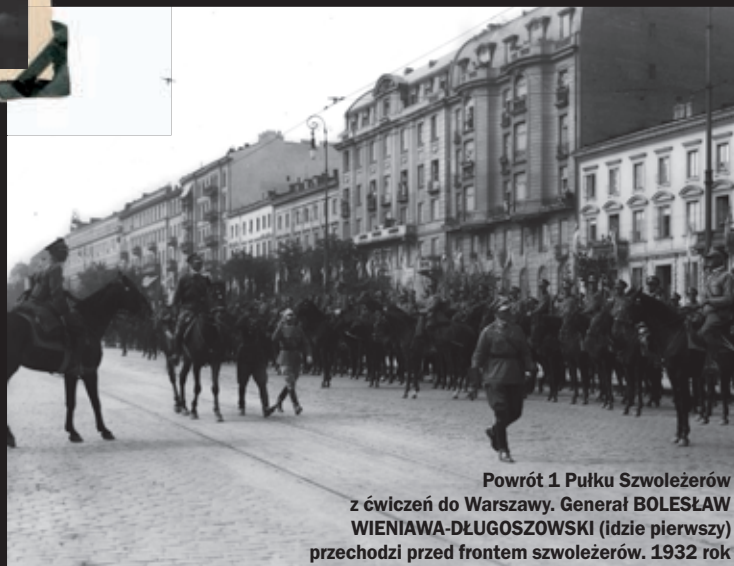


## Na salonach

**Ż**urawiejka pułkowa będąca satyrycznym komentarzem do uwag o zbyt „salonowym” charakterze pułku:  
Szwolężery kręcą głową  
Chcą być Gwardią Narodową  
Siedzą sobie tak w Warszawie  
Przy kieliszku i przy kawie



Organizator powstania  
i pierwszy dowódca  
1 Pułku Szwolężerów  
generał **GUSTAW  
ORLICZ-DRESZER**



Powrót 1 Pułku Szwolężerów z ćwiczeń do Warszawy. Generał **BOLESŁAW WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI** (idzie pierwszy) przechodzi przed frontem szwoleżerów. 1932 rok

FOTOGRAFIE ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

WŁODZIMIERZ KALETA

## Tajemniczy generał

**Generał niemiecki z Werwofu dwa lata po wojnie na polskich Mazurach? Czy to możliwe?**

**D**ziś 84-letni **Stanisław Sobieraj**, mieszkaniec Łodzi, w 1947 roku służył w pułku artylerii stacjonującym w Węgorzewie. Po raz pierwszy oficjalnie opowiedział historię z tamtych czasów, która zajmuje jego wyobraźnię do dziś. Chciałby wiedzieć, czy tamte wydarzenia były prawdziwe.

W trakcie jego służby w pułku doszło do strzelaniny, w której zginęło dwóch oficerów jednostki: kapitan oraz podpułkownik ze sztabu, jeden z zastępców dowódcy. Obaj zostali otoczeni przez żołnierzy z oddziału sprowadzonego spoza pułku. Do końca prowadzili ogień z broni osobistej, nie reagowali na komendy, nie chcieli się poddać. Zginęli podczas ucieczki. Aresztowano kwatermistrza jednostki, który rzekomo miał współpracować z tymi oficerami.

Wkrótce po „bitwie” koszary obiegła sensacyjna informacja. Żołnierze dowiedzieli się, że zastrzeleni pułkownik i kapitan byli w rzeczywistości niemieckimi oficerami. I to nie pierwszymi z brzegu liniowcami. Pułkownik w armii niemieckiej miał mieć stopień generała, a kapitan był jego adiutantem. Byli członkami Werwofu (wilkołaki), niemieckiej organizacji sabotażowej utworzonej przez hitlerowców na ziemiach utraconych w wyniku zwycięstw Armii Radzieckiej. Obaj mówili po polsku oraz mieli dokumenty potwierdzające ich szarże. Planowali ponoć, że oddział Werwofu, którym dowodził generał, zniszczy sprzęt oraz zabije żołnierzy pułku. Chcieli wykorzystać do tego między innymi



zamieszanie, które mieli wcześniej spowodować w jednostce, stawiając żołnierzom sprzeczne zadania.

Kwatermistrz jako jedyny w pułku wiedział, że obaj oficerowie to niemieccy dywersanci. Mimo to współpracował z nimi. Jego żona dowiedziała się o tym i opowiedziała wszystko dowódcy, a ten przedsięwziął kroki niezbędne do zniszczenia szpiegowskiej siatki.

Niemiecki generał z Werwofu dwa lata po wojnie na polskich Mazurach? Mój rozmówca sam się nad tym wielokrotnie zastanawiał. Informacje, które wówczas im podawano, równie dobrze mogły być propagandową zasłoną wojny politycznej. A obaj oficerowie byli może żołnierzami polskiego podziemia, a nie niemieckiej organizacji? Zaledwie rok wcześniej odbyło się zwycięskie referendum (sfalszowane przez władze), które stało się dla komunistów przyzwoleniem na jeszcze ostrzejszą walkę ze zbrojnym podziemiem. Możliwe też, że wspomniani żołnierze źle się wyrażali o działaniach nowej władzy i trzeba się było z nimi rozprawić.

A może niemieckich oficerów w polskich mundurach zabija się łatwiej niż polskich? Zwłaszcza na oczach innych. Tyle że historia ta byłaby bardziej prawdopodobna, gdyby jeden z dywersantów nie był niemieckim generałem.

Może któryś z naszych Czytelników spotkał się z podobną historią? O działaniach Werwofu w Polsce wiemy niewiele. Nie wiadomo nawet, kiedy organizacja została zlikwidowana. Badacze uznają, że były to lata

pięćdziesiąte. Opierają się między innymi na informacji podanej w prasie, że w Górach Sowich znaleziono tajną skrzynkę – archiwum Werwofu z gazetami z 1953 roku.

W książce **Igora Witkowskiego** „Wilkołaki Hitlera” jest wzmianka, że oddziały niemieckiej partyzantki istniały na naszych ziemiach jeszcze w latach pięćdziesiątych, i były to silne zgrupowania, liczące nawet po sto osób. **Robert Primke** i **Maciej Szczerepa**, autorzy książki „Werwolf. Tajne operacje w Polsce”, uważają, że głównym zadaniem członków tej organizacji było wzbudzenie poczucia odrębności narodowej Górnoślązaków, Kaszubów czy Mazurów. **Tomasz Wojciechowski** z kolei przekonuje, że Werwolf na ziemiach odzyskanych to wielka mistyfikacja. Mógł zatem niemiecki generał (mieszkaniec, właściciel majątku na Mazurach?) w głębokiej konspiracji, w polskim mundurze, walczyć o wzbudzenie odrębności narodowej swoich rodaków na polskich Mazurach? Czy będzie to jeszcze jedna kontrowersyjna, trudna do wyjaśnienia tajemnica z tamtych lat? ■

Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień





MICHAŁ  
LIPA

# Eldorado na pustyni

Gdy w krajach arabskich szaleją burze,  
w **ARABII SAUDYJSKIEJ** panuje względny spokój.



FOT. US DOD

**R**ijad nie chce zmian w polityce krajów arabskich, bo mogą się one niekorzystnie odbić zarówno na saudyjskich interesach na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, jak i zagrozić rodzinie panującej. Kraj słynący z olbrzymich zasobów ropy naftowej nie jest wolny od wewnętrznych problemów.

### KONSULTACJE RODZINNE

Saudijska monarchia istnieje od 1932 roku, kiedy ze strategicznego sojuszu religijnej sekty wahhabitów (powstałej w XVIII wieku) z wojowniczym rodem **As-Saudów** (władającym w owym czasie oazą Ad-Dirijja nieopodal Rijadu) powstało nowe państwo. Obejmuje ono większą część Półwyspu Arabskiego, ze świętymi miastami islamu – Mekką i Medyną. Jak się później okazało, ziemie te obfitują w złoża ropy naftowej, co skłoniło Amerykanów do zawarcia z Saudyjczykami przymierza (w 1945 roku), które na dziesięciolecie określiło układ sił na Bliskim Wschodzie.

W tym niespełna trzydziestomilionowym kraju dominuje najbardziej purytański odłam sunnickiego islamu, tak zwana szkoła hanbaliicka, do której odwołuje się saudyjski wahhabizm. Z tego powodu nie należy postrzegać Arabii Saudyjskiej jako reprezentatywnej dla

całego świata muzułmańskiego. Zgodnie z tym nurtem teksty Koranu i hadisów (tworzących Sunnę, czyli tradycję Proroka), których są tysiące, rozumiane są dosłownie. O ile w świętej księdze islamu trudno znaleźć restrykcyjne treści, o tyle Sunna (rekonstruowana w kolejnych wiekach po śmierci **Mahometa**) zawiera wiele kontrowersyjnych (z zachodniego punktu widzenia) zapisów.

Król Arabii Saudyjskiej (obecnie **Abdullah bin Abdul-Aziz**) jest nie tylko głową państwa, lecz także szefem rządu. Musi on jednak liczyć się ze sporym gronem książąt, więc decyzje podejmowane są po rodzinnych konsultacjach. To dlatego złośliwi nazywają największą arabską monarchię prywatnym folwarkiem rodziny **As-Saudów**, których los obdarował – jednymi z największych na świecie – zasobami czarnego złota. Oni sami uważają, że to dar od Boga, dlatego poważnie traktują rady wahhabickich duchownych.

Nie mogło być inaczej, skoro państwo jest oparte na regułach muzułmańskiego prawa (szariat). Choć istnieje też namiastka konstytu-

cji – podstawowe prawo Arabii Saudyjskiej (które określa ustrój polityczny). Nie należy tego dokumentu mylić jednak z prawdziwą konstytucją. Na nią składają się Koran i Sunna.

Najważniejszy amerykański sojusznik w świecie arabskim to jedno z najbardziej niedemokratycznych państw świata. Nie ma

mowy ani o ogólnonarodowych wyborach ani o prawach politycznych w stylu zachodnim. Zasada „no taxation without representation” (nie ma podatków bez reprezentacji) została w saudyjskich realiach odwrócona i brzmi: „no representation without taxation” (nie ma reprezentacji bez podatków). Obywatele Arabii Saudyjskiej płacą niewielkie podatki.

Królem może zostać tylko potomek pierwszego monarchy – **Abdul-Aziza**, w związku

z czym korona przechodzi na kolejnego z jego licznych synów, następnie wnuków, prawnuków (a nie bezpośrednio z ojca na syna). Od 1993 roku istnieje wprawdzie coś w rodzaju quasi-parlamentu – Rada Konsultacyjna – ale ma ona tylko kompetencje doradcze.

**Sojusz Arabii Saudyjskiej z Zachodem ma wymiar nie tylko naftowy i polityczny: amerykańskie i brytyjskie firmy wyposażają armię**

Oprócz policji porządku strzeże doskonale opłacana i wyposażona armia, którą tworzy ćwierć miliona żołnierzy. Roczny budżet saudyjskiego wojska wynosi ponad 40 miliardów dolarów, czyli około dziesięć procent produktu krajowego brutto.

Saudyjczyków wyposażają głównie amerykańskie i brytyjskie firmy, co sprawia, że sojusz Arabii Saudyjskiej z anglosaskim Zachodem ma wymiar nie tylko naftowy i polityczny. W zamian za bezpieczeństwo dostaw ropy naftowej, współpracę polityczną oraz korzystne warunki handlowe Saudyjczycy mają pewność, że Amerykanie nie pozwolą, aby Rijadowi groziło niebezpieczeństwo.

## NIEPOKOJE I ZAGROŻENIA

Nie oznacza to, że arabska kraina bogactwa jest wolna od problemów. Państwo musi radzić sobie z niepokojami w regionie oraz mierzyć się z wewnętrznymi zagrożeniami czterech typów – wojowniczym fundamentalizmem islamskim w rodzaju Al-Kaidy, zwanym też dżihadyzmem (w odróżnieniu od umiarkowanego islamizmu w Turcji, Egipcie, Tunezji, Maroku czy Jordanii), opozycją lokalnych plemion i klanów, fermentem wśród szyitów oraz krytyką ze strony środowisk liberalnych.

Współczesny dżihadyzm zagraża saudyjskiej monarchii od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy wojska amerykańskie stacjonowały w tym kraju podczas pierwszej wojny w Iraku. Konserwatywnym muzułmanom nie spodobało się to, że obca (i zachodnia) armia panoszy się w kraju proroka **Mahometa**.

Na polityczne wykorzystanie islamskiego niezadowolenia nie trzeba było długo czekać. Wśród wielu pretendentów do objęcia przywództwa w walce z niewiernymi i ich arabskimi lokajami w ostatnim dwudziestolecu wybił się jeden. Paradoxem historii jest fakt, że **Osama bin Laden** wychował się na wahabickiej ziemi i w imię tych samych ideałów sprzeciwił się głównemu sojusznikowi swego państwa oraz jego elitom.

Celem ataków terrorystycznych stali się również Saudyjczycy. Były to zwykle przypadkowe ofiary zamachów wymierzonych w obywateli państw zachodnich. Władze długo przymykały oczy na finansowanie działalności ekstremistów przez religijne fundacje zdobywające fundusze z jałmużny wśród muzułmanów. W sierpniu 2009 roku doszło jednak do samobójczego ataku wymierzonego w szefa służb bezpieczeństwa, członka rodziny królewskiej. Księżę **Muhammad bin Naif** cudem uniknął śmierci.

Przejawem konfliktu między mieszkańcami



Roczny budżet saudyjskiego wojska to ponad 40 miliardów dolarów, czyli około dziesięć procent PKB

położonego na zachodzie Arabii Saudyjskiej żyznego i górzystego Hidżazu (gdzie leżą Mekka i Medyna) a plemionami i klanami pustynnego Nadżu, gdzie znajduje się Rijad. Przyczyną sporu jest to, że lojalność mieszkańców Arabii Saudyjskiej opiera się na więzach rodzinnych, co odbija się na mieszkańcach regionów oddalonych od centrum, takich jak Hidżaz.

Podobnym typem konfliktu, tyle że o podłożu religijnym, jest spór między rządzącymi sunnitami a mniejszością szyicką (niektórzy sunnici nie uważają szyitów za muzułmanów). Mniejszość ta stanowi 10 procent mieszkańców państwa i zamieszkuje wschodnie tereny kraju, na których są największe złoża ropy naftowej. Obszary te należą jednak do najbiedniejszych. Szyici są poszkodowani ekonomicznie i od lat buntują się przeciwko temu. Domagają się nie tylko poszanowania własnej tradycji (odmiennej od sunnickiej), ale też równiejszego podziału saudyjskiego bogactwa.

## POCZĄTEK WIOSNY

Część szyickich liderów prezentuje postawy reformatorskie, inni weszli na drogę przemocy. Powstały w 1987 roku saudyjski Hezbollah ma na swoim koncie ataki na infrastrukturę naftową oraz zamachy na życie królewskich dyplomatów: w Ankarze, Bangkoku i Karaczi. Niektórzy szyicki bojownicy szkoleni byli w Iranie i Libanie.

Dopiero w ostatnich latach polityka Rijadu wobec szyitów zaczęła się poprawiać, choć spotyka się to z nieustającym oporem salafickich (ultrakonserwatywnych) kleryków – tych samych, którzy uważają, że kobiety nie powinny prowadzić samochodów i pojawiać się na ulicach bez asysty mężczyzny.

To właśnie tendencje liberalne (świeckie, umiarkowanie religijne, modernistyczne) stanowią ostatnią grupę zagrożeń dla stabilności saudyjskiej władzy – szczególnie nasilonych w dobie arabskiej wiosny, której głównymi bohaterami są prodemokratyczni aktywiści oraz feministki. Domagają się oni liberalizacji życia politycznego i zmodernizowania prawa.

Pierwsze poważniejsze protesty Saudyjczyków żądających reform wybuchły w 2003 roku, ale zostały zdławione. Arabska wiosna zainspirowała ich do kolejnych wystąpień. Zaczęło się pod koniec stycznia 2011 roku w Dżuddzie (największym mieście Hidżazu). Bunt nie był tak duży jak w Tunezji, Egipcie, Libii, Syrii, Jemenie czy Bahrajnie, ale fala powoli wzbierała. Do przeciwników królewskiej dyktatury oraz feministek dołączyli szyici, tym bardziej że Rijad zaangażował się w dławienie szyickiej rebelii w Bahrajnie. W marcu 2011 roku zginęło sześciu demonstrantów. To niewielu w porównaniu z innymi krajami regionu, jak jednak twierdzi profesor **Bernard Haykel** z Uniwersytetu w Princeton, to dopiero początek. ■

## WIZYTÓWKA

### MICHAŁ LIPA

Jest doktorantem na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Zajmuje się systemami politycznymi, stosunkami międzynarodowymi oraz procesami społeczno-gospodarczymi na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Publicysta portalu [Mojeopinie.pl](http://Mojeopinie.pl).

MARCIN RZEPKA

# Krykiet i bomba atomowa

**Nowy prezydent stanie przed dużym wyzwaniem: jak utrzymać dobre relacje z sąsiednimi Indiami i poprawić stosunki z USA.**

**P**akistańska liga krykieta nie przywiązuje tak wielkiej uwagi jak program nuklearny. Może się jednak okazać, że wkrótce za doktrynę atomową tego kraju odpowiedzialny będzie **Imran Khan**, gwiazda krykieta, oczywiście jeśli uda mu się pokonać w wyborach prezydenckich przeciwników politycznych: obecnego szefa państwa **Asifa Zardarię** i byłego **Perveza Musharrafę**.

Ten ostatni, przebywający obecnie „na wygnaniu” w Londynie, stwierdził, że „Stany Zjednoczone nie rozumieją subtelności Pakistanu”, a stosunki pakistańsko-amerykańskie pogarszają się w zastraszającym tempie. Chodziło o złożoną sytuację wewnętrzną Pakistanu i utrzymujące się poczucie zagrożenia stabilności państwa. Potęguje je aktywność ugrupowań militarnych swobodnie działających na peryferiach kraju, zarówno w Beludżystanie, jak i na terenach zamieszkałych przez Pasztunów. Nie bez znaczenia jest też widmo konfliktu zewnętrznego, który tradycyjnie towarzyszy trudnym stosunkom z Indiami.

## W SIECI PODEJRZEŃ

W wypowiedziach **Musharaffę** przewijają się dwa wątki. **Po pierwsze**, autopromocja wynikająca z chęci powrotu do kraju i włączenia się do polityki. Generał ma wrócić wiosną 2012 roku. **Po drugie** (i ważniejsze), polemizuje on z amerykańskimi politykami krytykującymi Islamabad za brak skuteczności w walce z radykalnymi ugrupowaniami, które znalazły schronienie w Pakistanie.

Kulminacją amerykańskiej niechęci były wypowiedzi admirała **Mike’a Mullena**, który dowodził związków między pakistańskim wywiadem (Inter-Service Intelligence) a ugrupowaniem założonym przez Pasztuna **Dżalaluddina Hakkanię** (Hakkani Network). Trudno nie przyznać **Mullenowi** racji. Problem w tym, że Hakkani Network nie jest jedynym skrajnie radykalnym ugrupowaniem w Pakistanie.

Powraca też problem zaangażowania organizacji w obłędzie ambasady amerykańskiej

w Kabulu i zabójstwo byłego prezydenta Afganistanu **Barhanuddina Rabbanię** we wrześniu 2011 roku. Niemniej słuszne wydaje się stwierdzenie **Yasmeen Ali**, prawniczki z Uniwersytetu w Lahore, że w retoryce amerykańskiej Al-Kaidę zastąpił Hakkani Network. Pozwala to na prowadzenie polityki sprzed zabicia **Osamy bin Ladena**. Jednym z jej elementów jest używanie do nalotów bezzałogowców, na co ostro zareagowały pakistańskie władze.

Jakie więzi łączą pakistański wywiad i Hakkani Network? Fundamentalistyczne ugrupowania nie prowadzą wspólnej polityki, działania ISI będą więc zmierzać do lepszego poznania ich celów i planów oraz do neutralizacji ich działania, między innymi poprzez pokazywanie różnic. Terenami najsłabiej kontrolowanymi przez państwo pozostają prowincje północno-zachodnie graniczące z Afganistanem: Chajber Pachtunchwa i Terytoria Plemienne Administrowane Federalnie. Działają tu: sieć **Hakkanię**, Lashkar-e Islam, Tehrik-e Taliban, Lashkar-e Taiba, oraz wiele innych, o których wspomina raport ministerstwa spraw wewnętrznych Pakistanu zawierający listę 31 zakazanych organizacji.

O braku kontroli nad tymi terenami świadczy również obecność innych frakcji nie tylko na terytorium Afganistanu czy Indii, lecz także Chin. Przykładem może być Islamska Partia działająca w chińskim Turkiestanie, dowodzona przez **Abdula Shakoora Damę**, który otwarcie deklaruje odwet na rządzie w Chinach. Z tego powodu zwykło się coraz częściej określać Pakistan rajem dla terrorystów.

## SOJUSZNIK W CENIE

Niewątpliwie sprawy wewnętrzne Pakistanu wpływają na sytuację w regionie. Da się zauważyć ożywioną działalność dyplomatyczną Islamabadu, rozpoczętą po zabiciu **Osamy**. Śmierć lidera Al-Kaidy radykalnie wpłynęła na kontakty pakistańsko-amerykańskie, powodując zmianę kursu w polityce i poszukiwanie sojuszników w regionie. W maju 2011 roku po wizycie premiera **Yousafa Razy Gillanię** w Chinach poja-



wiły się głosy, że strategicznym partnerem Islamabadu będzie teraz nie Waszyngton, lecz Pekin. Nie ma na to jednak szans, zważywszy na duże uzależnienie Pakistanu od USA. Niemniej Chiny ze względu na działalność organizacji godzących w ich bezpieczeństwo chętnie współpracują z Pakistanem.

Bardziej aktywną rolę Islamabadu widać również w zaangażowaniu regionalnym. Potwierdził to ubiegłoroczny szczyt Południowoazjatyckiego Stowarzyszenia Współpracy Regionalnej (SAARC) na Malediwach. Podczas obrad premier **Gillani** podkreślał konieczność wzmocnienia SAARC, a pakistańska minister spraw zagranicznych **Hina Rabbani Khar** przedstawiła plan polityczny. Odpierała zarzuty dotyczące współdziałania władz z organizacjami terrorystycznymi i zarzuciła USA podobną współpracę.



FOT. US DOD

**Uzależniony od pomocy gospodarczej Waszyngtonu Pakistan skazany jest na sojusz z USA.**

Ważnym elementem owej dyplomatycznej ofensywy była też chęć uregulowania stosunków pakistańsko-indyjskich. Zaczęło się od poprawy kontaktów handlowych i przyznania Indiom „klauzuli największego uprzywilejowania”. Jak dotąd wymiana handlowa wypadała na niekorzyść Pakistanu (w latach 2009–2010 indyjski eksport do Pakistanu wyniósł 1,2 miliarda dolarów, a pakistański do Indii – 268 milionów).

Premier Indii **Manmohan Singh** stwierdził, że porozumienia otwierają nowy rozdział we wzajemnych relacjach. Lepsze stosunki z Delhi, których efektem jest proces członków ugrupowania Lashkar-e Taiba, sprawców zamachów w Bombaju z 2008 roku, poprawiają wizerunek Pakistanu na arenie międzynarodowej. Są też częścią szerszej strategii, w którą włączony jest Afganistan. Na wspomnianym

szczyście również prezydent Afganistanu **Hamid Karzaj** doceniał znaczenie poprawy kontaktów pakistańsko-indyjskich.

### PROBLEMY WEWNĘTRZNE

Zasadne wydaje się pytanie o rolę Pakistanu w regionie. Jego pozycja może wzrosnąć poprzez umiejętne wykorzystanie spłotu wydarzeń geopolitycznych, amerykańskich celów w Afganistanie, pozycji Indii w regionie i unikania konfrontacji na rzecz działań dyplomatycznych. Nie bez znaczenia pozostaje pakistański arsenał jądrowy, który gwarantuje pomoc dla tego kraju mimo licznych sprzeciwów zarówno chińskich, jak i indyjskich.

Nowe Delhi poparło kandydaturę Islamabadu na czasowego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. Pakistan będzie zasiadał

w tym gremium od stycznia 2012 do grudnia 2013 roku. Indie zostały członkiem obserwatora Rady w 2011 roku. Sprawy Pakistanu i Indii ścierać się będą na forum tej instytucji w 2012 roku. Zakładając, że interesom pakistańskim patronować będą Chiny, indyjskim zaś – USA, osiągniemy stan równowagi. Korzystniej wypadają Indie, które ostatnio zyskują na coraz trudniejszych relacjach Pakistanu z Zachodem.

Ugruntowana pozycja Pakistanu jest konieczna, aby rozpocząć proces przemian w kraju. Minister spraw wewnętrznych **Rehman Malik** wezwał przywódców Tehrik-e Talibanu do zaniechania walki i włączenia się w główny nurt polityki państwa. Nawiązał tym samym do konferencji wszystkich partii pakistańskich, która odbyła się 18 października 2011 roku. Mówił także o wysiłkach na rzecz uregulowania stosunków z pakistańskimi talibami. Ci jednak mają zgoła odmienne cele. Należy do nich walka z niewiernymi, do których zaliczani są również przedstawiciele rządu. Formułują oni także śmiałe koncepcje polityczne, naznaczone piętnem pasztuńskiego nacjonalizmu, o połączeniu podzielonych linią Durranda (granica afgańsko-indyjska ustalona pod koniec XIX wieku) terytoriów Afganistanu i Pakistanu zamieszkałych przez Pasztunów.

Podobną niechęć do współpracy wykazują przywódcy z sieci **Hakkaniego**, z tą jednak różnicą, że nie została ona umieszczona na amerykańskiej liście zagranicznych organizacji terrorystycznych, co daje jej możliwość (przynajmniej teoretyczną) podjęcia rozmów.

### NOWOROCZNE PROGNOZY

Wygląda na to, że rok 2012 będzie czasem rozmów i dyplomacji. Interesująca może okazać się nowa sytuacja na pakistańskiej scenie politycznej, zważywszy na powrót **Musharraf**a. Były prezydent mówi, że jego jedyną ambicją jest Pakistan. Zapewne jest to deklaracja, która ma przed wyborami zmobilizować zwolenników (głosowanie do senatu odbędzie się w marcu 2012 roku, a w lutym 2013 roku Pakistańczycy wybiorą prezydenta).

**Imran Khan**, były kapitan drużyny krykieta, lider siły politycznej Tehreek-e Insaaf, zapowiada, że wygra wybory, a jego zwycięstwo zmieni kraj. Zamierza zerwać z pomocą udzielaną przez Amerykanów oraz chce negocjacji z talibami. Jest aktywny w Internecie – na Facebooku już dziś można oddać na niego wirtualny głos. Czy jednak jego wygrana będzie oznaczała zmiany w Pakistanie? Czas pokaże. ■

Doktor **MARCIN RZEPKA** jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

MAREK PIELACH

# Dmuchanie na zimne

**Atak na Iran, interwencja w Syrii, zagrożenie ze strony Korei Północnej i Pakistanu – potencjalne scenariusze wydarzeń nie napawają optymizmem.**

**Z**bliża się dopiero luty, ale już wiadać, że 2012 rok będzie obfitował w wydarzenia zagrażające światowemu bezpieczeństwu. Na pierwszy plan wysuwają się oczywiście Iran i potencjalne uderzenie wyprzedzające, które miałyby powstrzymać rozwój programu atomowego tego kraju.

## POWSTRZYMANIE KONFLIKTU

Coraz więcej wskazuje na to, że **Barack Obama** zdecyduje się przeprowadzić takie uderzenie przed listopadowymi wyborami prezydenckimi. Prawdopodobnie liczy na to, że 40 tysięcy żołnierzy w rejonie Zatoki Perskiej, 100 tysięcy w Afganistanie, a przede wszystkim siły Piątej i Szóstej Floty oraz wsparcie Izraela wystarczą do zniszczenia podziemnych obiektów, w których prowadzone są prace nad irańską bombą atomową.

Planiści w Waszyngtonie wyobrażają sobie zapewne krótką i zwycięską kampanię z precyzyjnymi uderzeniami i minimalnymi stratami własnymi. Nawet pobieżna analiza potencjału Iranu wskazuje jednak na to, że nie będzie to proste zadanie. Gdy dojdzie do ataku, 350-tysięczna armia wraz ze 100-tysięcznym Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej nie będą miały większego znaczenia. Kluczowe będzie jednak użycie rakiet Shahab 3, które mogą razić miasta na Bliskim Wschodzie, amerykańskie lotniskowce, a także mniej-

sze okręty, próbujące zapobiec blokadzie cieśniny Ormuz.

W walce o przetrwanie irański reżim może też zmobilizować część sił w pograżonej w wojnie domowej sojuszniczej Syrii oraz bojówki Hezbollahu. Amerykanie i Izraelczycy mają więc zagwarantowane kłopoty na Bliskim Wschodzie i żadnej pewności, że uda im się zniszczyć irański program atomowy.

Wyjaśniła się za to sytuacja w Korei Północnej. Interwencji w tym kraju i tak by nie było, bo broń atomowa Pjongjangu gwarantuje mu nietykalność. Wszystko wskazuje jednak na to, że Seul i Tokio nie muszą pilnie aktualizować planów obronnych. Wydaje się bowiem, że **Kim Dzong Un** zamierza kontynuować strategię ojca: będzie szantażował świat w celu uzyskania doraźnych korzyści, ale bez przekraczania cienkiej linii, która odziera prowokację od wypowiedzenia wojny. Status quo jest na rękę wszystkim, bo nikt nie chciałby wojny z Koreą Północną – nawet gdyby miał zwyciężyć. Trzeba bowiem brać pod uwagę późniejsze koszty zjednoczenia obu państw.

Zmiana na szczytach władzy w Pjongjangu nakręci jednak z pewnością wyścig zbrojeń w regionie. Japonia już zadeklarowała, że kupi amerykańskie myśliwce F-35 i zniesie obowiązujący od wielu lat zakaz eksportu broni. Korea Północna ma bowiem nie tylko broń atomową, lecz także ogromne siły konwencjonalne: 1,1 miliona żołnierzy, ponad

3,5 tysiąca czołgów, prawie 18 tysięcy sztuk artylerii, około 10 tysięcy zestawów przeciwlotniczych, a do tego 540 myśliwców i nie małą marynarkę wojenną. Jest to więc z pewnością miejsce, gdzie trzeba dmuchać na zimne i za wszelką cenę powstrzymać ewentualne zarzewie konfliktów.

## FIKCYJNE GRANICE

Tradycyjnie już na krawędzi konfliktu stoi Pakistan, ale to także kraj atomowy, a co za tym idzie – nietykalny. Będziemy zatem świadkami narastającej zimnej wojny między Islamabadem a Waszyngtonem, która w 2011 roku, po zabójstwie w Pakistanie **Osamy bin Ladena**, przerwała dekadę współpracy.

Głównym problemem jest słaba władza, która nie panuje nad wpływowymi generałami ani nad organizacjami terrorystycznymi: Lashkar-e Taiba, grupą Hakkaniego, o talibach nie wspominając. W efekcie 2430-kilometrową granicę z Afganistanem, która

istnieje tylko na mapach, w obie strony przekraczają terytorie, dilerzy narkotyków i handlarze bronią.

Iskrzyć może także na granicy pakistańsko-indyjskiej. Oba kraje od 1947 roku toczą spór o Kaszmir. Po zdobyciu przez Nowe Delhi i Islamabad broni atomowej możemy mówić o zagrożeniu w wymiarze światowym. Jest to o tyle niebezpieczne, że Stany Zjednoczone straciły porównywalny dystans do obu krajów.

Ochłodzenie stosunków amerykańsko-pakistańskich oznaczać będzie ocieplenie i tak bardzo dobrych relacji amerykańsko-indyjskich. USA nie przeszkadza, że Indie stały się największym importerem broni, a do 2015 roku na programy modernizacyjne przeznaczą 80 miliardów dolarów. Nowe Delhi stawia przy tym na marynarkę wojenną, tak samo jak Pekin. Morska rywalizacja między obu krajami powoli staje się faktem i kolejnym potencjalnym ogniskiem konfliktu.

## NIEROZWIĄZANY SPÓR

Jeśli mowa o Chinach, nie sposób nie wspomnieć o Tajwanie. Oddaliła się co prawda groźba konfrontacji z kontynentalnymi Chinami, ale to spór wciąż nierozwiązany. Spór, od którego zaczyna się słynne „zderzenie cywilizacji” **Samuela Huntingtona**. Ciekawą analizę tej kwestii dostarcza ostatni numer „Foreign Policy”. Cytowany jest tam doktorat **Erica Stephena Gonsa**, w którym autor analizuje potencjalny przebieg walk sił powietrznych Stanów Zjednoczonych i Chin w przestrzeni powietrznej Tajwanu. Wnioski nie są korzystne dla Amerykanów, bo mimo że F-22 Raptor jest nowocześniejszy niż chińskie my-

śliwce, „tyrania odległości” sprawia, że USA przegrałyby to starcie. Guam znajduje się bowiem trzy godziny lotu od Tajwanu, a bazy w Japonii są w zasięgu chińskiej marynarki i rakiet balistycznych.

Większe pole manewru Amerykanie mieliby w Syrii, która pozostaje (na razie) niedokończonym rozdziałem arabskiej rewolucji. 14 stycznia 2012 roku Agencja Reutersa podała, że Katar zaproponował wysłanie do tego kraju sił Ligi Arabskiej, aby „przerwać zabicie”. Zdaniem ONZ, w trwających od marca 2011 roku protestach przeciwko dyktaturze prezydenta **Baszara al-Assada** zginęło już ponad pięć tysięcy osób. Zróżnicowana etnicznie Syria stoi na krawędzi wojny domowej, której obawiają się jej sąsiedzi: Liban, Turcja, Irak, Jordania i Izrael. Warto przypomnieć, że interwencja w Libii, podczas której

zginął **Muammar Kaddafi**, także rozpoczęła się od apelów Ligi Arabskiej.

Na drugim skraju Półwyspu Arabskiego leży Jemen, o którym w tym roku także nieraz usłyszymy. Niestety, nie będą to dobre wiadomości. W połowie stycznia 2012 roku agencje doniosły, że bojownicy Al-Kaidy przejęli kontrolę nad miastem Rada, znajdującym się 160 kilometrów na południe od stolicy kraju, przy czym większość leżących niżej prowincji była już przez nich wcześniej opanowana. Jemen jest jednak krajem upa-

dającym i zapomnianym, dlatego interwencja amerykańska wydaje się mało prawdopodobna. Chyba że tamtejsi terroryści dokonają jakiegoś spektakularnego ataku.

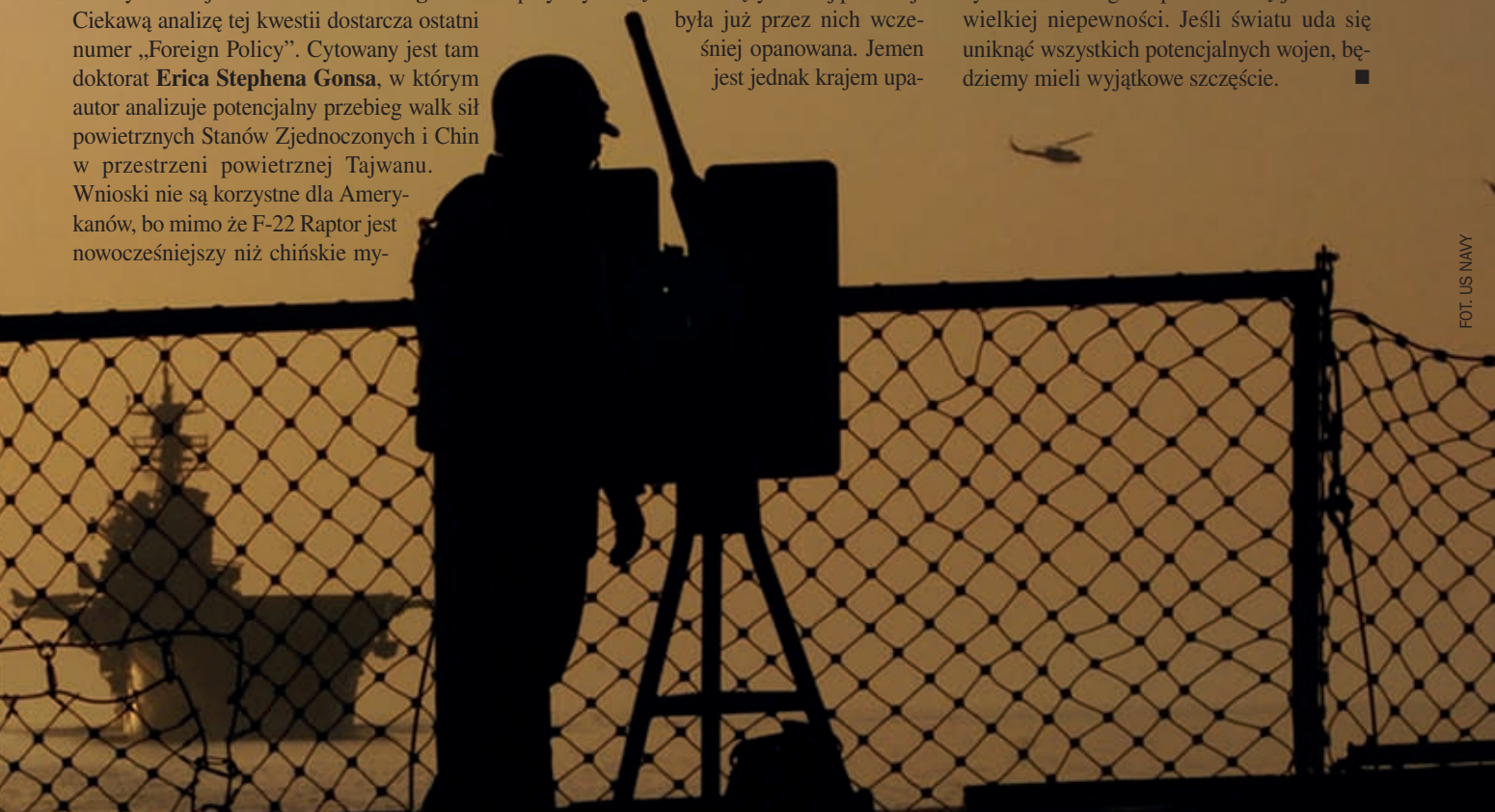
## MOMENT PRZEJŚCIOWY

Same Stany Zjednoczone przyznają, że są w „momencie przejściowym”. Takich słów użył prezydent **Barack Obama**, gdy przedstawiał nową strategię Pentagonu. Jest to dokument, którego skutków jeszcze nie doceniają, ale jego pełne wdrożenie zmieni sytuację na świecie. Supermocarstwo zakłada, że nie będzie już prowadzić dwóch wojen jednocześnie, przesuwając wojska i fundusze z Europy i Bliskiego Wschodu w rejon Pacyfiku.

„Poznajcie słabsze kraje, które ucierpią z powodu amerykańskiego schyłku”, zachęca pismo „Foreign Policy”. Autor artykułu **Zbigniew Brzeziński** wymienia osiem państw: Gruzję, Tajwan, Koreę Południową, Białoruś, Ukrainę, Afganistan, Pakistan i Izrael. Pisze on o procesie, który potrwa całe lata, ale już dziś w wielu stolicach powinno się intensywnie myśleć o tym, jak zapewnić sobie bezpieczeństwo, gdy amerykańskie lotniskowce i myśliwce nie będą na każde zawołanie.

Rok 2012 to początek tego procesu. Do aktualnej listy zagrożeń można dodać także opanowanie Meksyku przez kartele narkotykowe, niestabilność w Egipcie, Somalii, Sudanie i – tradycyjnie już – w Iraku i Afganistanie. Niestety obecny, już czwarty rok kryzysu finansowego zapowiada się jako czas wielkiej niepewności. Jeśli światu uda się uniknąć wszystkich potencjalnych wojen, będziemy mieli wyjątkowe szczęście. ■

Ten rok będzie obfitował w wydarzenia zagrażające światowemu bezpieczeństwu



FOT. US NAVY



FOT. LOUISIANA ARMY NATIONAL GUARD

TADEUSZ WRÓBEL

# Siła gwardii

**Amerykańska Gwardia Narodowa coraz bardziej zyskuje na znaczeniu.**

**K**iedy prezydent **Barack Obama** podpisał 31 grudnia 2011 roku ustawę National Defense Authorization Act for Fiscal Year 2012, zaakceptował równocześnie włączenie szefa Biura Gwardii Narodowej (Chief of the National Guard Bureau, CNGB) generała **Craiga R. McKinleya**, do Kolegium Szefów Sztabów USA.

## PODWÓJNE PODPORZĄDKOWANIE

Rodowód współczesnej gwardii sięga jednostek milicji, które tworzyli osadnicy. Było to w czasach, gdy na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej powstały brytyjskie kolonie. 13 grudnia 1636 roku legislatura (General Court) Massachusetts postanowiła, że do służby w milicji zobowiązani są wszyscy zdrowi mężczyźni w wieku 16–60 lat. Powstały trzy pułki terytorialne. Podobne oddziały utworzo-

no później w innych koloniach. Z pewnością istnienie milicji ułatwiło w przyszłości kolonistom walkę o niezależnienie się od Brytyjczyków. W XIX wieku, gdy armia czynna była niewielka, członkowie stanowych milicji tworzyli znaczący odsetek żołnierzy biorących udział w konfliktach zbrojnych z Meksykiem i Hiszpanią, a także walczących na początku wojny secesyjnej.

Włączenie **Craiga R. McKinleya** do Kolegium Szefów Sztabów oznacza największą zmianę statusu tej formacji od 1903 roku, kiedy ustawowo zastąpiono nazwę „milicja” nowym terminem: „Gwardia Narodowa” i równocześnie uznano gwardzistów za siłę rezerwową wojsk lądowych (US Army). Zachowano jednak charakter tej formacji jako armii stanowo-federalnej. Stąd w razie lokalnych kryzysów, na przykład powodzi, może ona zostać użyta na polecenie gubernatora stanu.

W minionej dekadzie (po 11 września 2001 roku) władze federalne dążyły do szerszego wykorzystania gwardii w kraju. Nie było to łatwe, ponieważ ustawa z 1878 roku zakazywała angażowania wojskowych do przywracania porządku w kraju. Wcześniejsza regulacja prawna, z 1807 roku, pozwalała prezydentowi korzystać z ich pomocy w dwóch przypadkach: do zdławienia buntu lub wyegzekwowania praw konstytucyjnych, jeśli nie radzą sobie z tym władze stanowe. Dlatego użyto wojskowych, gdy na południu USA wybuchły protesty po zniesieniu w 1957 roku w szkołach segregacji rasowej. Niedawne zmiany prawne rozszerzyły listę takich zdarzeń między innymi o klęski żywiołowe, epidemie i ataki terrorystyczne, co wywołało protesty gubernatorów, ponieważ nowe przepisy osłabiły ich kontrolę nad gwardią.

Członkowie Gwardii Narodowej, podobnie jak rezerwa armii (Army Reserve), nie są po-



woływani do czynnej służby indywidualnie, tylko całymi jednostkami. Aczkolwiek od tej reguły są odstępstwa. Po wrześniu 2001 roku były powołania. Gwardzista może się też sam zgłosić na ochotnika.

Wprowadzono ustawą z 1903 roku system po raz pierwszy sprawdział się, gdy Stany Zjednoczone przystąpiły w 1917 roku do I wojny światowej. Gwardia wystawiła wtedy prawie 40 procent z amerykańskich dywizji, które walczyły na froncie zachodnim. Gwardziści byli też obecni na polach bitew II wojny światowej – utworzyli 19 dywizji. W 1947 roku wydzielono z wojsk lądowych lotnictwo jako oddzielny rodzaj sił zbrojnych. Odtąd istnieje Lotnicza Gwardia Narodowa (Air National Guard) oraz Lądowa Gwardia Narodowa (Army National Guard). Gwardziści uczestniczyli niemal we wszystkich konfliktach, w których USA były zaangażowane po II wojnie światowej, oraz operacjach pokojowych i stabilizacyjnych.

## DRUGA ARMIA

Na czele komponentów lądowego i powietrznego gwardii stoją dwaj dyrektorzy podlegli szefowi Biura Gwardii Narodowej. Ten zaś korzysta ze wsparcia Kolegium Szefów Sztabów, w którym są przedstawiciele obu gwardii oraz marynarki wojennej i piechoty morskiej.

Oddziały wojskowe stacjonują we wszystkich 50 stanach, trzech terytoriach zamorskich oraz w Dystrykcie Kolumbii. Gdy nie ma mobilizacji, gwardzista jest zobowiązany do służby jeden weekend miesięcznie i dwa tygodnie w roku. Departament Obrony przyjął zasadę, że gwardzista może być zmobilizowany do czynnej służby na czas nie dłuższy niż 24 miesiące w trakcie sześcioletniego kontraktu. W kwietniu 2011 roku generał **George W. Casey**, szef sztabu US Army, powiedział, że gwardziści i rezerwiści wysyłani na misje zagraniczne po 1 października 2011 roku po powrocie będą mieli zagwarantowane cztery lata pobytu w domu (dla wojskowych służby czynnej ten okres będzie o połowę krótszy).

Według planów Pentagonu, w roku budżetowym 2012 Army National Guard ma liczyć 358,2 tysiąca gwardzistów (podobnie jak w 2011 roku), w tym 42,8 tysiąca oficerów (będzie ich o 2,4 tysiąca więcej niż przed rokiem). W planach jest rekrutacja 56 tysięcy nowych gwardzistów i przedłużenie kontraktów z kolejnymi 38 tysiącami. Choć gwardia stanowi ponad 30 procent sił lądowych USA, jej utrzymanie pochłania tylko kilkanaście procent budżetu US Army.

Największymi jednostkami gwardii są dywizje. Jest ich osiem, mają zróżnicowaną strukturę i mogą mieć od dwóch do pięciu brygadowych zespołów bojowych. W 2006 roku

zapadła decyzja o ich zredukowaniu o sześć, do 28, w tym 20 piechoty, siedmiu ciężkich i jednego Strykerów (kołowe pojazdy bojowe). Postanowiono zachować również 17 taktycznych grup bojowych (Tactical Combat Force) szczebla batalionowego – 11 piechoty, trzy ciężkie pancerne i trzy rozpoznawcze. Zostały one przydzielone do 16 brygad wsparcia manewru (Maneuver Enhancement Brigade). Wraz z siedmioma brygadami obserwacji pola walki (Battlefield Surveillance Brigade), siedmioma ogniowymi (Fire Brigade), ośmioma lotnictwa bojowego (przydzielone do dywizji) i dziesięcioma wsparcia logistycznego (Sustainment Brigade) zaliczane są one do grupy jednostek wielofunkcyjnych.

W strukturze lądowej gwardii jest jeszcze 38 „jednofunkcyjnych” brygad, a wśród nich siedem jednostek saperów, pięć lotnictwa, trzy żandarmerii, dwie obrony powietrznej, dwie łączności oraz po jednej wojsk chemicznych i rozminowania. Za odpowiednik brygady uznaje się też 17 regionalnych grup wsparcia. W sumie Army National Guard liczy 114 jednostek tego szczebla.

Gwardia dysponuje podobnym uzbrojeniem jak wojska czynne: czołgami Abrams, bojowymi wozami Bradley i Stryker, transporterami M113, śmigłowcami bojowymi Apache, wielozadaniowymi Black Hawk i Lakota oraz transportowymi Chinook.

## WSPARCIE LOTNICZE

W roku budżetowym 2012 liczebność Air National Guard nie powinna przekroczyć 106,7 tysiąca osób. Ponad 14 tysięcy z nich ma być w czynnej służbie. Planuje się również rekrutację 10 tysięcy nowych gwardzistów, w tym dwóch tysięcy oficerów.

Air National Guard zorganizowana jest w 89 skrzydeł, w tym 28 myśliwskich, 24 transportowe i 18 tankowania powietrznego. „US Air Force Almanac 2011” podaje, że lotnicza gwardia ma 1134 samoloty, śmigłowce i bezzałogowe statki powietrzne. 614 z nich to maszyny bojowe: 368 myśliwców F-16 i 140 F-15C/D oraz 106 szturmowych A-10. Jedna jednostka – 131 Skrzydło Bombowe ANG Missouri – szkoli się w bazie Whiteman na samolotach B-2 Spirit. Gwardia nie posiada maszyn bombowych.

Postępujące od zakończenia zimnej wojny ujednoczanie uzbrojenia i wyposażenia gwardii z tym, które posiadają siły regularne, uczyniło z niej ważny komponent sił zbrojnych – bez niego Stanom Zjednoczonym byłoby trudno prowadzić długotrwałe operacje militarne. ■

## Dywizje gwardii

### 28 DYWIZJA PIECHOTY (Floryda i Pensylwania)

- 2 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 53 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 55 Brygadowy Zespół Bojowy (Ciężki)
- 56 Brygadowy Zespół Bojowy (Stryker)

### 29 DYWIZJA PIECHOTY (Karolina Północna, Maryland i Wirginia)

- 30 Brygadowy Zespół Bojowy (Ciężki)
- 116 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)

### 34 DYWIZJA PIECHOTY (Dakota Północna, Idaho, Iowa, Minnesota, Oregon i Wisconsin)

- 1 Brygadowy Zespół Bojowy (Ciężki)
- 2 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 32 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 116 Brygadowy Zespół Bojowy Kawalerii (Ciężki)

### 35 DYWIZJA PIECHOTY (Arkansas, Georgia, Illinois, Kansas, Missouri, Nebraska i Utah)

- 33 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 39 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 48 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)

### 36 DYWIZJA PIECHOTY (Alabama, Kolorado, Kansas, Luizjana, Missisipi, Oklahoma i Teksas)

- 45 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 56 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 72 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 155 Brygadowy Zespół Bojowy (Ciężki)
- 256 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)

### 38 DYWIZJA PIECHOTY (Indiana, Michigan, Ohio i Tennessee)

- 37 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 76 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 278 Pułk Kawalerii Pancernej

### 40 DYWIZJA PIECHOTY (Arizona, Hawaje, Kalifornia, Oregon i Waszyngton)

- 29 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 41 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 79 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 81 Brygadowy Zespół Bojowy (Ciężki)

### 42 DYWIZJA PIECHOTY (Connecticut, Maine, New Jersey, Nowy Jork i Vermont)

- 27 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 50 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)
- 86 Brygadowy Zespół Bojowy (Piechoty)



**W** ramach unijnej misji „Atalanta” (od grudnia 2008 roku) europejskie okręty, wspierane przez jednostki zaopatrzeniowe i śmigłowce, patrolują wody wokół Rogu Afryki, ochraniają konwoje z pomocą humanitarną dla Somalii oraz statki handlowe przepływające przez Zatokę Adeńską. Większą część sił tej pierwszej unijnej operacji morskiej wystawiają Niemcy, Francuzi, Brytyjczycy, Hiszpanie i Holendrzy. Polska nie wysłała żadnego okrętu, ale przedstawiciele Sił Zbrojnych RP pracują w sztabie operacji w Northwood w Wielkiej Brytanii.

Mandat „Atalanty” przewiduje, że żołnierze mogą kontrolować statki, aresztować piratów, a w razie potrzeby udaremnić ataku – użyć ognia. Nie objął on działań lądowych, ponieważ doświadczenia z operacji pokojowych z lat dziewięćdziesiątych powstrzymały Europejczyków przed podjęciem takiej interwencji. Teraz ma się to zmienić.

### ŻOŁNIERZE NA PLAŻY

Według niemieckiego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ), pod koniec 2011 roku Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa UE zlecił komendanturze operacji „Atalanta” – European Naval Force (EUNAVFOR) w Northwood – opracowanie nowych



FOT. US NAVY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Misja wchodzi na ląd

**Zmiana charakteru operacji „Atalanta” oznacza radykalny zwrot w walce z piratami.**

zasad, na jakich będzie się toczyć walka z somalijskimi piratami. Wojskowi chcą ich ścigać nie tylko na morzu, lecz także na lądzie.

Działania przeciw piratom będą skuteczne tylko wtedy, gdy zostaną rozbite ich bazy logistyczne, a te znajdują się na lądzie i dotychczas były poza zasięgiem sił międzynarodowych. Dlatego rozważane są operacje przeciwko celom lądowym (ostrzał baz, akcje sił specjalnych). Do niszczenia znajdujących się w bazach łodzi pirackich mogłyby zostać wykorzystane śmigłowce startujące z pokładów okrętów wojennych.

Zwalczanie piratów na brzegu oznacza, że załogi okrętów i śmigłowców oraz żołnierze wojsk specjalnych UE będą mogli naruszać suwerenność terytorium Somalii. FAZ pisał, że początkowo rozważano niszczenie instalacji i jednostek pływających należących do piratów jedynie na plażach. Rzecznik niemieckiego ministerstwa obrony wyjaśniał, że pla-

ża to obszar położony na brzegu, sięgający linii największego przyływu, plus 10 metrów. Akcja żołnierzy na tak wąskim odcinku brzegu to połowiczne rozwiązanie, dobre w czasie pościgu za piratami, ale niewystarczające do zniszczenia ich baz znajdujących się w głębi lądu.

Na rozszerzenie mandatu operacji „Atalanta” musi się zgodzić somalijski Tymczasowy Rząd Federalny. Według nieformalnych informacji z Brukseli, unijne służby dyplomatyczne uzyskały już taką zgodę. Trzeba jednak pamiętać, że w Somalii nie ma ani wojska, ani straży przybrzeżnej, a rząd (wspierany przez żołnierzy Unii Afrykańskiej) kontroluje tylko część kraju. W praktyce działania komandosów na lądzie w ramach operacji „Atalanta” ograniczają się prawdopodobnie do doraźnych uderzeń na wybrane cele. Istnieją bowiem obawy przed poniesieniem strat w ewentualnej misji stabilizacyjnej.

O ile Anglicy i Francuzi nie mają nic przeciwko zmianie statusu misji, o tyle w Niemczech (które starają się utrzymać obronny charakter sił zbrojnych) ta propozycja wywołała polityczną dyskusję. Uczestnictwo żołnierzy Bundeswehry w działaniach ofensywnych (czytaj: w ściganiu piratów na lądzie) budzi sprzeciw u współzrządzącej Partii Wolnych Demokratów (FDP). Posłanka FDP **Elke Hoff** ostrzegła w FAZ przed zmianą strategii, gdyż operacja lądowa może także spowodować odwet piratów na członkach załóg porwanych statków.

W połowie grudnia 2011 roku Bundestag przedłużył o rok udział Bundeswehry w misji „Atalanta”. „Stuttgarter Nachrichten” podał 30 grudnia 2011 roku, że bierze w niej udział 550 żołnierzy (to trzecie co do wielkości zaangażowanie Niemców w zagraniczną misję) oraz fregata „Lübeck”. Dwie inne – „Bayern” i „Koeln” – wróciły na początku grudnia 2011 roku do Niemiec.



## Centrum wsparcia

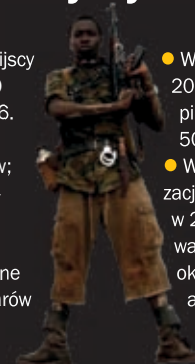
» W styczniu 2012 roku rozpocznie działalność centrum operacyjne, koordynujące misje wojskowe UE w Rogu Afryki.

Rola brukselskiego centrum będzie jednak ograniczona, ponieważ – zamiast dowodzić – wesprze ono unijną komórkę odpowiedzialną za planowanie i dowodzenie operacjami cywilnymi Unii Europejskiej (CPCC). Będzie także koordynować wojskową część operacji, które UE prowadzi w rejonie Rogu Afryki, czyli: „Ata-

lanty”, misji szkoleniowej w Ugandzie (EUTM) oraz nowej operacji szkoleniowej w Rogu Afryki (RMCB) – misji cywilnej z udziałem instruktorów wojskowych. Celem tej ostatniej będzie wyszkolenie straży przybrzeżnej i policji morskiej państw sąsiadujących z Somalią, aby były one zdolne stawić czoło somaliskim piratom. ■

## Piraci w statystyce

- W 2011 roku somalijscy piraci zaatakowali 230 statków, uprowadzili 26.
- W 2010 roku piraci wzięli 450 zakładników; 15 osób zginęło w atakach.
- Szkody wyrządzone przez piratów szacowane są na 8 miliardów dolarów rocznie.



- W pierwszym półroczu 2011 roku okup wypłacony piratom wyniósł ponad 50 milionów dolarów.
- Według szacunków organizacji One Earth Foundation, w 2005 roku okup za uprowadzony statek wynosił około 100 tysięcy euro, a w 2010 roku już 3,7 miliona.

Wiosną na wodach wokół Rogu Afryki powinien pojawić się okręt logistyczny „FGS Berlin”. Jest on większy niż „Lübeck” i będą mogły z niego startować śmigłowce typu Sea King, które mają większy zasięg i lepiej sprawdzają się w operacjach lądowych niż pokładowe, które startowały z fregaty. Od połowy marca 2012 roku ma w tym rejonie operować również samolot patrolowy.

„Wiara, że piratów na lądzie można zwalczać z powietrza, wynika z tego, że takie działania pachnie przygodą”, powiedział ekspert SPD do spraw obronności **Rainer Arnold** w rozmowie z „Deutsche Welle”. Jak tłumaczył, ryzyko takiej operacji jest wysokie, gdyż wymaga ona zaangażowania wojsk lądowych. Na tego typu zmianę musi wyrazić zgodę Bundestag. Mimo licznych głosów sprzeciwu, nie powinno być z tym problemu, gdyż „Atalanta” ma istotne znaczenie w zabezpieczeniu niemieckich interesów. Dla gospodarki RFN, opartej na eksporcie towarów i imporcie surowców, ważne są handlowe drogi morskie. Niemcy niechętnie włączają się w zagraniczne misje wojskowe, które nie mają znaczenia dla ich gospodarczych czy politycznych interesów. Udział Bundeswehry w tej operacji postrzegany jest jednak w RFN jako bezpośrednio przekładający się na niemieckie interesy gospodarcze.

**WOJSKOWI chcą ścigać piratów nie tylko na morzu, lecz także na lądzie.**

Przez Morze Czerwone i Zatokę Adeńską przepływają również niemieckie statki rejsowe.

Ekspert do spraw obronności **Hans-Peter Uhl** (CSU) proponuje, aby do walki z piratami włączyć Federalną Służbę Wywiadowczą (BND), ponieważ jednym z zadań agentów jest zapewnienie bezpieczeństwa niemieckiego handlu. Były szef tej służby **August Hanning** radzi, aby w zwalczaniu piratów iść tropem płaconych okupów, bo zgodnie w ten sposób pieniądze przestępcy inwestują, na przykład w nieruchomości w państwach położonych nad Zatoką Perską czy w Kenii.

### LUKRATYWNY INTERES

Minister obrony **Thomas de Maizière**, który na początku grudnia 2011 roku odwiedził niemieckich żołnierzy w porcie Dżibuti, przyznał, że „nie wygramy walki z piratami, jeśli nie zapadną polityczne decyzje. Pokonanie ich jest możliwe tylko wtedy, gdy ustabilizuje się sytuacja polityczna w Somalii”. A na to się nie zanosi.

Porwania statków to dla piratów dobry interes, bo zapewnia stały dopływ dużej gotówki. Za uwolnienie w grudniu 2011 roku włoskiego tankowca „Savina Caylyn” dostali dziewięć milionów dolarów. Nawet jeśli sprawcy zostaną złapani, trudno będzie udowodnić im winę w trakcie procesu sądowego. Rzadko zapadają tak wysokie wyroki, jak w grudniu 2011 roku, gdy amerykański sąd skazał dwóch piratów na dożywocie za zamordowanie w lutym 2011 roku czterech amerykańskich turystów na jachcie „Quest”.

Nie wszystkie narodowe kodeksy karne państw uczestniczących w „Atalancie” zawierają paragrafy dotyczące piractwa, co utrudnia postępowanie z przestępcami schwytanymi na gorącym uczynku. Nie wszystkie kraje równie chętnie zajmują się ich sądem. Rozwiązaniem byłoby zawarcie odrębnego międzynarodowego porozumienia czy powołanie międzynarodowego trybunału antypirackiego. Nic jednak nie wskazuje na to, aby mogło do tego dojść. ■



ANDRZEJ  
JONAS

# Monolityczne jądro

**W wąskim gardle Zatoki Perskiej zostało splątanych dostatecznie wiele interesów dostatecznie wielu państw, by świat mógł się nimi udławić, a przynajmniej przydusić.**

**H**MS „Daring” na początku stycznia 2012 roku wyruszył w kierunku Zatoki Perskiej. Uważany jest za najpotężniejszy okręt przeciwlotniczy świata.

„USA nie zgodzą się na zamknięcie cieśniny Ormuz”, powiedział szef Pentagonu **Leon Panetta**. „Przez cały czas byliśmy obecni w regionie, by udowodnić, że zamierzamy uczynić wszystko co możliwe w celu zapewnienia pokoju w tej części świata”. Wizytujący niektóre kraje europejskie, w tym Polskę, minister spraw zagranicznych Izraela **Avigdor Lieberman** oświadczył, że „wszystkie opcje są obecnie brane pod uwagę”, a Rosja uznała, że atak na Iran spowodowałby wojnę na całym Bliskim Wschodzie.

Wojna czy tylko licytacja, próba sił? Balansowanie na krawędzi czy jedynie wzmocnianie pozycji negocjacyjnych? I ile razy napinanie mięśni wymykało się spod kontroli i dochodziło do starcia pozornie wbrew woli stron? Jak blisko jesteśmy od momentu spełnienia się maksymy **Clausewitza**, że wojna jest przedłużeniem dyplomacji?

Cieśnina Ormuz w najwęższym miejscu ma zaledwie 54 kilometry. Szerokość toru wodnego liczy 10 mil morskich, trzy szlaki po 2 mile. Przepływa tędy 15 tankowców dziennie, 40 procent morskiego transportu ropy naftowej, 20 procent globalnego transportu ropy. To jedno z najważniejszych miejsc na świecie, jeśli chodzi o wody międzynarodowe, porównywalne na przykład do Kanału Sueskiego. Technicznie łatwo je zablokować, co jednak musiałoby mieć potężny negatywny wpływ na globalną gospodarkę. Wymarzony punkt do szantażu i tradycyjnie do tego celu używany.

Rok 1988, wojna irańsko-iracka. Teheran stara się zablokować cieśninę. 14 kwietnia USS „Samuel B. Roberts” omal nie wylatuje w powietrze, natrafiwszy na irańską minę. W wyniku amerykańskiego kontrataku Iran między innymi traci korwetę i kilka mniejszych jednostek.

Rok 2011. Na Teheran sypią się sankcje, które mają skłonić go do zezwolenia na skontrolowanie jego programu nuklearnego przez inspektorów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Iran odpowiada próbami raketowymi, manewrami pozorującymi zamknięcie cieśniny Ormuz, gwałtownymi oświadczeniami dostojników cywilnych i wojskowych, zapowiadających gospodarczy chaos w świecie, do czego ma doprowadzić uniemożliwienie eksportu ropy naftowej z krajów Zatoki Perskiej drogą morską.

Wojna czy tylko licytacja, próba sił? Wyraźnie widać, kto z kim i przeciw komu. Historia jest jak zwykle splątana z teraźniejszością i przyszłością. Racje państwowe z racjami personalnymi.

Każdy prawdziwy konflikt przypomina kapustę. Głęb, monolityczne jądro, okryty jest mnóstwem liści. Te warstwy nie są bez znaczenia, każda ma swoją wartość. Ale pod nimi kryje się sedno sprawy, istota rzeczy.

W wąskim gardle zatoki zostało splątanych dostatecznie wiele interesów dostatecznie wielu państw, by świat mógł się nimi udławić, a przynajmniej przydusić. Na dostępie do źródeł ropy naftowej zbudowana jest polityczno-gospodarcza piramida o prawdziwie globalnym oddziaływaniu. Gdyby pod tamtejszymi piaskami nie znajdowało się płynne złoto, bieg spraw światowych z pewnością byłby inny.

Podobno poza łupkami zawierającymi nieprzebrane zasoby gazu dysponujemy również ogromnymi pokładami łupków roponośnych. Ich eksploatacja może osiągnąć znaczne rozmiary w innych krajach, także w Polsce. Byłoby to jakieś rozwiązanie wielu światowych problemów. W tym cieśniny Ormuz. ■

wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu  
ANDRZEJ FAJARA

# wojny i pokoje



MACIEJ  
SZOPA



## Napoleon Wschodu

Dwadzieścia trzy bitwy morskie i dwadzieścia trzy zwycięstwa. Koreański admirał **YI SUN-SHIN** to najskuteczniejszy dowódca morski wszech czasów. »



Ostatnia zwycięska  
bitwa admirała  
YI SUN-SHINA w zatoce  
Myeongnyang.

Urodził się w jednej z dzielnic Seulu, w dość bogatej rodzinie szlacheckiej. Talenty do wojaczki przejawiał już od najmłodszych lat. W czasach szkolnych był najlepszy w grach wojennych. Jako nastolatek samodzielnie skonstruował łuk oraz opanował język chiński w mowie i piśmie. Wybrał oczywiście wojskową ścieżkę kariery. W 1576 roku zgłosił się do akademii i celując zdał egzaminy z szermierki i łucznicstwa. Niestety z powodu wypadku nie zaliczył ostatniej konkurencji – w czasie pokazu jeździeckiego złamał nogę. Opóźniło to znacznie jego start w dorosłe życie.

## POGROMCA BARBARZYŃCÓW

Wiele lat później Yi Sun-shin ukończył szkołę i jako oficer niskiego stopnia został przydzielony do armii strzegącej północnych granic Korei. Tam zetknął się z barbarzyńskimi Jurchenami, protoplastami Mandżurów, którzy stale najeżdżali pogranicze. Yi Sun-shin odniósł nad dziki-

mi przeciwnikami wiele zwycięstw. Spektakularne – w roku 1583, kiedy zniszczył w zasadzce całą armię najeźdźców i schwytał ich wodza.

Dokonania nieznanego oficera wzbudziły podziw, ale także wywołały zazdrość. Za sprawą generała Yi Ila oskarżono Yi Sun-shina o dezercję. Trafił do więzienia, gdzie go torturowano. Na wolność wyszedł dzięki politykom, których znał jeszcze z dzieciństwa. Władze darowały mu domniemane winy i pozwoliły służyć w armii jako szeregowemu żołnierzowi. Yi Sun-shin bardzo szybko jednak awansował. Mianowano go między innymi szefem szkoły wojskowej w Seulu, potem naczelnikiem okręgów wojskowych i garnizonów. Wreszcie otrzymał stanowisko admirała lewej części prowincji Jeolla.

Można powiedzieć, że Yi Sun-shin otrzymał swoje stanowisko w najlepszym możliwym czasie. Właśnie dobiegało końca rozbięcie dzielnicowe Japonii, a zwycięski szogun Toyotomi Hideyoshi postanowił umocnić kraj, dokonując podbojów poza jego granicami: w Chinach

i leżącej po drodze do nich Korei. Inwazja na tę ostatnią nastąpiła niecałe dwa lata po objęciu stanowiska przez Yi Sun-shina.

Świeżo upieczony admirał, który nigdy jeszcze nie walczył na morzu, zaczął reformować podległą mu flotę. Zdawał sobie sprawę, że ewentualni przeciwnicy będą mieli przewagę liczebną i w walce postarają się przeprowadzić abordaż, dlatego postanowił wskrzesić ideę zarzuconą w Korei jeszcze w XV wieku. Nakazał mianowicie budowę okrętów, zwanych żółtami – gigantycznych, ciężkich jednostek z zabudowanymi od góry pokładami. Obity żelazem i najeżony kolcami dach powodował, że niezwykle trudno było przeprowadzić abordaż. „Żółt” dysponował doskonałą artylerią pokładową. Jego działa miały donośność od 200 do nawet 1,2 tysiąca metrów. Na dziobie umieszczano głowę smoka. Zazwyczaj była to tylko rzeźba mająca przerażać nieprzyjaciół. Przynajmniej jeden okręt miał jednak zamontowane wewnątrz urządzenie do rozsiewania toksycznych gazów i wydzielenia mgły.

Pozostałe okręty koreańskiej marynarki wojennej były typu panokseon. Miały drewniany dach nad pokładem i zostały wyposażone w silną artylerię. Napęd stanowiły zarówno żagle, jak i wiosła. Jako okręty przeznaczone

**ADMIRAŁ  
YI SUN-SHIN  
do dzisiaj  
jest bohaterem  
czczonym w obu  
częściach Korei.**



Obity żelazem i najeżony kolcami dach „żółwia” powodował, że niezwykle trudno było przeprowadzić abordaż.

FOT. WAR MEMORIAL MUSEUM SEOUL

stricte do obrony wybrzeży były znacznie bardziej zwrotne niż pełnomorskie jednostki japońskie. Strona koreańska miała przewagę jakościową, Japończycy zaś ilościową.

## INWAZJA JAPOŃSKA

W maju 1592 roku japońska armia wylądowała pod Busan, na południu półwyspu koreańskiego. W sile setek tysięcy żołnierzy ruszyła w stronę Seulu. Po drodze łamała każdy opór wojsk rządzącej Koreą dynastii **Joseon**. Wydawało się, że upadek królestwa jest już tylko kwestią czasu; najeźdźcy potrzebowali jednak stałego dopływu zapasów i posiłków z wysp japońskich.

Na wieść o nagłej inwazji admirałowie **Yi Sun-shin**, **Yi Eok-gi** i **Won Gyun** wyruszyli w morze na czele 91 okrętów, z których mniej niż połowę stanowiły panokseony, a resztę mniejsze, doraźnie przystosowane do walki jednostki. 15 czerwca pod Okpo Koreańczykom udało się zaskoczyć załogi 50 okrętów japońskich, które były zajęte plądrowaniem okolicy. Zanim najeźdźcy zdążyli wrócić na pokłady i podnieść kotwice, Koreańczycy osaczyli ich i otworzyli ogień z armat. Wróg został kompletnie zmasakrowany, jego los podzieliły też cztery z pięciu jednostek japońskich, które pojawiły się w pobliżu

zaraz po bitwie. Admirałowie koreańscy ruszyli dalej wzdłuż wybrzeża i zniszczyli jedenaście kolejnych okrętów japońskich. Sukces nie został okupiony stratą ani jednej własnej jednostki.

Trzy tygodnie później admirał **Yi Sun-shin** poprowadził 26 okrętów w stronę zatoki Sacheon, głównie panokseony oraz pierwszy świeżo ukończony okręt żółw. Lekkie jednostki koreańskie wywabiały na morze 12 okrętów japońskich, które ruszyły za nimi w pościg i na swą zgubę natknęły się na prowadzącego morską szarżę „żółwia” w asyście panokseonów. Do połowy lipca w dwóch kolejnych bitwach **Yi** zniszczył jeszcze 47 jednostek japońskich.

Japońska armia inwazyjna została odcięta od dostaw. **Toyotomi Hideyoshi** nakazał wszystkim trzem znajdującym się przy nim admirałom rozwiązać ten problem. Jeden z oficerów, **Wakizaka Yasuharu**, chciał zyskać w oczach dowódcy i podjął interwencję na własną rękę. Jego 82 okręty starły się z 70 koreańskimi jednostkami. Tym razem **Yi Sun-shin** osaczył wroga na pełnym morzu – zastosował taktykę określaną jako „skrzydła żurawia”. Koreańczycy rozbili wrogą formację za pomocą ognia z dział, a następnie ruszyli do boju jeden na jednego. Szarżę pro-

wadziły aż trzy okręty żółwie, z czego dwa nowe. **Yi Sun-shin** po raz pierwszy wyraził zgodę na abordaż na statki obsadzone przez groźnych samurajów. Zastrzegł jednak, że można ich dokonywać jedynie na jednostki ciężko uszkodzone. 47 japońskich okrętów zostało zniszczonych, a 12 przechwyconych.

Zaniepokojony **Hideyoshi** zakazał jakichkolwiek działań morskich, co zostało wykorzystane przez **Yi Sun-shina** do metodycznego wyniszczania okrętów i stojących w koreańskich portach statków transportowych najeźdźców. W Busan zniszczono w sumie aż 115 jednostek.

## ZNISZCZYĆ BOHATERA

**Yi Sun-shin** był kochany przez swoich podwładnych nie tylko za skuteczność w boju. Admirał szanował żołnierzy, wspierał finansowo rodziny poległych i kiedy było trzeba, stawał do walki z szablą w ręku ramię w ramię z włócznikami. W jednym z takich starć został postrzelony w bark z japońskiego arkebuz.

W uznaniu sukcesów **Yi Sun-shina** mianowano admirałem trzech prowincji, czyli de facto szefem całej koreańskiej floty. Pod jego dowództwem Koreańczycy bez większych problemów niszczyli większość japońskich dostaw na półwysep, przez co ofensywa lądowa **Hideyoshiego** utknęła w miejscu.

Japończycy szanowali swojego pogromcę i uznali, że admirała nie da się pokonać na morzu. Postanowili zniszczyć go w inny sposób. Najeźdźcy wiedzieli, że popularny wśród żołnierzy **Yi Sun-shi** ma wielu wrogów, którymi są zazdrośni koreańscy wojskowi i politycy. Admirała nienawidził podobno nawet król **Seonjo** z dynastii **Joseon**. Władca ten bardzo nieudolnie prowadził obronę kraju na lądzie i obawiał się, że admirał mógłby kiedyś zająć jego miejsce.

Wykorzystując ten stan rzeczy, podwójny japoński agent podsunął koreańskim wojskowym wiadomość, jakoby kolejna flota inwazyjna z Japonii szykowawała się do ataku na Koreę. Podał dokładny czas i miejsce planowanej akcji. **Yi Sun-shinowi** nakazano zastawienie tam pułapki. Nie zaufał on jednak agentowi i odmówił wykonania rozkazu. Przeciwnicy polityczni wykorzystali to błyskawicznie. W 1596 roku admirał został aresztowany pod zarzutem zdrady, wtrącony do więzienia i poddany ciężkim torturom. Oprawcy połamali mu nogi.

Stanowisko **Yi Sun-shina** przejął zazdrosny o zaszczyty generał **Won Gyun**. Tak wierzył w swoje umiejętności, że zagroził drogę kolejnej japońskiej flocie inwazyjnej w sierpniu 1597 roku – poniósł jednak sromotną klęskę. Z całej koreańskiej floty ocalało jedynie 13 panokseonów. To najlepszy dowód na to, że

► **Yi Sun-shin** zawdzięczał swoje sukcesy nie przewadze technicznej nad wrogiem, lecz doskonałym umiejętnościom dowódczym i zmysłowi taktycznemu. Na dworze w Seulu zaplanowała panika. **Yi Sun-shin** został oczyszczony z zarzutów i postawiony na czele resztek utworzonej niegdyś przez siebie potęgi morskiej. Nikt nie związał z nim jednak zbyt wielkich nadziei, nie w obliczu setek okrętów wroga...

### OSTATNI BÓJ

Ośmieleni przewagą liczebną i ostatnim zwycięstwem Japończycy ruszyli przeciw Koreańczykom na czele 133 okrętów wojennych i 200 uzbrojonych statków. W październiku 1597 roku **Yi Sun-shin** zwabił nieprzyjaciela do skalistej zatoki Myeongnyang. Na każdy jego statek przypadało 25 nieprzyjacielskich. Wąskie wejście do zatoki sprawiało, że naraz mogła tam wpłynąć tylko niewielka liczba jednostek.

Czoło japońskiej formacji zostało powstrzymane kulami armat, reszta okrętów

skupiła się z tyłu. Japończycy ginęli od kul i na podwodnych skałach. W powstałym chaosie jedynymi, którzy mogli swobodnie manewrować, byli posiadający szczegółowe mapy Koreańczycy.

**Yi Sun-shin** pomyślał nawet o świetle. Japońskie jednostki były widoczne w blasku wschodzącego słońca, podczas gdy koreańskie kryły się we mgle i ciemnościach. Ponad sto japońskich okrętów zostało zniszczonych, a reszta uciekła z zatoki. Koreańczycy nie stracili ani jednego.

To był upragniony od lat zwrot w wojnie obronnej. Z pomocą królestwu Joseon wkrótce przybyło chińskie państwo Ming, którego armia i flota wojenna wsparły odbudowywaną szybko flotę koreańską. 16 grudnia 1598 roku japoński admirał **Shimazu Yoshishiro** ruszył w kierunku przesmyku Noryang, żeby przebić się przez blokadę sprzymierzonych sił chińsko-koreańskich i umożliwić ewakuację armii lądowej. **Yi Sun-shin** nie pozwolił przeciwnikowi zbliżyć się, żeby przeprowadzić

abordaż, i w serii błyskotliwych manewrów rozstrzygnął bitwę za pomocą dział. Kiedy jego flota podjęła pościg za uciekającym wrogiem, otrzymał śmiertelny postrzał z japońskiego arkebuz. Ostatnie słowa **Yi Sun-shina** brzmiały: „Wojna jest w szczytowym punkcie. Załóżcie moją zbroję, bijcie w mój bojowy bęben. Nie ogłaszajcie mojej śmierci”.

Za **Yi Sun-shina** przebrał się jego siostrzeniec **Yi-Wan**. Śmierć admirała została ogłoszona dopiero po kompletnym rozgromieniu Japończyków. Nawet zaprzysięgli wrogowie polityczni uznali **Yi Sun-shina** za bohatera. Teraz nie mógł już zagrozić niczyjej pozycji.

Admirał do dzisiaj jest postacią czczoną w obu częściach Korei. Niemal kompletnie nieznan w Europie, był i jest natchnieniem dla dowódców morskich Dalekiego Wschodu. Na jego sukcesy powoływał się między innymi japoński admirał **Heihachirō Tōgō**, który przekonywał w 1904 roku, że większa flota rosyjska może zostać pokonana przez mniejszą japońską. ■

O G Ł O S Z E N I E



Dyskusja w redakcji **POLSKI ZBROJNEJ**,  
w której brali udział:



KRZYSZTOF  
GAJ



JERZY  
EISLER



ANDRZEJ  
FRISZKE



ZDZISŁAW  
NAJDER



FRANCISZEK  
PUCHAŁA



CZESŁAW  
ANDRZEJ ŻAK

# TO NIE MIAŁA BYĆ WOJNA

30. rocznica  
wprowadzenia  
w Polsce stanu  
wojennego

Publikacja dostępna w dużych  
salonach prasowych  
od 30 listopada 2011 roku

Zamówienia przyjmujemy również pod  
adresem [stanwojenny@zbrojni.pl](mailto:stanwojenny@zbrojni.pl)

Cena jednego egzemplarza – 14 złotych



wiiw

Polska Zbrojna



Wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
Panu chor. sztab.  
**SZYMONOWI NIEWCZASOWI**  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
komendant, kadra i pracownicy wojska  
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii  
Wojskowej.

Panu płk.  
**MARIANOWI JASZKOWSKIEMU**  
oraz Jego RODZINIE  
wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerego żalu  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
kadra i pracownicy  
Oddziału Eksploatacji Sprzętu OPBMR  
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu st. chor.  
**JAROSŁAWOWI  
ZABOROWSKIEMU**  
wyrazy współczucia  
z powodu śmierci  
**TEŚCIA**

składają  
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu kmdr. ppor.  
**SŁAWOMIROWI KARDASOWI**  
oraz Jego NAJBLIŻSZYM  
wyrazy głębokiego żalu  
i szczerego współczucia  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
dowództwo, kadra i pracownicy  
dowództwa brygady lotnictwa  
Marynarki Wojennej.

Wyrazy szczerego współczucia  
i głębokiego żalu  
kpt.  
**WOJCIECHOWI GORLICKIEMU**  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
szef, kadra i pracownicy wojska  
Gdyńskiego Oddziału Zabezpieczenia  
Marynarki Wojennej.

Z głębokim żalem  
przyjeliśmy wiadomość  
o nagłej śmierci  
płk. dr.  
**TADEUSZA MITKA**  
długoletniego pracownika  
Wydawnictwa Bellona.  
Wyrazy szczerego współczucia  
RODZINIE

składają  
dyrekcja i współpracownicy  
z Wydawnictwa Bellona.

Panu pułkownikowi  
**JERZEMU NĘDZI**  
zastępcy dyrektora Departamentu  
Wychowania i Promocji Obronności  
MON  
wyrazy szczerego współczucia  
oraz słowa wsparcia  
w trudnych chwilach po stracie  
**OJCA**

składają  
dyrektor oraz kadra i pracownicy  
Departamentu Wychowania i Promocji  
Obronności MON.

**MAŁGORZACIE i JAROSŁAWOWI  
ZABOROWSKIM**  
szczerze kondolencje  
oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**OJCA i TEŚCIA**

składają:  
koleżanki i koledzy  
z sekcji wychowawczych JW 1230 i JW 3391  
oraz pracownicy  
klubów jednostki wojskowej.

Ze smutkiem informujemy  
o śmierci naszego redakcyjnego kolegi  
płk. rez. dr.  
**TADEUSZA MITKA**  
zasłużonego oficera WP, długoletniego  
dziennikarza wojskowego,  
zastępcy redaktora naczelnego  
„Przeglądu Obrony Cywilnej”.  
RODZINIE i BLISKIM  
przekazujemy wyrazy głębokiego  
współczucia.

Redakcja „Przeglądu Obrony Cywilnej”

Panu płk.  
**JERZEMU NĘDZIEMU**  
szczerze kondolencje  
oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składa  
w imieniu Konwentu Dziekanów Korpusu  
Oficerów Zawodowych  
– przewodniczący Konwentu  
płk Marian BABUŚKA.

Panu płk.  
**MARIUSZOWI BRZOZOWSKIEMU**  
szefowi Oddziału SESŁiWE IWspSZ  
oraz Jego RODZINIE i NAJBLIŻSZYM  
w trudnych chwilach  
słowa wsparcia  
oraz wyrazy głębokiego współczucia  
i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci  
**OJCA**

składają  
kadra i pracownicy wojska SESŁiWE IWspSZ.

Panu mjr.  
**WALDEMAROWI  
KLISZCZAKOWI**  
wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci  
**TEŚCIA**

składają: dowództwo, kadra  
i pracownicy wojska 4 Krośnieńskiego  
Batalionu Zaopatrzenia

Żołnierze gruzińskiego Legionu Wschodniego



ADAM KACZYŃSKI

# Ostlegionen albo śmierć

**Sowiecy jeńcy narodowości azjatyckiej przeszli na stronę Niemców, bo łudzili się, że walczą o wolność swoich krajów.**

**S**ukcesy odniesione przez Niemców latem i jesienią 1941 roku na froncie wschodnim sprawiły, że do niewoli trafiły setki tysięcy sowieckich żołnierzy. Oprócz Rosjan byli wśród nich przedstawiciele wielu innych narodów, które szczególnie ucierpiały pod władzą sowiecką. Dalszy rozwój niemieckiej ofensywy w kierunku Kaukazu i nadwołżańskich stepów spowodował, że dowództwo Wehrmachtu wpadło na pomysł wykorzystania jeńców narodowości kaukaskich i azjatyckich.

15 listopada 1941 roku na Zaporozżu rozpoczęło się formowanie przy 444 Dywizji Bezpieczeństwa tak zwanego pułku turkiestańskiego. W jego skład weszły cztery kompanie piechoty dowodzone przez niemieckich oficerów. Dobra postawa nowych jednostek w boju dała asumpt do kolejnych, bardziej ambitnych planów. W ich wyniku w końcu grudnia 1941 roku przystąpio-

no do formowania Legionów Wschodnich. Po pierwsze, miały one być centrami szkoleniowymi dla rekrutów określonych narodowości, po drugie, na ich bazie zamierzano stworzyć jednostki bojowe zdolne do walk na froncie.

## BAZA W LEGIONOWIE

Na miejsce dyslokacji baz szkoleniowych dla nowych oddziałów wybrano okupowaną Polskę. 13 lutego 1942 roku w Legionowie sformowany został Legion Turkiestański. Wkrótce powstały jeszcze trzy legiony: Kaukasko-Mahometkański w Jedlinie, Gruziski w Kruszynie oraz Ormiański w Puławach. Zwierzchnictwo nad nowymi jednostkami objęło Kommando der Ostlegionen, które początkowo zlokalizowano w Rembertowie, następnie zaś przeniesiono do Radomia.

Wybór Legionowa nie był przypadkowy. Podstawowe znaczenie miały tu solidne zaple-

cze koszarowe oraz bliskość linii kolejowej, która ułatwiała napływ nowych rekrutów, a także wysyłanie sformowanych już batalionów na front eszelonami bezpośrednio spod samych koszar. W skład Legionu Turkiestańskiego wchodził przedstawiciel różnych narodowości z Azji Środkowej: Turkmeni, Kazachowie, Uzbekcy, Kirgizi oraz Tadźycy. Służba w Ostlegionen była dla wielu jeńców sowieckich jedyną szansą uniknięcia śmierci głodowej. Według zeznań schwytych po wojnie przez NKWD legionistów, w momencie rekrutacji nie wszyscy wiedzieli, jakiego rodzaju służbę będą pełnić.

W protokole z przesłuchania pochodzącego z Kazachstanu legionisty **Tulebajewa** znalazł się fragment przemówienia niemieckiego porucznika, wygłoszonego przed grupą jeńców przeznaczonych do 2 (452 w oficjalnej numeracji niemieckiej) Batalionu Legionu Turkiestańskiego: „Wcześniej byliście jeńcami, głodowaliście, chorowaliście i cierpieliście, a teraz zostaną wam stworzone nowe warunki. Zostaniecie zrównani z żołnierzami niemieckimi i będziecie



**13 lutego  
1942 roku  
w Legionowie  
został Legion  
Turkiestański.**

żołnierzami turkiestańskimi. Dyscyplina nie będzie tu taka jak w waszym poprzednim obozie, ale żołnierska. Musicie jej przestrzegać. Kto nie będzie się stosował do srogich wymogów, wróci do obozu dla jeńców”.

Jednym z głównych zadań obozu w Legionowie było podreperowanie zdrowia oraz wzmocnienie sił fizycznych byłych jeńców. W tym celu przyznawano im dodatkowe racje żywnościowe. Szkolenie początkowo polegało na wpajaniu dyscypliny, musztry, ćwiczeniach fizycznych oraz nauce niemieckich komend i podstawowych regulaminów. Większość zajęć prowadzili niemieccy dowódcy kompanii, którzy wydawali rozkazy poprzez tłumaczy, część zaś, te mniej skomplikowane – dowódcy poszczególnych plutonów po wcześniejszych specjalnych szkoleniach w zorganizowanej w Legionowie szkole dla niższych dowódców.

## SZKOLENIE I NA FRONT

Po zakończeniu kursu podstawowego poszczególne kompanie łączono w bataliony i po krótkim okresie wspólnego szkolenia wysyłano na front. Według przewidzianych przez regulaminy norm, każdy nowo sformowany batalion powinien składać się z trzech kompanii piechoty, kompanii karabinów maszynowych i kompanii sztabowej. W skład każdej kompanii piechoty wchodziły trzy plutony piechurów oraz

pluton karabinów maszynowych. Najczęściej uzbrojona była kompania sztabowa, w której skład wchodziły łącznie cztery plutony: przeciwpancerny, saperski, łącznościowy oraz moździerzy. Ogólna liczebność batalionu wahała się od 800 do tysiąca żołnierzy, w tym było 59 Niemców – 4 oficerów, 32 podoficerów i 23 szeregowych. Każdy z niemieckich dowódców kompanii miał swojego „dublera” pochodzącego z Azji. Wszystkie niższe funkcje dowódcze były obsadzone przez Azjatów.

Ważną rolę w „wychowaniu” żołnierzy Legionu Turkiestańskiego odgrywali mułhowie. Część z nich wywodziła się ze środowisk tureckich współpracujących z hitlerowskimi Niemcami, część zaś trafiła do Ostlegionu jako jeńcy. Oprócz funkcji czysto religijnych mułhowie byli obarczeni również zadaniami propagandowymi. Ważną rolę w tej kwestii odgrywała także wydawana specjalnie prasa. Najważniejsze były dwa tytuły: „Yeni Turkistan” i „Milli Turkistan”. Głównie pisano w nich o konieczności wyzwolenia Turkiestanu spod władzy bolszewików.

Szkolenie wojskowe i polityczne w legionowskich koszarach kończyło się zawsze przysięgą całego batalionu oraz wręczeniem narodowego sztandaru. Po ceremonii batalion wysyłano na front. Cytowany już wcześniej legionista **Tulebajew** w zeznaniach składanych przed NKWD tak oto opisywał przysięgę w Legiono-

wie: „W pierwszych dniach sierpnia 1942 roku 452 Batalion w obecności mułły i niemieckiego majora złożył przysięgę. Legioniści zostali ustawieni na placu kompaniami, tak iż tworzyli jeden wielki kwadrat. Przed batalionem stała grupa około 20 niemieckich oficerów. Z kolei przed nimi, po lewej stał mułła. Obok niego było osiem karabinów maszynowych. Z prawej strony również stało osiem karabinów i inny mułła. Starszy mułła stał obok armaty. Obok był sztandar. Legionistom odczytano tekst przysięgi, który kończył się słowami «przrzekam walczyć w imię Allacha». Na zakończenie ceremonii dowódca legionu porucznik **Ernike** wręczył mulle sztandar oraz długi kindżał”.

Do końca 1942 roku w Legionowie sformowano i następnie wysłano na front sześć turkiestańskich batalionów – 450., 452., 781., 782., 783. i 784. Stały napływ nowych rekrutów sprawił, że na początku 1943 roku udało się sformować pięć kolejnych (od 785. do 789.). Do końca roku przeszkolono i wysłano na front jeszcze trzy – 790., 791. i 792. Łącznie do momentu zlikwidowania obozu w 1944 roku Niemcom udało się skompletować i przeszkolić czternaście batalionów.

Jednostki wyszkolone w 1942 roku po wysłaniu na front zostały podporządkowane 6 Armii generała **Friedricha Paulusa**, który dowodził natarciem na Stalingrad. Część z nich walczyła na kierunku astrachańskim i kaukaskim. Wśród Niemców legioniści zyskali pozytywne opinie. Po klęsce pod Stalingradem bataliony turkiestańskie walczyły na południowym odcinku frontu. Pełniły głównie funkcje pomocnicze oraz zwalczały partyzantkę. Oznaczało to najczęściej stosowanie wyrafinowanego terroru wobec ludności cywilnej.

## GASNĄCY ZAPAL

Kolejne porażki wojsk niemieckich sprawiły, że legioniści z Turkiestanu stracili zapal do walki. Wkrótce doszło do tego, że jedyną siłą utrzymującą wysłanych na front żołnierzy w ryzach był strach przed niechybną śmiercią, która czekała ich w przypadku schwytania przez Sowieców. Mimo to jesienią 1943 roku w trakcie walk na nadnieprzańskiej Ukrainie w jednym z batalionów doszło do buntu. Żołnierze zabili niemieckich dowódców i całą jednostką przeszli przez front. W celu uniknięcia podobnych sytuacji dowództwo niemieckie zdecydowało o przerzuceniu wszystkich formacji turkmeńskich do okupowanej Francji, gdzie powierzono im służbę w ochronie umocnień Wału Atlantyckiego. Po inwazji w Normandii poszczególne jednostki turkiestańskie zostały rozbite.

Gdy wojna się skończyła, znaczną część żołnierzy Ostlegionen alianci przekazali Sowiecom. Ci, których nie stracono od razu, trafili do łagrów, gdzie czekała ich powolna śmierć. ■



ANDRZEJ GARLICKI

# Upolować bekasa

**Szkolenie amerykańskich sił specjalnych wymaga od żołnierzy żelaznego zdrowia i stalowej konstrukcji psychicznej.**

**B**ekas jest małym, bardzo płochliwym ptaszkiem i Anglicy uważali, że skuteczny strzał w jego kierunku jest dowodem na mistrzostwo myśliwego. Nie bez powodu od nazwy tego niewielkiego stworzenia pochodzi słowo „snajper”. W języku polskim używa się terminu „strzelec wyborowy”, lecz to pierwsze określenie jest powszechnie zrozumiałe i używane.

Specjalnie szkolonych i wyposażonych żołnierzy jako pierwsi wprowadzili na szerszą skalę na pole bitwy Niemcy w czasie I wojny światowej. Zamaskowani czekali, czasami bardzo długo, aż w polu widzenia celownika optycznego pojawia się nieprzyjacielski oficer lub łącznik. Do zwykłych żołnierzy raczej nie strzelano, aby się nie demaskować. Strzelec wyborowy miał w armii wyjątkową pozycję, ponieważ był zdany tylko na siebie, operował z reguły na przedpolu i miał świadomość, że jeśli dostanie się w ręce przeciwnika, to jego szanse na przeżycie będą znikome.

W okresie międzywojennym we wszystkich armiach przygotowywano strzelców wyborowych. Na początku wojny, gdy dominował niemiecki blitzkrieg, nie odegrali oni jednak spodziewanej roli. Dopiero gdy niemieckie uderzenia zaczęły być powstrzymywane i rozpoczęły się bitwy pozycyjne, przyszedł czas snajperów. Ich pojedynki stały się później tworzywem literackim i filmowym, bo zawsze ciekawsze są dzieje jednostek niż większych zbiorowości, takich jak pułki czy dywizje.

Po wojnie nadal szkolono strzelców wyborowych, powstawały specjalne oddziały do zadań szczególnie trudnych. Wiązało się to z rozwojem lotnictwa, które pozwalało szybko i skutecznie przerzucać komandosów na tyły nieprzyjaciela. Rozwijała się też technika, co skutkowało wynalezieniem noktowizorów.

Pojawienie się międzynarodowego terroryzmu spowodowało, że powstała konieczność powołania specjalnych jednostek do walki

z nim. Po akcji SEAL Team Six (operacja „Geronimo”), która zakończyła się śmiercią **Osamy bin Ladena**, prezydent USA **Barack Obama** powiedział, że „niewielki zespół Amerykanów po wymianie ognia zabił przywódcę talibów i zabrał jego ciało”. Żadnych szczegółów, żadnych nazw. Milczenie złamał trzy dni później wiceprezydent **Joe Biden**, który ujawnił, że była to operacja sealsów. Fachowcy byli oburzeni, ale nic nie mogli zrobić.

Operacja „Geronimo”, w której nie zginął ani jeden Amerykanin, wzbudziła ogromne zainteresowanie opinii publicznej. W imponującym tempie powstały książki o SEAL Team Six (**Howard E. Wasdin** i **Stephen Templin**, „Snajper. Opowieść komandosa SEAL Team Six”; **Chuck Pfarrer**, „Operacja «Geronimo»”; **Richard Marcinko** i **John Weisman**, „Komandos”), równie szybko zostały przetłumaczone na język polski i wydane przez krakowski Znak.

O samej operacji dowiadujemy się niewiele, dużo natomiast o szkoleniu żołnierzy amerykańskich sił specjalnych. Trzeba żelaznego zdrowia i stalowej konstrukcji psychicznej, żeby je przejść. A potem należy utrwać zdobyte umiejętności. Codziennie, po wiele godzin. Tylko służby specjalne amerykańskiej marynarki wyszkoliły od czasów wojny około dziesięciu tysięcy komandosów. A zajmowały się tym także wojska lądowe i lotnictwo. Intensywność tego szkolenia wydaje się niewiarygodna (zdobycie kwalifikacji pływaka bojowego SEAL wymaga ponad dwóch lat treningów).

Zadaniem amerykańskich komandosów jest „obezwładnić” przeciwnika, czyli go zabić. Służby specjalne używają określeń enigmatycznych, aby język pozbawić emocji. „Wyeliminować przeciwnika”, „oddać strzał ratunkowy” (to znaczy strzelać tak, aby zabić) to tylko niektóre przykłady tej swoistej hipokryzji językowej.

Polskie przepisy nakazują takie użycie broni, by napastnikowi wyrządzić jak najmniejszą szkodę. Może więc w ogóle zabronić używania broni i nastawić się na intensywną perswazję. ■



PAWEŁ  
PAWŁOWSKI

# Pancerna perła

Unikatowy w Polsce czołg typu **Panzer IV**  
czeka na pomoc miłośników militariów, aby mógł stać się  
ozdobą kolekcji Muzeum Oręża Polskiego.



## Ekspozycja pod opieką

**Czołg jest piątym egzemplarzem objętym programem Honorowej Adopcji Zabytków.**

Projekt, który powstał w 2009 roku w Muzeum Oręża Polskiego, wzorowany jest na adopcji w ogrodach zoologicznych i ma na celu odciążenie budżetu instytucji kultury. Adopcja zabytku polega na przejściu przez opiekunów części kosztów renowacji i konserwacji. W zamian otrzymują oni tytuł Honorowego Opiekuna Zabytków, a przy odrestaurowanym zabytku zostaje umieszczona imienna tabliczka. Korzyścią jest również uzyskanie ho-

norowej karty wstępu, uprawniającej do bezpłatnego zwiedzania kołobrzесьkiego muzeum, oraz miejsce na tablicy Przyjaciół Muzeum. Kołobrzесьka placówka otrzymała już pomoc w renowacji



lekkiego działa samobieżnego SU-57 od firm Troton, Stolter i Handmet Military, działa samobieżnego ISU-122 – od firmy Troton oraz samolotów LIM-2 i MIG-19 – od 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Opiekunami czołgu zostali: PUK Artur Zys, PKS Gryfice sp. z o.o., fundacja Fort-Rogowo, Stanisław i Maciej Kęszycy z Muzeum Zabytków Techniki Wojskowej, a opiekunem medialnym jest POLSKA ZBROJNIA. ■



Konsylium w sprawie czołgu: dyrektor **PAWEŁ PAWŁOWSKI** (z lewej) i major **TOMASZ OGRONICZUK**

Niemiecki pojazd będzie w kołobrzесьkim Muzeum Oręża Polskiego przeciwwagą dla radzieckich wozów pancernych z okresu walk na Pomorzu w 1945 roku. Panzerkampfwagen (PzKpfw) IV przeszedł już pierwszy etap renowacji w zakładzie **Artura Zysa** w wielkopolskich Pławcach. Pod opieką merytoryczną majora **Tomasza Ogrodniczuka**, kustosa Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, wszystkie części czołgu zostały posegregowane, oczyszczone i zabezpieczone antykorozyjnie. Teraz czekają na dalsze etapy rewitalizacji.

### AKCJA RATUNKOWA

O przypadkowym odnalezieniu w Kluczewie koło Stargardu Szczecińskiego fragmentów niemieckiego wozu powiadomił 18 kwietnia 2011 roku pracowników Muzeum Oręża Polskiego **Piotr Brzeziński** z portalu Pomorze1945. Informację, że na jednym ze skupów złomu w Stargardzie pojawiły się masywne koła od czołgu, przekazał mu miłośnik historii **Jarosław Żejmo**. Jeszcze tego samego dnia zorganizowano grupę ratunkowo-badawczą, a konieczne upoważnienia i pozwolenia przygotowywano w ekspresowym tempie.

Gdyby nie natychmiastowa reakcja pani **Ewy Staneckiej**, wojewódzkiego konserwatora

**Kluczewskie znalezisko jest wyjątkowe ze względu na liczbę zachowanych elementów konstrukcyjnych.**

zabytków, i doktora **Marcina Majewskiego**, dyrektora Muzeum w Stargardzie Szczecińskim, oraz władz miasta, pojazd prawdopodobnie zostałby wydobyty i złomowany lub sprzedany do prywatnej kolekcji za granicą. Na szczęście dzięki entuzjastom historii – znalazcy czołgu, członkom zachodniopomorskich stowarzyszeń historycznych oraz dzierżawcy pola, na którym zlokalizowano pojazd – udało się ocalić zabytek. W trwającej dwa dni akcji wydobywania wzięli też udział przedstawiciele portalu Pomorze-1945, magazynu „Nurkowanie”, Fundacji na rzecz Ochrony Zabytków Militarnych i Propagowania Sportów Lotniczych „Fort-Rogowo” oraz Muzeum w Stargardzie Szczecińskim.

Wrak niemieckiego średniego czołgu PzKpfw IV z okresu II wojny światowej spoczywał na głębokości około 5 metrów. Za pomocą koparkoładowarki wydobywano kolejne jego fragmenty. Oczyszczano je z ziemi, odsłaniając bryłę niecodziennego znaleziska. Stwierdzono, że w trakcie działań wojennych przedni pancerz kadłuba pojazdu został trafiony poci-

skiem armaty przeciwpancernej, a następnie czołg rozgrabiono i wysadzono w powietrze.

Wieża z pozostałością opancerzenia i jarmem armaty 75 milimetrów była przesunięta względem wanny pojazdu. Pod nią spoczywała płyta czołowa z jarmem kulistym karabinu maszynowego MG 34 oraz wizjerem mechanika-kierowcy. Zdumienie odkrywców wywołała doskonale zachowana farba podkładowa tej płyty i rzymska cyfra XI, namalowana najprawdopodobniej jako numer serii kolejnego elementu składowego pancerza. Kiedy prosto z fabryki wóz bojowy trafił na front, na czerwoną minię niedbale naniesiono zmywalną białą farbę kamuflażową, której resztki także się zachowały.

Największym wyzwaniem okazało się wyciągnięcie z ziemi wanny czołgu wraz z układem jezdnym. Potrzebne były aż dwa dźwigi, które uniosły stalowe monstrum. Przez cały czas trzeba było też oczyszczać łopatami kompletnie zasypany ziemią kadłub.

Po wydobyciu znalezisko przewieziono do hangaru lotniczego w Rogo-



FOT. MUZEUM ORĘŻA POLSKIEGO W KOŁOBZEGU (3)

wie, będącego magazynem obiektów wielkogabarytowych Muzeum Oręża Polskiego.

## MILITARNE KONSYLIMUM

Po wstępnym myciu i inwentaryzacji elementów czołgu stwierdzono, że jest to wersja J, z której zachowało się około 80 procent, między innymi: armata KwK 40 L/48 kalibru 75 milimetrów z elementami wieży i jarmem, wanna kadłuba wraz z ośmioma wózkami, pancernadwozia z jarmem karabinu maszynowego, pokrywą szczeliny obserwacyjnej oraz wieńcem obrotu wieży, silnik, skrzynia biegów, wieżyczka dowódcy, jedenaście kół jezdnych, koło napędowe oraz wiele innych, mniejszych elementów.

Bez wątplenia czołg z Kluczewa jest unikatem. Mimo że w Muzeum Orła Białego w Skarżysku-Kamiennej znajdują się fragmenty dwóch pojazdów tego typu, to kluczewskie znalezisko jest wyjątkowe za względu na liczbę zachowanych elementów konstrukcyjnych.

W połowie maja zwołano spotkanie poświęcone wydobywaniu i zabezpieczeniu wozu. W zorganizowanym przez Muzeum Oręża Polskiego konsylium wzięli udział przedstawiciele między innymi Urzędu Gminy Trzebiatów, Muzeum w Stargardzie Szczecińskim, Stowarzyszenia „Pomorze 1945”, fundacji Fort-Rogowo,

Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, przedsiębiorstw: Panzerfarm, Handmet i Troton sp. z o.o., Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Oręża Polskiego oraz stowarzyszenia i osoby biorące udział w wydobywaniu pojazdu.

Gościom zaprezentowano zachowane elementy PzKpfw IV Ausf. J, który **Ewa Stanek** na wniosek muzeum przekazała mu w depozyt. Dyskusja koncentrowała się przede wszystkim na metodach renowacji i rekonstrukcji czołgu. Wszyscy zgodnie uznali, iż pierwszym etapem prac będzie inwentaryzacja i konserwacja wszystkich jego elementów, a dopiero potem zostanie podjęta decyzja co do dalszych losów pojazdu. Na tym etapie trudno było bowiem rozstrzygnąć o sposobie jego prezentowania w muzeum i deklarować całkowitą rekonstrukcję oraz uruchomienie. Pierwszy raz publicznie zaprezentowano czołg w czerwcu na XIII Zlocie Pojazdów Wojskowych w Darłowie.

## CZOŁG DO ADOPCJI

Majowe spotkanie było pierwszym etapem zacieśniania współpracy pomiędzy instytucjami zajmującymi się ochroną zabytków a pasjonatami skupionymi w stowarzyszeniach działających na rzecz zabezpieczania dziedzictwa kulturowego. Zawiązała się nieformalna grupa wsparcia na rzecz ratowania unikatowego pojazdu wojskowego. Pierwszym efektem jej działalności było przekazanie przez **Macieja Kęszyckiego** brakującej płyty luku rewizyjnego do skrzyni biegów. W październiku 2011 roku od członków fundacji Fort-Rogowo czołg otrzymał dwie płyty pancerne. Darczyńcami byli **Mirosław Huryn**, założyciel i prezes fundacji, oraz **Jan Nowicki**, członek rady.

Przy okazji wróciła też sprawa braku profesjonalnej pracowni konserwacji metalu w kołobrzesckim muzeum, posiadającym liczną kolekcję pojazdów ciężkich. Idealnym miejscem do prowadzenia takiej działalności byłyby pomieszczenia w hangarze byłego lotniska w Rogowie.

Czołg został też objęty programem Honorowej Adopcji Zabytków, a jego opiekunem został pan **Artur Zys**, współpracujący między innymi z Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu, który wykonał renowację elementów pojazdu. Niestety koszty dalszych planowanych prac przekraczają możliwości budżetowe kołobrzesckiego muzeum. Mimo kolejnych darów uzupełniających brakujące elementy czołgu, placówka nadal liczy na wsparcie środowisk, którym bliska jest idea zachowania dziedzictwa techniki wojskowej. Do grona opiekunów pojazdu należą też POLSKA ZBROJNA, która objęła opieką medialną kolejne etapy renowacji. ■

PAWEŁ PAWŁOWSKI jest dyrektorem Muzeum Oręża Polskiego w Kołobzegu.



## Miłośnicy militariów

**W uratowanie wyjątkowego zabytku techniki było zaangażowanych wiele osób i instytucji.**

Pierwszym z nich był **Jarosław Żejmo**, znalazca czołgu, a także konserwatorzy: **Ewa Stanek** – zachodniopomorski wojewódzki konserwator zabytków, jej zastępca **Tomasz Wolender** oraz **Paulina Kubacka** z Wydziału do spraw Inspekcji Zabytków Archeologicznych Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie. W akcji ratowania znaleziska wzięli udział przedstawiciele Stowarzyszenia „Pomorze 1945”: **Piotr Brzeziński**, **Bartosz Suleja**, **Jakub Prüffer**, **Sławomir** i **Bogdan Kreczkowie**, **Krzysztof Mum**, **Marta Kuś**, dziennikarze magazynu „Nurkowanie” z jego redaktorem naczelnym **Aleksandrem Ostaszem**, fundacja Fort-Rogowo z prezesem **Mirosławem Hurynem**, Muzeum w Stargardzie – jego dyrektor **Marcin Majewski**, a także **Andrzej Bierca** z działu dokumentacji zabytków. Pomocy udzielił też **Sławomir Pajor**, prezydent miasta Stargard Szczeciński.

Do ratowania zabytku przyczyniło się też wielu przedsiębiorców: **Stanisław** i **Piotr Rojkowie** z Firmy Transportowej „Rotrans”, **Sławomir Jeleński**, **Piotr Skoczeń**, **Marek** i **Andrzej Szubertowie** z Firmy Budowlanej „Szubert” w Stargardzie Szczecińskim, **Artur Kamisiński**, operator koparkoładowarki, firmy Gur-Sped i Dutch Farmers oraz **Jarosław Tomczak** ze Stargardu Szczecińskiego.

Podziękowania należą się też **Markowi Łuczakowi**, kierownikowi zespołu do spraw zwalczania przestępczości przeciw zabytkom Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, doktorowi nauk medycznych **Andrzejowi Ossowskiemu** i doktorowi nauk medycznych **Jarosławowi Piątkowi** z Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, strażakom Ochotniczej Straży Pożarnej w Mrzeżynie: jej naczelnikowi **Krzysztofowi Włodarczykowi** oraz **Jakubowi Jabłońskiemu** i **Mateuszowi Smerdelowi**. ■



FOT. ANNA ZAKRZEWSKA

ANNA ZAKRZEWSKA, ANNA DĄBROWSKA

# Lotnicy i misjonarze

**W budynku dawnego klubu garnizonowego w Łodzi mieszczą się dwie wojskowe sale tradycji, które warto odwiedzić.**

**S**ala tradycji lotniczych powstała dzięki staraniom Łódzkiego Klubu Seniorów Lotnictwa. „Stworzyliśmy ją przede wszystkim z myślą o młodzieży szkolnej z Łodzi i województwa łódzkiego, aby przypominała im o bogatych lotniczych tradycjach regionu”, mówił na uroczystości otwarcia sali 8 kwietnia 2009 roku pułkownik pilot w stanie spoczynku Alojzy Górny, prezes klubu.

Głównym inicjatorem i wykonawcą projektu był senior **Grzegorz Młoczek**. Jak podkreślają lotnicy, na otwarcie przybył generał broni pilot **Andrzej Błasik**, ówczesny dowódca Sił Powietrznych, i pułkownik pilot **Władysław Leśnikowski**, wówczas dowódca 32 Bazy Lotniczej w Łasku. Obaj byli wychowankami Aeroklubu Łódzkiego, w którym szkolili się na samolocie Zlin-42 w ramach lotniczego przysposobienia wojskowego II stopnia.

Sala podzielona jest na kilka części. Zwiedzanie warto rozpocząć od działu poświęconego historii. Prześledzimy tu rozwój lotnictwa, począwszy od pierwszego samolotu napędzanego silnikiem spalinowym – Flyera, zbudowanego w 1903 roku przez braci **Wright**. Dowiemy się również o Blériocie XI z 1909 roku konstrukcji **Louisa Blériota** i **Raymonda Saulnier**a. Na takim samolocie polski pilot **Michał Scipio del Campo** w 1912 roku kilkakrotnie odbywał pokazowe loty, między innymi nad łódzką ulicą Piotrkowską. Dział wzbogacają unikatowe zdjęcia sterowców, balonów i lotni.

## MAKIETY I MUNDURY

O historii, ale już II wojny, opowiada kolejna część ekspozycji. Możemy tu podziwiać model Spitfire'a wykonany, jak inne na wystawie, przez członków klubu. Ich dziełem są też makiety łódzkiego lotniska – z okresu przedwojennego, z czasów wojny i lat powojennych.

**Prześledzimy tutaj rozwój lotnictwa, począwszy od pierwszego samolotu napędzanego silnikiem spalinowym braci Wright.**

Zresztą miłośnicy lotnictwa raczej nie będą narzekać. W tamtejszych zbiorach znajdują bowiem także modele śmigłowców oraz samolotów remontowanych przez lata w Wojskowych Zakładach Lotniczych. Wśród nich jest słynny szkolno-treningowy TS-8 Bies konstrukcji inżyniera **Tadeusza Sołtyka**, który od lat sześćdziesiątych był wykorzystywany w czasie zajęć z lotniczego przysposobienia wojskowego w Aeroklubie Łódzkim.

Samemu aeroklubowi i jego ponad 80-letniej historii poświęcono kolejną część wystawy. Przypomniano tutaj postać patrona klubu – porucznika pilota **Franciszka Żwirki**, oraz **Pelagii Majewskiej**, która jako pierwsza kobieta w Polsce i druga na świecie otrzymała w 1960 roku, nadane przez Międzynarodową Federację Lotniczą, najwyższe światowe odznaczenie szybowcowe – Medal Lilienthala.

Z kolei w dziale opowiadającym o 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego największą uwagę przyciągają mundury pilotów – wojskowych, w tym także Marynarki Wojennej, i cywilnych z Polskich Linii Lotniczych LOT, jak również współczesny wojskowy kombinezon pilota.

## GROŹBA PRZENOSIN

W tym samym budynku po zlikwidowanym z końcem 2010 roku klubie garnizonowym przy ulicy Źródłowej 52 mieści się sala tradycji Koła numer 40 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ w Łodzi. Podobnie jak sala lotnicza powstała ona w czynnie społecznym. Nadano jej imię kapitana rezerwy **Marka Jaworskiego**, pierwszego prezesa i założyciela łódzkiego stowarzyszenia.

„Członkowie naszego koła mają tak wiele pamiątek i zdjęć przywiezionych z misji, że wszystkie nie zmieściły się w przydzielonej nam sali”, podkreśla **Eugeniusz Lipert**, prezes koła. W skład ekspozycji, obok żołnierskich pamiątek, weszły też medale, sprzęt wojskowy i kilkanaście mundurów używanych przez członków koła na różnych misjach. Najstarszy pochodzi z misji w Egipcie z 1973 roku.

W 2011 roku krążyły nieoficjalne informacje, że obie ekspozycje trzeba będzie przenieść. Teren i budynek miała przejąć Wojskowa Agencja Mieszkaniowa, podobno był nim też zainteresowany jeden z łódzkich uniwersytetów. Na szczęście, jak informuje prezes **Lipert**, na razie izby tradycji pozostaną jednak w swoich pomieszczeniach. Obie wystawy udostępniane są zwiedzającym po telefonicznym uzgodnieniu z prezesem **Lipertem** (pod numerem: 501 141 674) albo za pomocą e-maila z Zarządem Łódzkiego Klubu Seniorów Lotnictwa (lks@free.gno.pl). ■





Odławnia Żelazo

# III

## PÓŁMARATON KOMANDOSA

Start: 11.02.2012r. godz. 12.00

Miejsce: Stadion WAT, ul. Kartezjusza 1, Warszawa

Strój startowy: mundur polowy i plecak o wadze 10kg

Dystans: 21km 97,5m

### ZAPRASZAMY



kpt. Andrzej LIŚNIEWSKI

**polskaZbrojna**

**JANYSPORT**

**maratonczyk.pl**

ANDRZEJ  
FAFARA

# Gem, set, seks

Dziś, gdy czołowa tenisistka szuka trenera, to najczęściej pyta najpierw, czy jest fajny i przystojny.

Sport w swojej istocie niewiele się zmienił przez ostatnie sto lat. Jest więc tak samo jak w czasach barona **Pierre'a de Coubertina**, który odrestaurował dla świata igrzyska olimpijskie. Nadal jedni skaczą, machają raketami i kopią piłkę, a drudzy się tym emocjonują i płacą za możliwość oglądania takich dziwactw. Bo że są to ludzkie dziwactwa, w których trudno dopatrzeć się jakiegoś praktycznego znaczenia, nie mam wątpliwości. Teoria, że sport zastępuje prawdziwe wojny, nie trzyma się raczej kupy. **Hitlerowi** nie zastąpił, choć Niemcy odnieśli w zorganizowanych przez siebie igrzyskach w 1936 roku sukcesy. Dla **Breżniewa** 44 lata później grad medali na olimpiadzie moskiewskiej wcale nie stał się powodem do wycofania radzieckich wojsk z Afganistanu. Może więc sport jest remedium na jakieś małe napięcia, ale gdy przychodzi do dużych, potrzebne są mocniejsze środki. W ostateczności armia.

Sport się więc zanadto nie zmienił od końca XIX wieku i na przykład major gwardii konnej **Walter Clopton Wingfield**, który w 1874 roku opracował zasady gry w tenisa, bez trudu rozpoznałby dziś swoją dyscyplinę. Taka sama siatka dzieląca plac gry, podobne rakietki w rękach zawodników, identyczne wymiary kortu. A piłka nożna? Dwie bramki, jedenastu graczy i jeden kulisty przedmiot. Identico. Nie licząc może **Lionela Messiego**, który jest w futbolu elementem całkowicie nowym i niepowtarzalnym.

Śmęczę o tej niezmienności sportu, ale przecież wiem doskonale, że jest to zupełnie inna dziedzina niż ta, którą przywrócił naszej cywilizacji **Pierre de Coubertin**. Inna przede wszystkim za sprawą pieniędzy, które uczyniły ze sportu najpotężniejszą gałąź rozrywki. Ile by trzeba dziś zapłacić za wspomnianego **Lionela Messiego**? Rozmowy należałyby

chyba zacząć od 100 milionów dolarów. Jakiego wzrostu diet (czyli zwrotu kosztów związanych ze startami w zawodach) zażądał w 1932 roku fenomenalny fiński biegacz **Paavo Nurmi**? Chodziło o kilkaset dolarów rocznie. Oto skala zmian. Fina zdyskwalifikowano za złamanie przepisów dotyczących sportu amatorskiego, dzięki czemu nasz **Janusz Kusociński** mógł zdobyć złoty medal w Los Angeles.

Podobnych nieszczęśników jak **Nurmi** było na świecie wielu. Chcieli dostawać godziwe wynagrodzenie za uprawianie sportu w czasach, kiedy pieniądź był tematem tabu. Polskiemu biegaczowi, **Stanisławowi Pietkiewiczowi**, który toczył z **Kusocińskim** walkę o prymat w kraju, dyskwalifikacja złamała karierę. Musiał zarabiać jako tancerz, aż w końcu wyjechał do Argentyny, gdzie go doceniono jako trenera i propagatora sportu. Zwycięzca Wyścigu Pokoju w 1956 roku **Stanisław Królak** został odsądzony od czci i wiary (oraz zdyskwalifikowany, rzecz jasna), bo wziął pieniądze za start w pokazowych imprezach. To tylko najbardziej znane polskie przykłady. Światowych jest dużo więcej.

Dziś wielkie pieniądze w sporcie już nie szokują. Ale też major **Wingfield**, w końcu świadek narodzin kapitalizmu, nie powinien być zaskoczony komercjalizacją tenisa. Co innego z seksem. Tego zjawiska poddany królowej **Wiktorii** raczej by nie zdzierzył. Jeden z najbardziej znanych polskich trenerów tenisowych, **Tomasz Iwański**, stwierdził niedawno w „Gazecie Wyborczej”: „Większość szkoleniowców czołowych tenisistek to tak naprawdę sparingpartnerzy, którzy mają po dwadzieścia kilka lat i są związani emocjonalnie, często poprzez łóżko, z zawodniczkami. Robią to, czego one chcą, nie realizują planu. Podporządkowują się pracodawcy”.

Oto najnowszy trend zmian w sporcie – więcej seksu. Dziennikarz „Wyborczej” pisze, że gdy tenisistka szuka trenera, to najczęściej pyta najpierw, czy jest fajny i przystojny. Co pan na to, majorze **Wigfield**? Do formułki „gem, set, mecz”, kończącej każdy pojedynek na korcie, należałoby dodać jedno słowo, którego w pańskim zbiorze tenisowych przepisów nijak nie potrafiłem znaleźć. ■



FOT. MICHAŁ SZEWCZYK

## Manewry w Leśnej Hucie

**W pierwszy weekend stycznia odbyły się w Leśnej Hucie manewry drugowojennych rekonstrukcyjnych grup historycznych.**

Zajęcia obejmowały szkolenie z bezpiecznego użycia broni palnej w trakcie imprez rekonstrukcyjnych i przystosowania sprzętu wojskowego do działań w warunkach zimowych. Ciekawostką były warsztaty aktorskie, na których rekon-

struktorzy mogli nauczyć się wiarygodnie odgrywać swoje role, na wypadek gdyby przyszłoby im wystąpić w epizodach w filmach historycznych. Gwoździem programu była bitwa leśna, w której Amerykanie z GRH 82nd AD Paraglite starli się z grupami odtwarzającymi oddziały SS i Wehrmachtu w trakcie trwającej kilka godzin symulowanej bitwy. (SZP) ■

## Odkurzacze dla kowali

**Terminatorów i wielkie kuźnie musi zastąpić technika.**

Aby wykuć broń, pancerz czy nawet zwykłą podkowę, potrzebna była w kuźni wysoka temperatura. Z tego powodu szukano wciąż coraz lepszych sposobów na podsycaenie ognia na paleniskach. Początkowo płomienie wachlowano bądź zwyczajnie dmuchano na nie. Bardzo szybko jednak pojawiły się potężne, poruszane ręcznie, gigantyczne dmuchawy. Dzisiaj kowale na takie udogodnienia mogą rzadko liczyć. Dmchawy zajmują dużo miejsca,

a w dodatku do ich obsługi potrzebna jest dodatkowa osoba. Ponieważ w XXI wieku trudno o czeladnika, z pomocą przychodzi niezniszczalna technika rodem z PRL. Stare odkurzacze prostej konstrukcji, popularnie nazywane torpedami, znane były z tego, że wydmuchiwały z wnętrza strumień gorącego powietrza. Dziś wystarczy wykorzystać tamtą technikę, podłączyć odpowiednią rurę do prądu, żeby uzyskać pożądaną temperaturę. (SZP) ■



## C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

**27-29 stycznia, Złotów**

Odbydzie się inscenizacja „Złotów 2012” upamiętniająca wyzwolenie tej miejscowości w 1945 roku.

**4 lutego, Piaseczno**

W rodzinach 14.00-17.00 w Centrum Kultury przy ulicy Kościuszki 49 odbędzie się III Turniej Bardów. Organizatorem są tradycyjnie Rycerze Dobrej Opieki.

LUTY						
pn	wt	śr	cz	pt	s	n
			1	2	3	4 5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25 26	
27	28	29				

**25 lutego, Warszawa**

Na warszawskim Grochowie odbędzie się inscenizacja bitwy pod Olszynką Grochowską, jedna z największych imprez na terenie Polski.

**25 lutego, Chojnice**

Toruńska Szkoła Fechtunku i Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic zapraszają na II Halowe Mistrzostwa Polski w Walkach Rycerskich. (SZP) ■

**dobroni.pl**  
portal historii ożywionej

**Kompendium wiedzy historycznej**  
**Kalendarium imprez 2011**  
**Mapa miejsc pamięci**  
**500 blogerów**  
**300 grup rekonstrukcyjnych**

**Sindar**

**W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.**

Tel.: 0 22 487 93 24  
Mail: sindar@neostrada.pl  
Nasz sklep internetowy:  
[www.sindar-model.home.pl](http://www.sindar-model.home.pl)

**WRZESIEŃ 1939**

**Walhalla Inscenizacje Historyczne**  
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Szlacheckiej, II Wojny Światowej

[www.walhalla.com.pl](http://www.walhalla.com.pl)

## Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

52.

Nazwa: sierżant kompanii  
wolyżerskiej Pułku 7  
Piechoty Księstwa  
Warszawskiego  
Datowanie: 1807-1813  
Grupa: Pułk 7 XW



Czako, czyli okrągła wysoka czapka  
wojskowa z romboidalną mosiężną blachą



W plecaku żołnierz nosił cały swój „dobytek”.



JAN NAŁĘCZ

# Wołyżer Księstwa Warszawskiego

## Pułk 7 to bodaj najmniej poznana jednostka armii Księstwa Warszawskiego.

**G**rupa Rekonstrukcji Historycznej „Pułk 7 XW” w Warszawie istnieje od 2005 roku, chociaż jej założyciel i pierwsi żołnierze brali udział w rekonstrukcyjnych działaniach napoleońskich już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, w szeregach sławnego 2 Pułku Piechoty. Jako grupa debiutowaliśmy w inscenizacji „Noc listopadowa”. Początki były trudne: nie mieliśmy mundurów, byliśmy prawie bez broni, tak więc zostaliśmy ochrzczeni mianem „pułku biedoty”. Nie zniechęciło to nas jednak do dalszej działalności. Wkrótce zapadła decyzja o ostatecznym nadaniu jednostce nazwy. Obecnie grupa należy do CENS i do projektu Dywizja Księstwa wraz z pułkami: 2., 3., 4. i 12.

Pułk 7 Piechoty Księstwa Warszawskiego (występujący w źródłach również jako 3 Pułk Piechoty Legii Kaliskiej), sformowany w 1806 roku, pierwsze doświadczenia w walce zbierał w czasie kampanii 1807 roku. Wkrótce potem został wysłany wraz z pułkami 4. i 9. do Hiszpanii w składzie Dywizji Księstwa Warszawskiego. Najchlubniejszą kartę w swej historii zapisał w Rosji, gdzie w 1812 roku osłaniał odwrót resztek Wielkiej Armii przez Berezynę. Jako „środkowy” pułk w dywizji, był najmniej liczny i najslabiej wyposażony, co może sugerować, że mundury żołnierzy często pozostawały zróżnicowane i nieregularne.

Kurtka munduru jest kroju polskiego, z białym napinanym rąbakiem oraz otwieranymi lub mosiężnymi guzikami. Takie wzory (choć było ich niewiele) pojawiły się w pułku, najpewniej po powrocie żołnierzy z Hiszpanii. Na rękawach są dwa oznaczenia: złota taśma to stopień wojskowy – sierżant, taśma czerwona, w kształ-

cie litery „V”, symbolizuje każde pięć lat służby. Na ramionach widnieją epolety w kolorze zielonym, oznaczające przynależność do kompanii strzelców wyborowych – wołyżerów. Na dwóch poprzecznie skrzyżowanych na piersiach białych skórzanych pasach są zawieszona: po prawej stronie – ładownica, po lewej – krótki tasak w czarnej skórzanej pochwie. Na głowie w czasie boju żołnierze nosili czako – okrągłą wysoką czapkę wojskową z mosiężną blachą z numerem pułku lub godłem, srebrnymi kordonami oraz, w przypadku wołyżera, z zielonożółtą kitą, w marszu i podczas obozowania zaś – furazerkę z zieloną trąbką, symbolem wołyżerów. Pod mundur wkładali biały wełniany lej-bik. Nosili też wygodne i trwałe spodnie z grubo tkanego płótna „workowego” oraz opięte na nogawkach kamasze.

W czasie długich lat służby u boku **Napoleona**, w skrajnie różnych warunkach pogodowych, od słonecznego Costa del Sol w Hiszpanii po skute lodem bezdroża Rosji, żołnierze „siódemki” pokonywali tysiące kilometrów w marszu, niosąc w plecaku z krowiej lub końskiej skóry cały swój „dobytek”. Gdy było zimno, okrywali się szarymi lub brązowymi wełnianymi płaszczami. Kiedy maszerowali, płaszcze te były zrolowane na plecach.

Broń główna to czarnoprochowy, gładkolufowy, ładowany odprzodowo, długi muszkiet z zamkiem skałkowym, karabin produkcji francuskiej model AN IX 1777.

Kopie mundurów i wyposażenia szyje się najczęściej samodzielnie, częściowo ręcznie. Kopie broni wykonują na zamówienie profesjonalni rusznikarze. ■

W następnym numerze: spadochroniarz sowiecki



FOT. MAREK JASIEWICZ (6)



JAN F. LEWANDOWSKI

# Sojusz wrogów

**Sceny ataku japońskiego lotnictwa należą do największych osiągnięć filmowej batalistyki II wojny światowej, tym bardziej że wówczas nie znano jeszcze komputerowej animacji.**

Amerykane i Japończycy podzielili się zadaniem – dokładnie tak jak 7 grudnia 1941 roku. Japończycy zajęli się filmowaniem ataku na amerykańską bazę w Pearl Harbor na Hawajach, a filmowcy amerykańscy nakręceniem jej obrony. Dopiero potem zmontowano materiały w jedno widowisko.

Ze strony amerykańskiej rekonstrukcji zagłady Pearl Harbor podjął się doświadczony reżyser **Richard Fleischer**. Japończycy natomiast zaprosili do pracy przy tej produkcji mistrza kina samurajskiego **Akirę Kurosawę**, który z powodu choroby polecił ostatecznie swoich uczniów – **Kinjiego Fukasaku** i **Toshia Masudę**. Jedni i drudzy widzieli w filmie dzieło amerykańsko-japońskiego pojednania.

Przyjęta przez wytwórnię Foxa zasada współpracy z wcześniejszym wrogiem była nowością, lecz przyniosła pozytywne efekty. Japończycy bardzo sumiennie przyłożyli się do produkcji, a nawet zbudowali naturalnej wielkości drewniane makiety dawnej floty, w tym lotniskowca „Akagi” i flagowego pancernika „Nagato”, które zostały potem atrakcją turystyczną wyspy Kiusiu. Ponadto japońskie sekwencje ataku i przygotowań do niego wydają się najbardziej dynamiczne.

Zresztą to Japończycy zabrali się niegdyś pierwsi do filmowania wojny na Pacyfiku. Już w 1942 roku wyprodukowali „Wojnę morską o Hawaje i Malaje”, w której połączyli fabułę ze zdjęciami dokumentalnymi i trikami. Perfekcyjne odtworzenie ataku na Pearl Harbor było dziełem mistrza efektów specjalnych



„Tora! Tora! Tora!”

Reżyseria: **RICHARD FLEISCHER, KINJI FUKASAKU, TOSHIO MASUDA**  
 Produkcja: USA/Japonia 1970 rok

**Eijiego Tsubaraięgo**, który stworzył po wojnie słynną Godzillę. Nic dziwnego, że Amerykanie dali się nabrać i uznawali jego inscenizację za zdjęcia autentyczne.

„Tora! Tora! Tora!” to nie tylko rekonstrukcja wojenna, ponieważ pokazuje również wcześniejsze negocjacje w Waszyngtonie, a także przygotowania do prowadzenia wojny. Akcja rozpoczyna się z chwilą, gdy admirał **Isoroku Yamamoto** przejmuje dowództwo cesarskiej floty, a potem rozgrywa się na przemian po stronie amerykańskiej i japońskiej.

Dzięki kreacji weterana japońskiego teatru **So Yamamury** w pamięci widza zapisuje się admirał **Yamamoto**, który znał Amerykę z czasów studenckich i sprzeciwiał się wojnie. To postać wewnętrznie rozdarta, a przez to frapująca. Gdy jego oficerowie

cieszą się z sukcesu akcji na Hawajach, powiada do nich: „Obudziliśmy drzemącego olbrzyma i napełniliśmy go straszliwą determinacją”, co się później potwierdziło. To także film o jego samotności. Przy nim błędną amerykańscy admirałowie i generałowie.

Wyprodukowana za 25 milionów dolarów dwujęzyczna koprodukcja stopniowo staje się jednak gigantyczną rekonstrukcją zagłady Pearl Harbor, a ponadto zapisem chwili, w której na znaczeniu straciły krążowniki i pancerniki, a zyskały lotniskowce. Niewątpliwie sceny ataku japońskiego lotnictwa należą do największych osiągnięć filmowej batalistyki II wojny światowej, tym bardziej że nie znano wówczas jeszcze komputerowej animacji.

Nie zaskakuje zatem, że przyznano filmowi Oscara za efekty specjalne.

Do operacji na Hawajach Japończycy powrócili po dziesięciu latach w „Cesarskiej flocie”, widowisku o dziejach japońskiej floty od Pearl Harbor do klęski pod Okinawą w 1945 roku. Amerykanie do przegranej na Hawajach powracają natomiast regularnie, jak choćby w równie spektakularnym widowisku „Pearl Harbor” **Michaela Baya** z 2001 roku, lecz nakręconym tym razem samodzielnie, bez pomocy Nipponu. ■

Scenariusz: **LARRY FORESTER, RYUZO KIKUSHIMA, HIDEO OGUNI, AKIRA KUROSAWA**



19 STYCZNIA 1928 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

**Ksiądz TADEUSZ JACHIMOWSKI, kanclerz Polowej Kurii Biskupiej:**

„Doświadczenia poczynione w zakresie ratownictwa chorych i rannych przy pomocy komunikacji lotniczej w czasie ostatniej wojny zwróciły baczną uwagę rządów i społeczeństw na rozwój lotniczej służby sanitarnej. U nas akcja w tym kierunku rozpoczyna się

w 1922 roku, kiedy została stworzona komisja dla zorganizowania lotnictwa sanitarnego. Na razie mamy trzy płatowce, ale Polsce potrzebnych jest przynajmniej 5–6 kolejnych i tutaj pomoc społeczeństwa jest konieczna. Kierowany tymi pobudkami Komitet Fundacji Lotniczej imienia Pierwszego Biskupa Polowego księdza Galla także zbiera składki na płatowiec”. ■

**Trzy oblicza Warszawy**

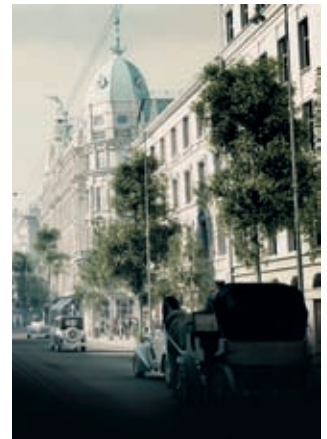
**Zniszczony Zamek Królewski, dymiące budynki Cytadeli, wypalone kamienice w okolicach placu Teatralnego.**

To wszystko zobaczymy w filmie nakręconym w dniu kapitulacji Warszawy 28 września 1939 roku przez niemieckiego operatora przelatującego nad stolicą. Na fragmenty tego filmu natrafiono w amerykańskich archiwach.

„Stwierdziliśmy, że z tych kawałów da się złożyć pewną całość”, mówił Ryszard Mączewski z fundacji Warszawa1939.pl 17 stycznia 2012 roku w trakcie premierowej projekcji filmu „Przełot nad zdobytym miastem” w Domu Spotkań z Historią. Ponieważ prawa do filmu wykupił Warszawski Ośrodek Telewizyjny, można spodziewać się, że zostanie wyemitowany także w telewizji.

Krzysztof Jaszczyński i Andrzej Kałużka pracowali nad filmem dwa miesiące. Dzięki obróbce cyfrowej obraz spowolniono, wyeliminowano wstrząsy, dodano nazwy ulic i budynków. W ten sposób z kilku minut filmu powstał 22-minutowy dokument. „Warto sobie zdać sprawę, że gdzieś tam na dole mogą być nasi rodzice lub dziadkowie”, podkreślał przed projekcją Krzysztof Jaszczyński. Zobaczymy obraz miasta, którego już nie ma. Jego zniszczenie rozpoczęło się w 1939 roku, a dopełniło w trakcie powstania i po nim.

Jak wtedy wyglądała stolica, pokazuje inny film wyświetlany w Muzeum Powstania Warszawskiego. Trójwymiarowy obraz „Miasto ruin” to pięciominutowa cyfrowa rekonstrukcja lotu Liberatora nad zniszczoną i wyludnioną Warszawą w styczniu 1945 roku. Nad



animacją zespół Platige Image pracował dwa lata. Pokazane przez nich morze ruin budzi grozę. Tak naprawdę dopiero spojrzenie z góry uświadacza, jak zmasakrowana była wtedy stolica. O ile oba dokumenty o Warszawie budzą żal, o tyle trzeci ma wzbudzać przede wszystkim zachwyt. „Warszawa 1935” powstała w podobnej technologii co „Miasto ruin”, ale ukazuje stolicę w pełnym rozkwicie. Twórcom ze studia Newborn zależało na tym, aby jak najdokładniej odtworzyć ówczesną rzeczywistość i klimat Warszawy. Film, który w tym roku ma trafić do kin, składa się z trzech części. W pierwszej zobaczymy przedwojenną ulicę Marszałkowską od dzisiejszej Rotundy do Ogrodu Saskiego, w drugiej ogród aż do Starówki, a w trzeciej dzielnicę żydowską. Kadry z filmu można też obejrzeć na stronie [www.warszawa1935.pl](http://www.warszawa1935.pl). (AD) ■

**S P R O S T O W A N I E**

**Do informacji „Odznaczenia za pamięć” w poprzednim numerze POLSKI ZBROJNEJ wkraśl się błąd. Jednym z oficerów z Dowództwa Garnizonu Warszawy, który otrzymał Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, jest podpułkownik Tomasz Bieniak, a nie, jak napisaliśmy, Bieniakow. Za błąd przepraszamy.** ■



WŁODZIMIERZ KAŁETA

**Kult męskości w piwnicy**

**Przez nieodpowiedzialnego lokatora jednego z wojskowych budynków trzeba było ewakuować jego mieszkańców.**

W zagubionym wśród lasów Cybowie (gmina Kalisz Pomorski), gdzie armia od dziesiątek lat skrywa ogromne magazyny, w 2011 roku policjanci znaleźli i zabezpieczyli w piwnicy jednego z budynków na osiedlu wojskowym znaczną ilość amunicji. O niezwykle cennym znalezisku dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Drawsku Pomorskim został powiadomiony przez anonimowego internautę. Patrol znalazł w piwnicy miny przeciwpancerne, pociski artyleryjskie oraz moździerzowe, a także znaczne ilości amunicji do broni krótkiej i długiej.

Ściągnięto natychmiast saperów. Ze względów bezpieczeństwa konieczna była ewakuacja części mieszkańców budynku, w którym zameldowanych jest 48 osób. Piwnicę opróżniano przez trzy godziny. Okazało się, że część

Od początku podejrzewano, że w sprawę muszą być zamieszani żołnierze. Drawsko, nazywane poligonowym trójkątem bermudzkim, kojarzy się z reguły z pasami taktycznymi i strzelnicami. W powiecie zlokalizowane są także trzy inne jednostki: 2 Brygada Zmechanizowana w Budowie, jednostka łączności w Suchowie oraz baza magazynowa w Cybowie. Dwukrotnie każdego roku na poligonie drawskim ogłaszana jest przerwa szkoleniowa, w której czasie żołnierze zbierają niewypały oraz niewybuchy, zagubioną amunicję oraz inne środki ogniowe. I zawsze coś w trakcie czyszczenia poligonu znajdują, czasem nawet amunicję czy granaty z czasów, kiedy na poligonie drawskim ćwiczyły czołgi generała Heinza

Guderiana przygotowujące się do ataku na Polskę w 1939 roku.

Mecenas jednego z podsądnych rozśmieszył uczestników rozprawy, kiedy stwierdził, że nieodparta chęć posiadania amunicji czy broni wiąże się z kultem męskości. Żeby uzasadnić tę tezę, mówił o militarnych tradycjach polskich mężczyzn. Sąd jednak nie uwierzył w kult męskości uprawiany w piwnicy. „Kolekcjoner” oraz jego współnicy skazani zostali na karę pozbawienia wolności z zawieszeniem jej wykonania na czas próby. ■

**MORAL**

**Żołnierzu, lepiej jest kolekcjonować znaczki, czy siedzieć na minie?**

amunicji, między innymi niewybuchy pocisków moździerzowych oraz skrodowana mina przeciwpiechotna, pochodzą z czasów II wojny światowej. Początkowo nie było wiadomo, do kogo należała ta niebezpieczna kolekcja. Dostęp do tego arsenału mogło mieć wiele osób. Za nielegalne posiadanie broni i amunicji „Kodeks karny” przewiduje karę do ośmiu lat pozbawienia wolności.



FOT. NAC

★★★★



## Palec boży

**Dramatyczny opis krwawych działań na froncie wschodnim we wspomnieniach uczestnika wielkiej wojny ojczyźnianej 1941–1945.**

**Akcja rozpoczyna się w pierwszym dniu inwazji Niemiec na Związek Sowiecki. Autor wspomina trudne realia początków wojny oraz sowieckiego szkolenia** (z powodu braku sprzętu jego oddział korzystał z drewnianych makiet dział). Prosto z tego szkolenia wysłano go pod Rzew, gdzie dopiero w boju miał po raz pierwszy strzelać z haubicy. **Piotr Michnin** opisuje swoje doświadczenia, takie jak na przykład pierwszy nalot, podczas którego zamiast paść na ziemię, stał wyprostowany. Obserwował, jak odłamki bomb ścinają grube sosny, do czasu aż pień jednej z nich przygniął mu stopę. Mimo że, jak sam zauważa, miał „właściwą postawę ideologiczną”, o mały włos nie został rozstrzelany za sabotaż, gdy jedna z haubic eksplodowała z powodu wadliwej amunicji.

Realizm frontowych doświadczeń szczególnie dobrze oddano w opisach

kolejnych walk, w których autor brał udział. Tylko niesamowitemu szczęściu lub, jak autor sam przyznaje, palcowi bożemu, można przypisać fakt, że wychodził żywy z tak wielu niebezpiecznych sytuacji – aż 29 razy. Po straszliwej rzezi pod Rzewem walczył pod Stalingradem. W 1944 roku znalazł się na południowej flance frontu wschodniego i brał udział w walkach wojsk radzieckich w południowej Europie. Autor opisuje swe doświadczenia, wspomina ogromny strach i poczucie beznadziei. Porywająca narracja i wartkość opowieści sprawiają, że stajemy się świadkami bohaterskich czynów, ale także wielkiego okrucieństwa. Książka stanowi znakomity zapis wspomnień żołnierza, doskonale rys historyczny. ■

KRZYSZTOF PŁAWSKI

Piotr Michnin, „Artylerzysta Stalina”, Bellona 2011



★★★★

## Na tatrzańskim szlaku



**Katarzyna i Borys Wasjukowie** zapraszają na wspólną wędrowkę tatrzańskimi szlakami. Prezentowane zdjęcia powstały w latach 1992–2011, a wykonane zostały techniką trójwymiarową, wykorzystującą apa-

raty 3D, oraz techniką hiperstereoskopii, która umożliwia ukazanie trójwymiarowej rzeźby nawet odległych pasm górskich. Fotografie pochodzą z corocznych rodzinnych wyjazdów w Tatry polskie i słowackie. Są zapisem fascynacji pięknem krajozobrazu i przyrody gór. (MPW) ■

„Impresje z tatrzańskich szlaków”, Fotoplastikon Warszawski, Aleje Jerozolimskie 51, 28 stycznia 2012 roku, godzina 10.00



★★★

## Kresowy spacer

**Fotograficzny kronikarz miasteczka prowadzi widza przez kilka ulic przedwojennego Śniatynia.**

**Wystawa poświęcona tożsamości na pograniczu kulturowym oraz relacjom między mieszkańcami różnych narodowości, na przykładzie historii Śniatynia, miasteczka w Galicji Wschodniej. Przed II wojną światową zamieszkiwała je społeczność wielokulturowa, skupiająca Ukraińców, Żydów, Polaków, Ormian i Niemców. Fotografie z albumów rodzinnych ukazują życie miasteczka, jego instytucje, relacje sąsiedzkie i spędzanie czasu wolnego. Wśród nich większość stanowią zdjęcia autorstwa Ignacego Schmitzlera, do którego atelier przychodzili wszyscy – niezależnie od narodowości i pozycji społecznej. Fotograficzny kronikarz mia-**

**steckiego prowadzi widza przez kilka ulic przedwojennego Śniatynia, na których mieszkali i spotykali się bohaterowie wystawy. Podstawą wystawy są badania nad pamięcią wykorzystujące nowe, internetowe formy komunikacji, przede wszystkim portale społecznościowe i genealogiczne. Zdjęcia i fragmenty relacji publikujemy na blogu: <http://sniatyn.blogspot.com>. (DSH) ■**



„Ludzie od Schmitzlera: mieszkańcy przedwojennego Śniatynia”  
Dom Spotkań z Historią,  
ul. Karowa 20, Warszawa

### O G Ł O S Z E N I E

**Ewa, córka jednego z najlepszych pilotów Sił Powietrznych, ma 19 lat i wiele planów. Niestety choroba, która się nagle ujawniła, utrudni spełnienie jej marzeń. My jednak możemy zrobić wiele, by pomóc.**

Nazywam się **Ewa Bondaruk**, mam 19 lat, mieszkam w Poznaniu. W 2011 roku trafiłam do szpitala. Seria badań, a po nich rozpoznanie, którego nikt z nas się nie spodziewał – stwardnienie rozsiane (Sclerosis Multiplex). Moje życie zmieniło się z dnia na dzień. Leczenie SM nie jest refundowane przez NFZ, a leki są nieprawdopodobnie drogie. Dlatego proszę, pomóż mi w walce z chorobą i podaruj swój 1 procent podatku lub przekaz darowiznę. Środki finansowe, które uda mi się zgromadzić na moim subkoncie w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego, w 100 procentach będą wykorzystane na moje leczenie i rehabilitację.

**1% podatku dochodowego**

Nazwa OPP: Polskie Towarzystwo Stwardnienia Rozsianego

– Oddział Wielkopolska

KRS: 0000137276

Cel szczegółowy: PLIR EWA BONDARUK

Jeżeli zechcą Państwo przekazać **darowiznę pieniężną** na moje leczenie i rehabilitację, bardzo proszę o dokonywanie wpłat bezpośrednio na moje subkonto w Polskim Towarzystwie Stwardnienia Rozsianego:

numer konta **12 1140 1124 0000 2706 6500 1009**

z koniecznym dopiskiem: **PLIR Ewa Bondaruk**

Odbiorca:

PTSR Oddział Wielkopolska

ul. Czantoria 8c

61-102 Poznań

KRS 0000137276, REGON 634404270

Serdecznie dziękuję za Wasze wsparcie!





## ★★★★ Sahariana, czyli LRDG po włosku

### Replika włoskiego opancerzonego pustynnego samochodu patrolowego AS 42.

Tym razem przedstawiamy nie nowość, lecz model opracowany w 2006 roku przez firmę Italeri. To niezwykle replika włoskiego opancerzonego pustynnego samochodu patrolowego AS 42, zbudowanego na bazie AB 41.

W 1941 roku po rajdzie brytyjskiego Long Range Desert Group na Kufur dowództwo włoskie podjęło decyzję o zbudowaniu nieopancerzonego, ale dobrze uzbrojonego kołowego pojazdu patrolowego dalekiego zasięgu. Produkcję podjęły się zakłady SPA-Viberti z Turynu. Pojazd, opracowany na podwoziu samochodu pancernego AB 41 i nazwany Camionetta AS 42 Sahariana, napędzany był silnikiem o pojemności 4995 centymetrów sześciennych i mocy 80 koni mechanicznych, co dawało prędkość maksymalną 80 kilometrów na godzinę i zasięg do 800 kilometrów. Oprócz kierowcy mógł zabrać czterech żołnierzy z pełnym wy-

posażeniem, a także otrzymać różne kombinacje uzbrojenia (karabin maszynowy 8 milimetrów Breda 37, działko przeciwpancerne 20 milimetrów Solothurn S18/1000, podwójne działko przeciwlotnicze 20 milimetrów Breda



da 35, działko przeciwpancerne 47 milimetrów Breda 47/32), które montowano na podstawie w środkowej części nadwozia i na burtach. Charakterystyczną cechą AS 42 były 24 kanistry na wodę i paliwo umocowane wzdłuż burt oraz stojaki z przodu samochodu. Pierwsza jednostka AS 42 „Raggruppamento Sahariano AS” trafiła

na front dopiero 29 listopada 1942 roku. Dysponowała siedmioma samochodami AS 42 i trzema przerebionymi do standardu Sahariana ciężarówkami SPA TL 37 4x4. Dobre wyniki działań „Raggruppamento Sahariano AS”, która pozostała na froncie do 8 kwietnia 1943 roku, skłoniło dowództwo włoskie do utworzenia czterech „Compagnia Ardito Camionettisti”. Każda otrzymała 24 pojazdy AS 42. Jedna z jednostek wzięła udział w działaniach w Tunezji, pozostałe użyto na Sycylii, w obronie Rzymu przed Niemcami we wrześniu 1943 roku, a część trafiła do Włoskiej Republiki Socjalnej **Mussoliniego**. Siedem AS 42 znalazło się na froncie wschodnim w niemieckiej 2 Dywizji Spadochronowej. Po wojnie kilka Saharian używała jeszcze policja, do połowy lat pięćdziesiątych.

Powróćmy do modelu. Na sześciu ramkach wtryskowych z plastiku w kolorze piaskowym znajdziemy 245 części. Do tego mamy blaszkę fototrawioną z 12 detalami, 5 opon wykonanych z miękkiego plastiku oraz 10 elementów odlanych z żywicy. Uwagę przyciąga starannie wykonana replika jednostki napędowej, którą można łatwo imitacją zawiasów górną pokrywę przedziału silnika. Wnętrze samocho-

du zawiera wszystkie podstawowe detale przedziału kierowcy, z tablicą rozdzielczą (kalkomania). W przedziale bojowym montuje się starannie wykonaną replikę działka 20 milimetrów Breda model 35 oraz karabin maszynowy w dwóch pozycjach do wyboru. Przednią szybę można zmontować w dwóch wariantach: jako typową przeszkloną lub osłoniętą brezentowym pokrowcem. Plandeka przedziału bojowego jest tylko w wersji zwiniętej. Wśród detali fototrawionych znajdziemy między innymi mocowanie kanistrów oraz dwie płyty perforowane, ułatwiające wyjazd zakopanemu pojazdowi. Opony z charakterystycznym drobnym bieżnikiem zrobiono z miękkiego plastiku. Całość uzupełniają dwie starannie wykonane żywiczne figurki włoskich żołnierzy oraz kalkomania z dwoma wariantami oznakowań pojazdów z „Raggruppamento Sahariano AS”, o numerach 792B i 797B, obu uzbrojonych w działko przeciwlotnicze.

Jest to wyjątkowo udany model. Zaskakują rzadko spotykane u tego producenta dodatki, jak blaszka fototrawiona czy żywiczny silnik i figurki. Cena nie jest wygórowana – dochodzi do 110 złotych. ■

ROBERT SAWICKI

Camionetta AS 42 Sahariana; producent: Italeri, nr kat. 6452, skala 1:35



## ★★★★ Gra na emocjach

### Choć nie jest to najlepszy obraz w karierze SPIELBERGA, to jednak udało się stworzyć ciekawy i wciągający film.

Steven Spielberg należy do słynnego grona reżyserów mających całkowitą swobodę w wyborze tematu kolejnego projektu. Tym razem postanowił połączyć w spójną

całość „E.T.” i „Szeregowca Ryana”. „Czas wojny” (tak bowiem brzmi niefortunne tłumaczenie oryginału „War Horse”) jest bowiem dziełem, którego nie da się sklasyfikować

zgodnie z klasycznym podziałem filmowych gatunków. Głównym bohaterem reżyser uczynił bowiem... konia.

Losy pięknego ogiera o imieniu **Joey** wpisują się w dramatyczną historię Europy w latach 1914–1918. Film zawiera w sobie elementy wzruszającego kina rodzinnego (wielka przyjaźń chłopca i zwierzęcia), zaangażowanego kina społecznego (wyzysk biednych farmerów przez bezdusznych kapitalistów), filmu politycznego (bezsensowność walki narodów wyznających te same wartości), a przede wszystkim dramatu wojennego – ujęcia szturmu niemieckich okopów przez brytyjską piechotę są wspaniałe i oszałamiają widza epickim rozmachem i przerażającym, brutalnym realizmem. Szkoda tylko, że na blisko dwie i pół godziny filmu sceny batalistyczne trwają w sumie około dwudziestu minut. Nie będzie to jednak czas stracony.

Choć nie jest to najlepszy obraz w karierze **Spielberga**, to jednak on sam i jego ekipa (z polskim operatorem **Januszem Kamińskim** na

czele) stworzyli ciekawy i wciągający film. Warto go obejrzeć choćby dla niezwykle efektownych zdjęć oraz wstrząsającej sceny desperackiej walki o życie głównego bohatera (czyli wspomnianego **Joey'a**) pośrodku wojennej ziemi niczyjej. Ta sekwencja nikogo nie pozostawi obojętnym – **Spielberg** mistrzowsko gra na emocjach widzów. Podobnie znakomicie pokazany został paniczny strach żołnierzy w czasie artyleryjskiej nawały oraz nieopisany stres towarzyszący każdemu natarciu. Reżyser celowo nie zaangażował żadnych gwiazd, uwagę widzów ma bowiem przyciągać tytułowy koń, którego dramatyczne wojenne losy są osią całej opowieści. Trzeba przyznać, że zabieg ten udał się **Spielbergowi** i pomimo kilku dłuższych film należy ocenić wysoko. ■

JAKUB CZARNIAK

„Czas wojny”, reżyseria: Steven Spielberg, dystrybucja: Forum Film Poland sp. z o.o.



MARIUSZ  
JANICKI

# Kiedy bić na alarm

**Chodzi o to, abyśmy wszyscy w trudnych latach kryzysu, ideowego i moralnego zamętu, mieli jasność co do podstawowych wartości i nie wprowadzali podwójnych standardów.**

**J**eśli Grecja robi za europejski szwarczarakter w sprawie ekonomii, to Węgry pełnią tę rolę w nieco innej branży: naruszania standardów demokracji. Nie ma w tej chwili bardziej gorącego tematu niż to, że premier **Viktor Orban** organizuje w swoim kraju „orbanistan”, a sam jest „viktorem”. Węgry to ważny poligon, na którym testuje się istotny problem: czy demokracja może demokratycznie sama siebie ograniczać, czy można zmienić konstytucję w duchu niekonstytucyjnym. Jeśli opozycja w Polsce narzeka na „monopol” władzy, w sytuacji, kiedy większość rządowa ma w sejmie przewagę kilku mandatów, co powiedzieć o władzy **Orbana**, który ma taką większość, że może zmieniać konstytucję wzdłuż i wszerz. Powiedzmy przy okazji, że węgierska władza bardzo podoba się największej partii opozycyjnej w Polsce, tej samej, która zarzuca polskiemu premierowi wszechwładzę. Cóż, takie życie.

Czy zatem **Orban** ma prawo zmieniać konstytucję, zaprowadzać własne porządki, podobające się większości, choć zupełnie nie do przyjęcia dla mniejszości? Otóż zwolennicy **Orbana** na Węgrzech i w Polsce uważają, że tak. Oczywiście głównie dlatego, że podoba im się konserwatywna, narodowa opcja węgierskiego szefa rządu. Kiedy w Hiszpanii zupełnie inne porządki, bo mocno lewicowe, zaprowadzał ówczesny premier **Zapatero**, były to „uzurpacja” i „ustrojowe eksperymenty”. Wiele w tym zatem hipokryzji. Wniosek z tego, również dla nas, płynię następujący: nawet miażdżące zwycięstwo wyborcze nie upoważnia we współczesnych demokracjach do zmian zbyt głębokich, takich, które budzą jednoznaczny sprzeciw części społeczeństwa. Wysoka wygrana może poprawiać samopoczucie, ale nie jest to legitymacja, którą można

machać pokonanym przed oczami, choćby dlatego, że łaska społeczeństwa jeździ na koniu tak pstrym, że aż oczy bołą. Zresztą przekonuje się o tym sam **Orban**, który ma teraz połowę tego poparcia, co w czasie wyborów.

Politycy przez lata kadencji korzystają z poparcia, które jednorazowo dostali w dniu elekcji, choćby sympatie w tym czasie mocno się przesunęły, a mandat na wielkie zmiany stracił sporo ze swojej ważności. Może w przyszłości będą możliwe jakieś superdokładne i superobiektywne badania politycznych preferencji społeczeństw, a skład parlamentu będzie w ten sposób korygowany co miesiąc. Na razie to fikcja, ale kto wie? W każdym razie, w naszych dzisiejszych demokracjach, zdominowanych przez negocjacje, konsultacje, ustalenia, nawet duża wygrana pozwala jedynie na pewne, w zasadzie drobne, korekty politycznego i ekonomicznego kursu. Nie ma tu miejsca na choćby ćwierć dyktatorów. Kto nie ma zdrowia do takiej prozajicznej polityki, ten powinien wziąć się za inną robotę. Ale też nie warto przesadzać, bo demokracja jest systemem, który sporo wytrzymuje i ma szerokie możliwości wyboru rozwiązań. Ważne jest, aby pilnując z zewnątrz przestrzegania standardów w poszczególnych krajach, reagować adekwatnie do zagrożenia. Istnieje kilka newralgicznych sfer: rozmaite weryfikacje obywateli, wykluczanie i napiętnowanie pewnych grup, sekowanie nieprzychylnych władzy mediów, nachalna polityka historyczna, narzucająca innym widzenie przeszłości, próby delegalizacji ugrupowań opo-

zycyjnych, odbieranie im legitymacji moralnej i prawa do istnienia. To są sprawy ważniejsze niż zarzuty Komisji Europejskiej wobec Węgier, czyli zmiany w usytuowaniu banku centralnego czy kwestie emerytalne sędziów.

Chodzi o to, abyśmy w trudnych latach kryzysu, ideowego i moralnego zamętu, mieli jasność co do podstawowych wartości, nie zarzucali innym praktyk, które sami stosowaliśmy czy stosujemy, nie wprowadzali podwójnych standardów. Nadszedł dla demokracji czas spraw najważniejszych, wydobywania jej istoty, uczciwych kryteriów oceny. I bicia na alarm tylko wtedy, kiedy naprawdę się pali. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

przeгляд   
wojsk lądowych

przeгляд   
morski

przeгляд   
sił powietrznych

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

P I S M A R O D Z A J Ó W S I Ł Z B R O J N Y C H  
U M Y S Ł O W E P O L E W A L K I



CZYTAJ I POPIERAJ

# POLSKA

## ZBROJNA



JEDYNY

# DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO  
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA  
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3